Cena egzemplarza

w W. Brytanii . . .	1 sh.
w Belgii	5 fr. b.
we Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
we Włoszech	40 lir.
w Argentynie	50 ctvs.
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P. L.
w Stanach Zjedn. . .	15 cent.

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

Rok IX Sobota 1/8 stycznia 1949 r. Nr 1/2 (339/40)

W 339/40 NUMERZE

ST. KLINGA: Strategia globalna (s.s.): „The Economist" o gospodarczej odbudowie Rosji
Z. NAGÓRSKI jr: Młotkiem i... sierpem po głowie
J. KOWALEWSKI: Mundur pod listkiem oliwnym
WIT TARNAWSKI: Recenzja z niewydanej książki
WŁ. ŁUKASIK: Opowieść sylwestrowa
W. IWANIUK: Modlitwa o ciemność
* * *: Obrona humoru w Kraju
J. CH.: Kobieta w Argentynie
KALENDARZ „ORŁA BIAŁEGO" NA ROK 1949
J. J. CALVELEY: Operacja Atom 2 (V)
* * *: Prasa krajowa o odbudowie

STANISŁAW STROŃSKI

150-lecie Mickiewicza

Adam Mickiewicz
(według kredkowego portretu W. Wańkowicza z r. 1823)

Jak to było i co było 150 lat temu?

Po trzecim rozbiorze Polski z r. 1795, jeszcze między nie tyle układami ile targami rozbiorczymi zaborców z początku i z końca tego roku, bo już w sierpniu 1795, zaczyna działać w Paryżu, w myśl ciągłości państwa i na rzecz odzyskania niepodległości, tzw. deputacja. W ciągu roku 1796 napływają na zachód coraz liczniej oficerowie i żołnierze kościuszkowscy i inni z kraju. A gdy w początku roku 1797 Dąbrowski zawiera umowę o tworzeniu legionów polskich we Włoszech, rozbrzmiewa wśród nich pieśń, która miała stać się nieśmiertelną: Jeszcze Polska nie zginęła.

I wtedy to, jak od pokoleń w Polsce uczy się każde dziecko i domu i w szkole, w Zaosiu pod Nowogródkiem urodził się, w wilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1798, Adam Mickiewicz, który miał, jak nikt inny, złożyć świadectwo prawdzie, że nie zginęła i jak nie zginęła.

Może już we wczesnym dzieciństwie słyszał Mickiewicz tę pieśń, która wkrótce znana była w kraju, ale jako 14-letni chłopak, gdy wiosną roku 1812 płynęła ona nad ziemię nowogródzką w owym stadzie jasnych kit i chorągiewek, napoleońskich i wśród nich polskich, usłyszał ją tak potężnie, że odgłosem po dwu dziesiątkach lat był Pan Tadeusz:

Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w [życiu.

Uderzającym rysem życia i twórczości Mickiewicza — i właściwie to jedno chciałbym tu zaznaczyć — jest, że chociaż żył blisko lat 60, twórczość jego wielka mieści się w 14 latach od pierwszych wierszy 1819 do Pana Tadeusza pisanego w r. 1833 i wydanego 1834. Jest to niezwykłe, bo przecież Słowacki, który żył ledwie 40 lat, jednak przez lat 20 tworzył do ostatnich swych dni i dalekі był od pełnego wypowiedzenia się, a Krasiński, który nie dożył 50-tki, a jako 20 i 21-letni młodzieniec napisał Nieboską Komedię, tworzył też do końca przez 25 lat. Jeśli się zaś doda, że te 14 lat twórczości Mickiewicza to były też lata tułaczki — po latach do 1824 między Kownem a Wilnem, zsyłka do Rosji do r., 1829, potem od 1830 do 1834 Niemcy, Włochy, Wielkopolska, Paryż — zjawisko to jest jeszcze bardziej uderzające.

Jakaż przyczyna?

Czy ja wiem, ale często myślę, że istotną przyczyną była ta niemal niebywale pełna doskonałość utworów Mickiewicza w tym krótkim okresie. Nie chcę powiedzieć, że się wypalił. Ale wydaje mi się, że twórczość jego, tak różnolita w rodzajach, po prostu wypełniła dzieło jego po brzegi doskonałości, tak że doszła do kresu.

Wszakże bowiem już najwcześniejsze wiersze to wcale nie owe hasła tylko, które słusznie na zawsze zostały — (Oda do Młodości 1820: Gwałt niech się gwałtem odciska, Dalej z posad bryło świata; Pieśń Filaretów: Mierz siłę na zamiary nie zamiar podług sił; Romantyczność 1821: Czucie i wiara silniej mówi do mnie niż mędrca szkiełko i oko) — ale, co więcej, to nowa i drgająca życiem mowa polska, bo podobnie jak Kochanowski dwa i pół wieku wcześniej czerpał z pełnego pospolitej mowy polskiej, ogładzając ją wzorami obcymi, tak Mickiewicz zanurzył świetną i w swej świetności nieco skostniałą mowę pisarską końca 18. i początku 19. wieku w nieprzebranej skarbnicy mowy żywej o podźwięku ludowym, tak jak zresztą ówczesna II i IV część Dziadów tkwi głęboko, a nie po wierzchu tylko, w pojęciach i wierzeniach ludowych.

Potem niezrównane w doskonałości Sonety Krymskie z 1824-5, piękne, potężne, spokojne jak sama przyroda — (« W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie. Że słyszałbym głos z Litwy... Jedźmy, nikt się woła ») — a jeśli wzburzone, to także jak żywioły przyrody.

Gdy Mickiewicz, po pięciu latach zsyłki, wyjeżdżał w r. 1829 z Rosji, poznał ją dobrze, bardzo dobrze i, jak nikt bodaj przed nim ni po nim, określił jej istotę w swej Drodze do Rosji:

Spotykam ludzi...
Jako zwierzęta i drzewa północy
Pełni czerstwości i zdrowia i mocy,
Lecz twarz każdego jest jak ich kraina
Pusta, otwarta i dzika równina.

Nie tak, dodaje, jak u ludzi zachodu i dalszego wschodu, gdzie każda twarz jest pomnikiem narodu.

Ale gdy słońce wolności zaświeci,
Jakiż z powłoki tej owad wyleci?
Czy motyl jasny wzniesie się nad ziemię,
Czy ćma wypadnie, brudne nocy plemię?

Prawdziwe wówczas, prawdziwe zawsze, jakżeż prawdziwe dzisiaj.

W Rzymie, przeżywając wielkie podniesienie wiary, chyli czoło przed Bogiem, a Bóg je jak tęczę opromienia w wielkim posłannictwie:

I będzie błyszczeć na świadectwo wierze
Gdy luną klęski z niebieskiego stropu
I gdy mój naród zięknie się potopu
Spojrzy na tęczę i wspomni przymierze.

A potem niebotyczna III Część Dziadów. Utwór to o człowieku, narodzie, ludzkości i Bogu, jak się te pojęcia w polskiej duszy układają. A zarazem krzyk cierpienia i poświęcenia narodowego. Ten odjazd kibitek:

Wywiedli Janczewskiego — poznałem — o- [szpetniał,
Szczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wy- [szlachetniał.

A gdy kibitka ruszyła, runęła, on wstał:

I trzykroć krzyknął: Jeszcze Polska nie [zginęła!

Przekazał ten okrzyk wszystkim skazańcom polskim na pokolenia i na dziś także.

Następnie Księgi Pielgrzymstwa, w których natchniony twórca okazał się też najgłębszym myślicielem i przewodnikiem narodu, wskazując mu drogę i poświęcenia i dumy wśród obcych.

A wreszcie Pan Tadeusz, ten cud swojskości na obczyźnie, o którym jeśli mówić to chyba sądem Słowackiego:

Jednak się przed tym poematem wali
Jakaś ogromna ciemności stolica,
Coś pada, myśmy słyszeli, słuchali:
To czas przystanął i odwrócił lica,
By spojrzeć jeszcze raz na piękność w dali.

A chociaż potem Mickiewicz pisał jeszcze i co pisał było zawsze bezcenne, jednak wielki kopiec jego dzieła — ten największy kopiec polski — stał już cały, na wieki niespożyty, doskonały.

On sam to wie i jeśli jeszcze po kilku latach, w r. 1839, powie coś przepięknie o swym życiu i dziele, to jak o przeszłości:

Polały się łzy me czyste, rzęsiste.
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i chmurną,
Na mój wiek męski, wiek klęski,
Polały się łzy me czyste, rzęsiste.

Współcześni zrozumieli i uznali moją wielkość.

Na uroczystości 3 majak 1842 nic kto inny jak ks. Adam Czartoryski powiedział o nim:

« ...pierwszy nasz geniusz, pierwszy wieszcz narodowy...».

Mówił to zaś ks. Adam Czartoryski wówczas z górą 70-letni, lecz w pełni działalności obywatelskiej, sam też wielki w narodzie i mający, jak nikt inny, prawo przemawiania imieniem ogółu.

Słowacki, nawet gdy z Mickiewiczem [illegible] spiera, to w pokłonie:

Jam ci powiedział, że jak bóg litewski
Z ciemnego sosen wstałeś uroczyska...

A Krasiński, gdy w chwili śmierci jego rzekł: my z niego wszyscy, rzekł wszystko.

Bo Mickiewicz stworzył i dał narodowi nie tylko swe dzieła natchnione lecz także jakby stworzył nowe prawo ustrojowe Polski w niewoli: rządów ducha ponad rządami zaborców.

Jest to ten osobliwy kodeks pieśni, tej arki przymierza między dawnymi a młodszymi laty, co stoi na straży narodowego pamiątek kościoła, i jest to owa na czole wieszcze tęcza przymierza z Bogiem sprawiedliwym.

Naród zrozumiał i uznał to przywództwo, złożył prochy jego między królami na Wawelu, a myślą jego żył, żyje i żyć będzie na wieki.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ W NOWYM ROKU

Nowy Rok jest nie tylko okresem układania bilansów, ustalania ciemnych i jasnych punktów w pracy już dokonanej, ale i przedkładania planów na przyszłość. Gdybyśmy podjęli się tego zadania w zakresie naszych działań politycznych, otrzymalibyśmy obraz dość ponury, jeśli chodzi o przeszłość i wciąż bardzo niepewny, gdy chodzi o przyszłość.

Rok miniony przyniósł dalszą przyśpieszoną sowietyzację naszego kraju, coraz bezwzględniejsze wciąganie Polski w orbitę rosyjską. W Polsce nie cierpi się już nie tylko opozycji, ale nawet wszelkiej myśli zachowującej pozory lub możliwości pewnej odrębności politycznej. Zlikwidowanie przez Cyrankiewicza reżimowej PPS zamyka proces totalizacji politycznej. Odcinanie Polski od Zachodu i od planu Marshalla przyśpiesza uzależnianie kraju od Rosji pod względem gospodarczym.

Umysły powierzchowne lub zaprzedane skłonne są dopatrywać się w tych objawach rewolucji społecznej, czy gospodarczej. My widzimy w tym przede wszystkim dokładnie przemyślaną, przebiegłą metodę podporządkowywania Polski celom politycznym Rosji sowieckiej. O tym, co się w Polsce dziś dzieje, decydują nie względy społeczne — polskie, lecz strategiczne — rosyjskie. Symbolem tego zjawiska może być budowa trasy W — Z w Warszawie. Jest to bodaj największe przedsięwzięcie z zakresu robót publicznych, dokonywanych w kraju. Wszyscy jednak wiedzą i nawet tego się nie ukrywa, że trasa W — Z ma wyłącznie cele strategiczne: dogodnej i szerokiej arterii przelotowej, wiążącej Moskwę z Europą zachodnią. Rosja przygotowuje się do wojny. W wojnie tej Polska ma odegrać rolę obszaru tranzytowego, naród zaś polski ma spełnić zadanie siły roboczej, dokładnie ujarzmionej.

Im bardziej posuwa się proces sowietyzacji Polski, ukryty pod pozorami fałszywej rewolucji społecznej, tym bardziej winna wzrastać rola polskiej emigracji, tych Polaków, którzy w warunkach zresztą niełatwych mają możność reprezentowania polskiej myśli politycznej wobec świata wolnego. Niestety i w tej dziedzinie widzimy na pierwszy rzut oka przede wszystkim cienie i plamy, choć są i liczne fakty krzepiące, o których mniej piszą kroniki.

Nie wszystkie braki są przez nas zawinione. W dużej mierze wynikają one z tego, że Polacy na zachodzie zajęci są przede wszystkim ciężką walką o byt, która pochłania ich siły i energię. Kraje zachodnie nie doceniły dotychczas roli i znaczenia politycznego tzw. pogardliwie „displaced persons". Gotowe były uznać w nich tanią siłę roboczą, nie widziały w nich argumentu politycznego. Plan polityczny Zachodu w stosunku do Polski i krajów środkowo-europejskich streszczał się w słowie Jałta. Gdy Jałta uległa szybkiemu załamaniu i kompromitacji, nie umiano na jej miejsce wysunąć żadnego innego programu, który przeciwstawiono by planowi rosyjskiemu w sprawie Europy zachodniej. Formalnie obowiązuje więc Jałta, w rzeczywistości zaś istnieje pustka, którą przerywają od czasu do czasu niepoważne i niebezpieczne pomysły traktowania Polski za kraj obłędnych, niecelowych dywersji.

Mimo tych trudnych warunków, w których musimy pracować na zachodzie, osiągnięcia nasze byłyby na pewno większe, gdyby w działaniu naszym i przy organizowaniu oraz skupianiu sił naszych, rozstrzygały zawsze nadrzędne cele polityki polskiej, nie zaś partykularne względy rozgrywki taktycznej między poszczególnymi grupami. W każdym środowisku istnieją różnice zdań i podział na partie jest objawem normalnym. Podział ten wszakże wywołuje niebezpieczne i groźne następstwa, gdy idzie za daleko, lub prowadzi do zagubienia czy nawet zniszczenia nadrzędnej idei i myśli, która wiąże naród i wszystkie jego partie. Gdy partie zaczynają przesłaniać patrjojczyznę, społeczeństwo wchodzi w okres rozkładu. Gdy partie domagają się dla siebie praw i przywilejów, uchylają się zaś od obowiązków i odpowiedzialności, rodzi się anarchia. Gdy taktyka międzypartyjna staje się istotą i wyłącznym celem polityki, upada myśl polityczna w państwie. Gdy stronnictwa łączą się lub rozchodzą nie ze względu na zasadnicze różnice programowe, lecz dlatego, że tak im wypada z zawiłej gry taktycznej czy personalnej, ulegają podważeniu podstawowe wiązania moralne. Kto uznaje wielką rolę stronnictw w życiu politycznym państwa, ten zgodzi się z twierdzeniem, że nienależyte spełnianie przez partie ich roli musi prowadzić do następstw fatalnych.

Być może, że objawy, o których piszemy, nie są zbyt groźne, że są one raczej powierzchowne, albowiem dotyczą nielicznej grupy ludzi, nie obejmują zaś ogółu Polaków, którzy stoją poza tymi rozgrywkami, mimo to wystąpienie z przestrogą i ostrzeżeniem staje się konieczne, gdyż ujemne następstwa tych objawów zaczynają paraliżować uchwytne i praktyczne zamiary.

I tak np. dotychczas nie udało się powołać Radę Narodowej mimo ukazania się w tej sprawie dekretu Prezydenta R. P. Jest publiczną tajemnicą, że przyczyną nieobsadzania stanowisk w Radzie są rozgrywki międzypartyjne, których zawiłości trudno nawet zrozumieć.

Czy wśród tego rodzaju gier na zwłokę i wzajemnych nacisków ma upływać życie polityczne na emigracji? Czy nie stać nas na politykę wielkiego formatu, którą umieli Polacy prowadzić w czasie pierwszej wojny światowej? Czy wciąż zmienne gry taktyczne mają pogłębiać wśród nas nastrój nieufności? Podobno jednak mamy na to wszystko czas, podobno wyjścia z sytuacji szukać na razie nie potrzeba, ani nawet na nie wskazywać...

Mamy wrażenie, że ogół polski na emigracji jest odmiennego zdania. Być może ogół ten jest wciąż zbyt bierny i oczekuje decyzji od tzw. „góry" zamiast dążyć do samodzielnego zaznaczenia swej woli. Na nim bowiem ciąży również odpowiedzialność za utrzymanie nadrzędnej limi polskiej polityki niepodległościowej i za nadanie tej linii coraz wyrazistszego i silniejszego charakteru.

Nie możemy zapominać, że jesteśmy wciąż narodem w walce, nie o cele negatywne tylko — zniszczenie międzynarodowego spisku, kierowanego przez Stalina — lecz o cele pozytywne, o niepodległość zjednoczonej znowu Polski. Walka ta, choć dziś nie jest orężna, toczy się bez przerwy i posiada mocno zarysowane znamiona moralne, ideowe, społeczne. Obejmuje ona tak rozległe dziedziny i dotyczy spraw tak zasadniczych, że ona właśnie winna pochłaniać całą naszą uwagę, energię i wolę. Wymaga ona naszej jedności, nie tej formalnej i mechanicznej, tworzonej w wyniku gry taktycznej, ale właśnie najbardziej organicznej, obejmującej całą naszą społeczność, a opartej na wspólnocie założeń i celów politycznych. Słowem takiej jedności, która istniała w Polskich Siłach Zbrojnych w kraju i zagranicą w czasie wojny ostatniej.

Dzięki niej mieliśmy wojsko jednolite, nie zaś wojska partyjne, na wzór chiński. Mieliśmy wojsko które mimo zakusów broniło się i w końcu obroniło przed narzucaniem mu takiej czy innej polityki partyjnej, co za czasów tamtej wojny doprowadziło Francję i jej armię na skraj przepaści. Zachowanie jednolitości armii — poza krótkim okresem w kraju po klęsce wrześniowej — było możliwe dlatego, że budowa naszych naczelnych władz wojskowych uniezależnia je od rozgrywek partyjnych w rządzie czy w parlamencie.

Zasadę tę chciał co prawda złamać p. Mikołajczyk, gdy był szefem rządu; lecz to mu się nie udało, dlatego zapewne, że naród polski instynktownie odrzucał wszystko, co płynęło z obcej inspiracji i co miało osłabiać jego zwartość. Dzięki temu w czasie wojny ostatniej polityka naprawdę państwowa polska znalazła schronienie przede wszystkim w wojsku, w którego szeregach walczyli obok siebie lojalnie ludzie najróżniejszych przekonań, różnych nawet narodowości, wszyscy jednak wierni obywatele Rzeczypospolitej.

Jesteśmy dalecy od myśli szukania wzorów dla życia cywilnego i pokojowego (choć pokoju nie widzimy dokoła nas) w przykładach wojskowych. Pewne jednak, dość podstawowe wartości należało by może zachować na czasy obecne, czasy dalszej ciężkiej walki. I to tym bardziej, że potężniejsze od nas narody demokratyczne i mniej bezpośrednio zagrożone, jak W. Brytania i Stany Zjednoczone, utrzymały jednak w swej polityce wewnętrznej i zewnętrznej pewien styl z okresu wojny z Niemcami i Japonią. Styl ten wyraża się przede wszystkim w ponadpartyjnej polityce zagranicznej obu tych mocarstw.

Właśnie w okresie Bożego Narodzenia ukazała się książka gen. Władysława Andersa: „Bez ostatniego rozdziału". W tym najbardziej miarodajnym opisie jednej z największych epopei, którą żołnierz polski przeżył w ciągu dziejów, jedna myśl przewodnia, jedna idea wysuwa się na czoło: oto jest książka o polityce polskiej, o tym, jak żołnierz polski walczył o utrzymanie i o zwycięstwo polskiej polityki państwowej. W książce b. dowódcy 2. Korpusu działania ściśle wojskowe stawiane są raczej na drugim planie. Od pierwszej natomiast strony po ostatnią wybija się troska i walka o polityczne cele narodu.

„Z każdej kartki kilku pierwszych rozdziałów niniejszej książki — pisze gen. Anders w końcowych ustępach — wielkim głosem protestu woła tragiczna prawda, że Rosja nawet w chwili swego największego zagrożenia nie chciała Polski na prawdę wolnej, nie chciała wojska, które by, sprzymierzone z Rosją, ale z duchą polskie, walczyło o polskie cele wojenne".

W przedmowie zaś pisze autor:

„Żołnierz polski przez cały czas wojny myślał o tym, o co się bije. Nie przesadzę mówiąc, że nie było dnia bez tych myśli...".

W żadnej innej wojnie działanie oręża nie było tak silnie zespolone z pracą myśli politycznej, jak w ostatniej zawierusze. Tak wynikało z sytuacji międzynarodowej i tak wynikało z faktu demokratyzacji narodu i wojska. Żołnierz, który jest jednocześnie pełnoprawnym obywatelem swego kraju, chce wiedzieć i ma prawo wiedzieć, o co się bije i dlaczego się bije.

Dbał też o to gen. Anders, jak świadczą jego rozkazy do wojska, lecz ten jego współczesny stosunek do żołnierza był żywo krytykowany przez sojuszników, którzy oczywiście woleli prawdę o Rosji, Teheranie i o Jałcie, jak najdłużej ukrywać, jak i przez rodzimych kapitulantów, którzy postawę taką nazywali „mieszaniem się wojska do polityki". Nie rozumieli oni, że już tylko ludzie zacofani, reakcyjnie myślący, trzymają się mechanicznie przeżytych w dużej mierze formułek, mówiących o tym, że armia jest „la grande muette", lub, że winna ona stać poza polityką państwową i ograniczać się do roli siły technicznej, upodobniając się do wojska zaciężnego. Wojsko powinno stać na pewno poza polityką partyjną, nie może też dopuścić do rozbijania swych szeregów na wojska partyjne. Ale dlatego musi ono dbać w czasach obecnych o wybijanie na czoło swych trosk walki o cele nadrzędnej polityki państwowej.

W książce „Bez ostatniego rozdziału" jest opisana kapitalna scena, jak to gen. Anders odrzucił klikowe sugestie, podsuwane mu przez pp. Kota i Stanisława Grabskiego, którzy w kilka lat później mieli odegrać rolę filarów reżimu jałtańskiego. Obu tym zawodowym intrygantom chodziło o usunięcie z wojska tzw. „sanacji" i wszystkich oficerów legionowych. Odrzucając te niewczesne pomysły, tym załośniejsze, że wysuwane na obcej i wrogiej ziemi, gen. Anders postawił wówczas podstawowe założenie dla swej następnej działalności, jako dowódca Armii Polskiej na Wschodzie i 2. Korpusu, zmuszonego z tego tytułu ustalać i rozstrzygać nieprzerwanie wielorakie zagadnienia z zakresu polskiej polityki państwowej: „Odrzućmy wszystko, co nas dzieli i bierzmy wszystko, co nas łączy w pracy i w walce o wolność i niepodległość Polski".

Założenie to, mamy wrażenie, jest nadal aktualne i żywotne. Tylko w szczerym oparciu o nie możemy budować i organizować polski front niepodległościowy do najcięższej bodaj walki, którą nam stoczyć wypada w historii naszej. Mamy prawo przypuszczać, że takiej właśnie jedności organicznej — nie zaś mechanicznej czy taktycznej — pragnie również polski ogół, nie słabnąc w wierze w zwycięstwo swej sprawy.

Choć bowiem wskazaliśmy w tym artykule raczej na mniej jasne strony naszego życia, to przecież możemy zauważyć objawy pozytywne, a jak najbardziej doniosłe dla naszej przyszłości. Faktem pierwszym jest silny duch, panujący w kraju mimo wzmagających się prześladowań, nowych ciosów, i wciąż zaciskającej się wrogiej obręczy. Fakt drugi, to utwierdzanie się stopniowe prawdy o Polsce i o słuszności stanowiska, które polski obóz niepodległościowy wraz z rządem prawowitym zajęli w chwili, gdy podnieśli głos stanowczego protestu przeciw zdradzie jałtańskiej.

Pisaliśmy wyżej, że reżim komunistyczny w Polsce nie jest wyrazem rodzimej rewolucji. Nie znaczy to jednak, by w kraju nie było rewolucji, a raczej wielkiej odrodzeńczej przemiany. Dokonuje się ona wszakże głównie w sercach i w duszach Polaków, wyraża się zaś w pogłębieniu stosunku z jednej strony do zagadnień religijnych, z drugiej zaś do spraw narodu i państwa: oby płomień tej rewolucji objął również Polaków na uchodźstwie. Nie zapominajmy, iż odpowiedzialność ich jest tym większa, że wiedza ich o prądach współczesnych, jak i rozwoju wydarzeń ogólnych i o położeniu międzynarodowym w kraju może być i jest większa, niż tych, którzy są w niewoli, mają usta zamknięte i ręce związane. Z tej wyjątkowej, uprzywilejowanej pozycji musimy umieć skorzystać i sprostać wynikającej z tego wyjątkowej odpowiedzialności.

R. P.

Z OBRAD UNESCO W BEJRUCIE

Bejrut, w grudniu 1948 r.

Gdy w roku 1947 zdecydowano odbyć trzecią sesję UNESCO w Libanie, większość delegatów — a są oni przeważnie stali, jak wykazuje statystyka — myślała, że będzie to ukłon grzecznościowy w stronę budujących się państw arabskich, który spowoduje trudności w pracach konferencji. Dla kilkudziesięcio milionowego świata arabskiego wybranie Libanu na miejsce konferencji było wydarzeniem wielce szczęśliwym. Jedno z najmniejszych ale bezwzględnie najkulturalniejsze i najbardziej ruchliwe to państwo dobrze się zasłużyło sprawie arabskiej, wprawiając w podziw delegatów całego świata.

Dla nas Polaków, przebywających od dłuższego czasu w tym gościnnym kraju, wzorowe wywiązanie się Libanu z ciążących na nim obowiązków było zupełnie zrozumiałe. Libańczycy, jako naród mają podobny temperament do Polaków, nie znoszą długiego i systematycznego wysiłku, ale stać ich na zryw imponujący. Dlatego też ze spokojem patrzyliśmy na słabe postępy w przygotowaniach do konferencji Bo gdy nadeszła krytyczna chwila, pracowano dzień i noc. Dosłownie na kilka godzin przed otwarciem było wszystko na miejscu, wszystko w porządku. Odnowiono budynki administracyjne i wybudowano piękny a przy tym celowo rozplanowany gmach posiedzeń i plenarnych obrad. Jeżeli się jeszcze weźmie pod uwagę znaną grzeczność Libańczyków, ich dużą znajomość języków, właściwą zresztą i innym narodom śródziemnomorskim, oraz już przysłowiowe piękno Libanu, łączące w swym krajobrazie góry i morze, roślinność północną z podzwrotnikową, technikę XX wieku z tajemniczością Wschodu — to dodatnie wrażenie z konferencji nie będzie niezrozumiałe.

Otwarcia sesji dokonał prezydent Libanu, szeik Bechara el Khoury, wygłaszając jedno z najpiękniejszych przemówień na tej konferencji zarówno pod względem treści jak i formy. Przewodniczącym konferencji UNESCO został jednogłośnie wybrany minister spraw zagranicznych Libanu Hamid bey Frangié, który okazał się jednym z najwybitniejszych delegatów konferencji. Już w pierwszych dniach obrad zaznaczyło się wyraźnie dążenie do nadania obradom pewnego zabarwienia politycznego a to dzięki antysowieckim wystąpieniom przewodniczącego delegacji Stanów Zjednoczonych Geoges Allen'a, który zaatakował « dyktatury » i ubolewał, iż UNESCO nie może dać narodom wolności a tylko może pomagać w jej uzyskaniu.

Główny jednak atak przeciw Sowietom podjął przewodniczący delegacji tureckiej, słynny dziennikarz i komentator radia Ankary w czasie ostatniej wojny światowej Djahit Jałcin, o którym poseł turecki w Bejrucie powiedział: « Artykuł Jałcina może wywołać rewolucję, czy wie pan, że w Turcji jego nazwisko jest zarazem jego adresem! ». W ataku swym między innymi Jałcin oświadczył « Nie możemy zadowolić bolszewików. Musimy ich uważać za kataklizm. Bolszewizm nie jest doktryną lub wyznaniem, ale klęską. Jeśli bolszewicy zdobędą świat, świat przepadnie, to jest rzeczywistość, którą musimy zrozumieć! Możecie mnie zapytać, co mamy robić?. Tu musiałbym wkroczyć w dziedzinę teorii, ale w każdym razie nie pozwólmy oszukiwać ani siebie, ani innych. Gdyby Ameryka nie była zdecydowana bronić się przeciw bolszewizmowi, a tym samym bronić całego świata, nie moglibyśmy się dziś zebrać na tej konferencji. Nie byłoby pokoju dla nikogo na świecie, bo wszędzie by byli bolszewicy! Powiedzmy więc ludziom prawdę o groźbie wiszącej nad naszymi głowami. I niech Narody Zjednoczone pracują tak, byśmy i my mogli pracować nad wprowadzeniem w życie wolności, równości i sprawiedliwości ». Niestety przemówienie Jałcina z uwagi na apolityczność konferencji zostało zatuszowane zarówno w komunikatach prasy miejscowej, jak i w korespondencjach do prasy zagranicznej.

W kilka dni po otwarciu, do prezydium konferencji wpłynęła depesza warszawskiego eksponenta Mołotowa — p. Modzelewskiego, który z iście sowiecką zgrabnością zaatakował Liban, tłumacząc nie wysłanie delegacji z Warszawy na trzecią sesję UNESCO. Nad depeszą konferencja przeszła do porządku obrad bez dyskusji i jedynym jej wynikiem było umocnienie Libanu w poczuciu słuszności swej decyzji uznawania dalej legalnego Rządu R.P. w Londynie.

Innego zdania był jednak dyrektor UNESCO, p. Julian Huxley, jeszcze jeden teoretyczny wielbiciel komunizmu, który wyraził ubolewanie z powodu braku delegacji państw z « za żelaznej kurtyny », od których można by się wiele nauczyć z zakresu sztuki, kultury i szkolnictwa. Oświadczenie to, wypowiedziane w kilka dni później, wywołało oburzenie państw arabskich i łacińskich Europy i Ameryki. Szczęśliwie się stało, że nowy dyrektor UNESCO, Meksykanin, Jaine Torres - Bodet w swym inauguracyjnym przemówieniu dał zdecydowanie wyraz swej przynależności do świata zachodniego.

Przebieg konferencji szedł po linii ustalonej już w programie z zeszłego roku. Z dużym zadowoleniem delegaci przyjęli jednogłośnie Szwajcarię w poczet członków UNESCO. Ciekawszym wydarzeniem było przyjęcie jednogłośnie Deklaracji Praw Człowieka w brzmieniu ustalonym na konferencji ONZ w Paryżu, przy czym zaznaczyć należy, że nawet te państwa, które na konferencji ONZ sprzeciwiały się jej przyjęciu, tu wyraziły swą zgodę. Nowością było zawarcie umowy kulturalnej między UNESCO a Afganistanem, na mocy której UNESCO wyśle do tego kraju misję szkolną, która pomoże rządowi do założenia szkolnictwa na poziomie europejskim.

Z przebiegu prac konferencji można wywnioskować, że UNESCO coraz bardziej stara się o przekształcenie w organ koordynacyjny między ONZ a instytucjami rządowymi czy narodowymi, których celem jest rozpowszechnianie i ochrona nauki, kultury i wychowania. Taki charakter pozwolił UNESCO na realizację rozmaitych zadań. UNESCO stara się w pierwszym rzędzie o udzielenie pomocy już istniejącym instytucjom, ale stara się również o utworzenie nowych. UNESCO chce być czymś w rodzaju wielkiego instytutu « clearingowego » międzynarodowej wymiany intelektualnej i kulturalnej.

Istnieje jeszcze inna dodatnia strona konferencji UNESCO, która nie jest widoczna w czasie niejednokrotnie błyskotliwych i głęboko przemyślanych przemówień delegatów uzyskujących poklask słuchaczy, a jest nią strona zakulisowa. Polega ona na spotkaniach i wymianie myśli przedstawicieli rozmaitych narodów, różnych cywilizacji i kultur, w kuluarach, na przyjęciach, przed otwarciem sesji czy komisji. Polega ona na wymianie idei, na zawiązujących się przyjaźniach międzynarodowych, na stosunkach później utrzymywanych. Z tych zetknięć przedstawicieli Zachodu, Wschodu, Północy czy Południa wykiełkują z biegiem czasu nowe myśli, nowe zamierzenia, nowe osiągnięcia. A może i prawdziwe braterstwo ludów, którego wynikiem będzie tak bardzo upragniony pokój.

* * *

Na konferencji UNESCO w Bejrucie zabrakło niestety głosu narodu polskiego. Mimo iż Liban uznaje legalny rząd R. P. w Londynie nie można było wysłać ani delegacji, ani przedstawicieli żadnej polskiej instytucji naukowej. By temu brakowi zapobiec, poseł R.P. w Bejrucie, dr Zygmunt Zawadowski wystosował oświadczenie w tej sprawie, wykorzystując serię oświadczeń delegatów zwróconych do Libanu. Oświadczenie posła Zawadowskiego zamieściła cała bez wyjątku prasa wychodząca w językach obcych w Bejrucie i na którą zdani byli wyłącznie wszyscy delegaci przez okres czterech tygodni trwania konferencji.

Również prawie cała poważna prasa w języku arabskim zamieściła odezwę omawiającą ją bardzo przychylnie. Prócz tego imię brakującej Polski padało w czasie konferencji z ust delegatów czy prelegentów na licznych odczytach, urządzanych przez Libańczyków. Nie omieszkał podkreślić

Lesław Rencki.

(Dokończenie art. na str. 5.)

W ciągu roku 1948 ukazały się w „Orle Białym" między innymi utwory następujących autorów:

Władysław Anders,

Czesław Bednarczyk, Józef Białasiewicz, Jan Bielatowicz, Jan Bielski, O. I.M. Bocheński, S. Borczyk, C.A. Bordeur, Tadeusz Bornholtz, Aleksander Bregman, Józef Bujnowski, W. Bukowski,

J. Chołodziński, ks. J. Chudziński, Lidia Cionka, Maciej Cybulski, Maria Czapska, Jadwiga Czechowicz - Mieroszewska, Ignacy Człowiekowski, Marian Czuchnowski, N. Czyżewska,

M. Dokowicz, Krystyna Domańska. B. Domański, Andrzej Pomian - Dowmuntt, Alicja Drwęska,

Mieczysław Eizenman,

Tadeusz Felsztyn,

Stanisław Gierat, Kazimierz Glabisz, Xawery Glinka, Jan Głowacki, S. Głuski, Hanna Gordziałkowska, Wojciech Grabowski, Michał Grażyński, Zygmunt Grocholski,

Bronisław Helczyński, Marian Helm - Pirgo, Benedykt Heydenkorn, Stanisława Hulanicka,

Wacław Iwaniuk,

Aleksander Janta, Tadeusz Jantar, Wiktor Junosza, Jadwiga Jurkszus,

M. Kasterska, Stanisław Klinga, Bolesław Kobrzyński, Tadeusz Kołdycz, Tytus Komarnicki, Stanisław Kopański, Aleksander Korczyński, Janusz Kowalewski, Zygmunt Kowalewski, Franciszek Krakowski, L. Kruszelnicki, W. Krzywicki, Wojciech Krzyżanowski, Stanisław Kudlicki, Stanisław Kujawski, Stanisława Kuszelewska, T. Kwiatkiewiczowa,

Wł. Lachowicz, Karolina Lanckorońska, W. Korab - Laskowski, Zbigniew Laskowski, S. Legeżyński, Czesław Listwoń,

J. Łosiówna, K. Łoziański, Juliusz Łukasiewicz, Włodzimierz Łukasik,

Georges Magloire, Władysław Pobóg - Malinowski, Zygmunt Markiewicz, Marian Mayer, Józefa Mękarska, Stefan Mękarski, Ewa Mieroszewska, Juliusz Mieroszewski, Henryk Mirzwiński, Ryszard Mossin, Victor Musgrave, Józef Mycielski.

Herminia Naglerowa, Zygmunt Nagórski jr., M. Nędza, Piotr Niemira, Tadeusz Norwid, Tadeusz Nowakowski, Maciej Nowicki, Witold Nowosad,

Jan Olechowski, Helena Orchoń, Jan Ostrowski,

Marian Pankowski, Jan Łukasz Pagowski, Kazimierz Papée, Ks. H. Paruzel. J. Pawlikowski, Hanna Peretiatkowicz, Jerzy Piątkowski, Ryszard Piestrzyński, Antoni Plutyński, Wiktor Podoski, Aleksandra Poleska, Jan Pomian, Józef Poniatowski, T. Potworowski, Czesław Poznański, Jerzy Prądzyński, ks. Jacek Przygoda, Bronisław Przyluski,

Janusz Rakowski, Stefan Rokita, A. Corvin - Romański, Klemens Rudnicki, B. Rupniewski, Zygmunt Rusinek,

Lew Sapieha, Mieczysław Serwacki, Jan Siemieński, Kazimierz Smogorzewski, St. Sobotkiewicz, Zbigniew Sokołowski, W Stachiewicz, Zdzisław Stahl, Jan Starzewski, Stanisław Starzewski, Aleksander Stpiczyński, Stanisław Stroński, Tadeusz Sypniewski, A. Szeliga, Witold Szyfer, Wacław Szyszkowski,

**Wit Tarnaw

ST. KLINGA

STRATEGIA GLOBALNA

W warunkach stworzonych przez obecny stan techniki w dziedzinie transportu oraz środków niszczenia, oraz w odniesieniu do ewentualnego zatargu takich mocarstw-olbrzymów jak Stany Zjednoczone A.P. i Związek Sowiecki, znaczenie strategiczne poszczególnych państw lub kontynentów należy rozpatrywać w ramach strategii obejmującej glob ziemski, a nie tylko ich lokalnego strategicznego znaczenia.

Ten punkt widzenia winien być zastosowany wtedy, gdy rozważamy sprawę pierwszeństwa amerykańskiej pomocy dla zachodniej Europy oraz naniedbanie pomocy dla Chin. Oceniając amerykańską politykę, nie można opierać się wyłącznie na strategicznym znaczeniu Chin w stosunku do kontynentu azjatyckiego, lecz trzeba rozpatrzeć strategiczne znaczenie Chin z punktu widzenia strategii globalnej, to znaczy, traktującej cały ziemski glob jako jeden obszar strategiczny.

Prowadzenie wojny jest zagadnieniem pozycji — brzmi aforyzm Napoleona. Znanymi są powszechnie korzyści pozycji centralnej. Pozycja ta pozwala wybierać kierunki uderzeń i zachowywać koncentrację sił, działając po liniach wewnętrznych Odwrotną stroną medalu jest to, że pozycja centralna może być również atakowana ze wszystkich stron. Pozycja flankująca natomiast daje możność wyjścia na tyły nieprzyjaciela. Pozycja ta jest szczególnie wartościowa wtedy, gdy jest tak położona i tak broniona, że nieprzyjaciel nie może jej atakować.

W Europie pozycję centralną mają Niemcy, a pozycję flankową — W. Brytania. Położenie strategiczne Rosji w stosunku do świata jest takie same, jak Niemiec w stosunku do Europy, a położenie Stanów Zjednoczonych w stosunku do świata jest takie, jak W. Brytanii w stosunku do Europy. Z punktu widzenia strategicznego, mówi admirał Mahan, Stany Zjednoczone są wyspą. Podobieństwo uzupełnia się jeszcze tym faktem, że Rosja, podobnie do Niemiec, jest potęgą lądową, a Stany Zjednoczone, podobnie do W. Brytanii, są potęgą morską. Morza obejmują trzy piąte globu ziemskiego. Panowanie na morzach daje zatem swobodę ruchu i manewru na trzech piątych powierzchni globu. Swoboda ruchu i manewru jest jednym z podstawowych warunków powodzenia w działaniach wojennych.

Z punktu widzenia globalnej strategii należy również potraktować zagadnienie przedmiotów, względnie celów strategicznych oraz baz, z tym, że bazy są dwojakiego rodzaju: zaopatrzeniowe i ściśle wojenne, jak bazy operacyjne, lotnicze, morskie itd.

Celami strategicznymi są ośrodki materialnej i moralnej siły nieprzyjaciela, których opanowanie pozbawia nieprzyjaciela zdolności do walki. W dzisiejszych czasach takimi ośrodkami siły są skupienia przemysłu, wytwarzającego sprzęt wojenny i umożliwiającego działanie całości aparatu wytwórczego i przewozowego, bez którego nowoczesne państwo nie może działać ani w czasie pokoju, ani w czasie wojny. Gen Fuller w swej historii II wojny światowej wypowiada pogląd, że gdyby Polska miała we wrześniu 1939 r. taką przewagę techniczną nad Niemcami, jak Niemcy nad Polską, to Polacy równie szybko doszliby do Odry, jak Niemcy do Wisły. Niemcy jednak nie zostałyby pokonane, bo ich ośrodki przemysłowe są nad Renem, podczas gdy polskie ośrodki były tuż przy niemieckiej granicy. W roku 1941 - 42 Niemcy opanowały Zagłębie Donieckie, ale nie pozbawiły Rosji zdolności do walki, gdyż Rosja miała drugi ośrodek przemysłowy na Uralu i za Uralem.

Walka o opanowanie świata będzie rozstrzygała się tak samo, jak walka o pokonanie w wojnie jednego państwa — przez odebranie mu lub zniszczenie głównych źródeł siły — ośrodków przemysłowych. Tymi głównymi ośrodkami są zagłębia hutniczo - węglowe, ponieważ żelazo, względnie stal, jest głównym tworzywem, z którego wytwarza się narzędzia pracy i walki, a węgiel jest głównym źródłem ciepła i energii. Dodatkowymi, lecz również bardzo ważnymi przedmiotami strategicznymi są źródła ropy naftowej.

Największy na świecie ośrodek hutniczo-węglowy znajduje się w Stanach Zjednoczonych A. P. Pokojowa wytwórczość stali wynosi tam 85 milionów ton, a w czasie wojny sięgała 100 milionów ton. Drugim ośrodkiem jest połączony ośrodek zachodnio-europejski, obejmujący zachodnie Niemcy, północno - wschodnią Francję, Belgię i Luksemburg. Przedwojenna wytwórczość tego obszaru przekraczała w latach dobrej koniunktury 40 milionów ton. Po wojnie spadła bardzo poważnie i w 1947 r. wynosiła 17,5 milionów ton, w r. 1948 osiągnęła ok. 25 milionów, a powrót do poziomu przedwojennego przewiduje się w 1952 r. Trzecim ośrodkiem jest W. Brytania, głównie Midland — około 14 milionów ton w r. 1948. Japonia, łącznie z Mandżurią wytwarzała 7,5 milionów ton. To są główne ośrodki przemysłowe Zachodu, jako jednego obozu polityczno - wojskowego. Ośrodki przemysłowe są w czasie wojny bazami zaopatrzeniowymi.

Sowiecka Rosja wytwarza na Uralu i Ukrainie od 20 do 25 milionów ton stali. Dodatkowo ma ona w swym ręku Zagłębie Śląsko - Morawskie, mogące produkować 3 do 4 milionów ton stali, jeżeli jest zaopatrywane w szwedzką rudę. Szwecja, będąca dotychczas krajem neutralnym, wytwarza około 1,3 milionów ton stali. Nie ma ona własnego węgla, ale posiada bogate złoża wysoko - procentowych rud, które byłyby cennym nabytkiem dla obu przeciwstawiających się sobie stron. Chiny w tym wykazie nie widnieją.

Wyliczone powyżej ośrodki hutniczo-węglowe, dokoła których jest w odpowiednich proporcjach rozbudowywany przemysł mechaniczno - metalowy, będą przedmiotami strategicznymi, inaczej mówiąc, celami działań wojennych w przyszłej wojnie. Celem działań może być albo zniszczenie tych ośrodków i pozbawienie przeciwnika zdolności do walki, względnie osłabienie tej zdolności, albo też opanowanie tych ośrodków, celem zwiększenia własnej zdolności do walki.

Olbrzymia przewaga potencjału wojenno - gospodarczego Stanów Zjednoczonych nad sowiecką Rosją jest faktem powszechnie znanym. Z faktu tego wynika, że Stanom Zjednoczonym, ani w okresie poprzedzającym starcie wojenne, ani w razie rozgrywania starcia, nie zależy na powiększeniu własnego potencjału przemysłowego. Zależeć im natomiast musi, by Rosja nie powiększyła swego potencjału ani przed starciem ani w czasie starcia. Ponadto Stany Zjednoczone w czasie starcia będą dążyły do zniszczenia posiadanych przez Rosję ośrodków przemysłowych — Uralo-Kuźnieckiego i Zagłębia Donieckiego w pierwszym rzędzie. Zagłębie Śląsko - Morawskie może i ocaleje, ponieważ jest stosunkowo małe, a ponadto Polacy i Czesi są możliwymi sojusznikami. Być może, że nie uzna się za celowe zrażać ich sobie przez niszczenie drugorzędnych przedmiotów strategicznych, położonych na ich ziemiach.

Z punktu widzenia sowieckiej Rosji powiększenie rozporządzalnego potencjału przemysłowego przed ostateczną rozprawą ze Stanami Zjednoczonymi jest koniecznością. Powiększenie to może być dokonane jedynie przez opanowanie ośrodka przemysłowego zachodnio - europejskiego. Opanowanie to byłoby powiększeniem sowieckich zasobów co najmniej w dwójnasób, a licząc przemysł przetwórczy, doświadczenie i poziom techniczny — co najmniej w trójnasób.

Zachodnia Europa jest więc głównym przedmiotem strategicznym w rozgrywającym się już, choć na razie „na zimno" starciu o panowanie nad światem. Cel sowiecki jest zaczepny — opanowanie Zachodniej Europy. Cel amerykański jest w stosunku do tego przedmiotu obronny — niedopuszczenie do opanowania go przez Rosję, by zapobiec wzrostowi sowieckich sił. Z faktu, że ten cel jest głównym, nie wynika jednak, że jest on pierwszym co do kolejności w sowieckim planie strategicznym.

Opanowanie Zachodniej Europy, z punktu widzenia sowieckiej strategii podboju świata, musi być ostatnim krokiem przed decydującą rozprawą ze Stanami Zjednoczonymi. Opanowanie to byłoby już krokiem wyraźnie zaczepnym, zmuszającym Amerykę do przeciwdziałania. Działania sowieckie na innych terenach mają charakter obronny lub przygotowujący działanie główne, to znaczy odsuwanie ewentualnych baz operacyjnych, z których Amerykanie mogliby działać przeciw Rosji, pozbawienie Ameryki źródeł niektórych surowców i stopniowe jej odosobnienie od świata, tak, jak Hitler odosobnił W. Brytanię od Europy. Takie znaczenie ma opanowanie Chin przez komunistów. Chiny w rękach sowieckich nie są narzędziem zaczepnym przeciw Stanom Zjednoczonym w rozumieniu ściśle wojskowym. Po to, by walczyć ze Stanami Zjednoczonymi, Rosja potrzebuje samolotów i okrętów. Bez samolotów i okrętów Rosja nie przełamie oceanów. Możliwości najazdu przez Alaskę są ograniczone, ze względu na klimat, który uniemożliwia działanie masami ludzkimi. Chińczycy nie umieją budować samolotów i okrętów. Umieją to zachodni Europejczycy. Dopiero zdobywszy zachodnią Europę i zapędziwszy ją do pracy, sowiecka Rosja może przedsięwziąć ostatni krok na drodze do podboju świata — bezpośredni atak na Amerykę.

Jeżeli Rosja nie zdoła podbić zachodniej Europy, to nie będzie miała sił i środków na zaatakowanie Ameryki. Natomiast, jeżeli siły zachodniej Europy zostaną odbudowane, to połączenie tych sił ze Stanami Zjednoczonymi przekreśli wszelkie marzenia o władzy nad światem, śnione przez władców Kremla. Inaczej mówiąc, jeżeli Rosja przegra w Europie, to przegra w ogóle. Stąd wynika pierwszeństwo Europy, gdy chodzi o przydział amerykańskiej pomocy. Zasoby amerykańskie, jakkolwiek wielkie, nie są nieograniczone. W strategii obowiązuje zasada koncentracji sił, koncentracji dokonanej w rozstrzygającym miejscu i we właściwym czasie. „Nie można być silnym wszędzie". „Kto chce uratować wszystko — straci wszystko". Takie są popularne zasady strategiczne. Zgodnie z nimi Ameryka zbiera swe siły w Europie, godząc się ponosić straty na innych, nie rozstrzygających częściach ziemskiego globu.

Pozostaje pytanie, czy Stany Zjednoczone, oddając Chiny w posiadanie komunistów nie tracąc możliwych baz operacyjnych przeciw Rosji i nie osłabiają na skutek tego swych możliwości działań zaczepnych. Wojnę bowiem można wygrać tylko przez ofensywę.

Odpowiedź na to pytanie można znaleźć w artykule amerykańskiego pisarza wojskowego Bernarda Brodie, w październikowym zeszycie kwartalnika „Foreign Affairs" pt. „Atom bomb, as policy maker". (Bomba atomowa jako czynnik polityczny).

Bernard Brodie twierdzi, że na skutek wynalazku atomowej bomby nie może być dziś już żadnej wątpliwości, że strategiczne bombardowanie z powietrza odegra w przyszłej wojnie rolę rozstrzygającą. Przy używaniu atomowej bomby odległość nie jest tak skuteczną przeszkodą w bombardowaniu ,jak to się dzieje w odniesieniu do samolotów, uzbrojonych w bomby naładowane chemicznym materiałem wybuchowym dlatego, że w pierwszym wypadku praktyczny zasięg działania jest dwa razy dłuższy, niż w drugim. Samoloty uzbrojone w atomowe bomby mogą atakować cele w sowieckiej Rosji, wylatując ze Stanów Zjednoczonych. „Wobec tego nie istnieje obecnie absolutna konieczność prowadzenia wielkich kampanii wojennych jedynie w celu zdobycia wysuniętych baz lotniczych".

Ponadto, według tegoż autora, użycie atomowej bomby zupełnie zmienia obliczenia strat lotniczych przy bombardowaniu. Przy użyciu bomb ze zwykłym materiałem obliczono, że straty w samolotach przekraczające 10% uniemożliwiają akcję. Obliczenia te były oparte na uwzględnieniu wielu czynników: straty samolotów, straty załóg, wysiłek gospodarczy na uzupełnienie strat itd., jako pozycja przeciwstawna do wielkości strat i zniszczeń, zadanych nieprzyjacielowi. Siła niszcząca atomowej bomby jest jednak tak wielka i tak, dzięki temu, stosunkowo niedużo samolotów trzeba posyłać, że bombardowanie opłaca się nawet przy 100% strat samolotów, zakładając, że zdążyły one zrzucić swój ładunek na cel zamierzony. Pozostaje tylko zagadnienie uratowania załóg.

Oczywiście ogromne znaczenie ma zagadnienie ilości atomobych bomb, posiadanych przez walczące strony. Przytaczany przez nas autor powiada „półgębkiem", że tempo wytwarzania tych bomb jest znacznie wolniejsze, niż to ogólnie przypuszczano dwa lata temu. Ale wytwórczość idzie i Stany Zjednoczone stale powiększają swoje zapasy. Pod względem atomowym czas, jak dotychczas, gra więc na korzyść Stanów Zjednoczonych i na niekorzyść Rosji. Jeżeli prawdą jest, że atomowa bomba jest „bronią absolutną", rozstrzygającą o zwycięstwie, to istotnie powiększanie amerykańskich zasobów bomb znaczy więcej, niż przyłączenie całych Chin do „słowiańskiego bloku". Pan B. Brodie sądzi, że Sowiety nie doceniają potęgi atomowej bomby, tak samo zresztą jak i niektórzy amerykańscy wojskowi.

„The Economist" o gospodarczej odbudowie Rosji

(s.s) « The Economist» rozpoczął druk serii artykułów o gospodarczej odbudowie Związku Sowieckiego.

Pierwszy artykuł podkreśla, iż kończący się obecnie trzeci rok powojennej rosyjskiej « piatiletki » ma pod wieloma względami decydujące znaczenie dla ostatecznego powodzenia względnie załamania się całego planu. I z tego powodu osiągnięcia trzeciego roku badane są ze zrozumiałą gorliwością.

«Informacje o gospodarczej sytuacji Rosji—zastrzega się autor artykułu — podobne są do zagadki krzyżówkowej, dla której rozwiązania podano zbyt dużo wątków i to czasami wzajemnie sobie przeczących. Jednakże dwa lub trzy z nich da się zazwyczaj utrzymać. Obecna seria artykułów ma na celu poddać wyniki wielkiego wysiłku krytycznej analizie, porównać i skalkulować te oficjalne rosyjskie informacje, które ogłoszono od czasu zakończenia wojny ».

Lata 1945 i 1946 były okresem przestawiania gospodarki wojennej na pokojową. « W roku 1945 całkowita produkcja przemysłowa w całym ZSRR była niższa od szczytowej wojennej produkcji samej tylko wschodniej i centralnej Rosji. W połowie 1947 roku krytyczne położenie rosyjskiego przemysłu spowodowane demobilizacją i ogólną powojenną apatią, zostało przezwyciężone, głównie dzięki wyjątkowym zarządzeniom, wprowadzonym na wiosnę 1947 r.».

Indeks produkcji wielkiego przemysłu, przyjmując rok 1940 jako 100, kształtował się dla całego Zw. Sowieckiego w sposób następujący: 1945 — 58; 1946 — 70; 1947 — 92; 1948 — 114; planowany na rok 1950 — 148. Analogiczne cyfry tylko dla samych prowincji zachodnich Rosji, okupowanych przez Niemcy: 1945 — 0; 1946 — 40; 1947 — 53; 1948 — 73; planowany na rok 1950 — 115.

Powyższe liczby autor artykułu objaśnia w ten sposób:

« Dane za rok 1948 oparte są na wskaźnikach trzech pierwszych kwartałów, wskutek tego wskaźnik dla całej produkcji na rok 1948 (wyżej podany) może być za wysoki. P. Mołotow w mowie wygłoszonej w dniu 7 listopada (rocznica rewolucji) na pewno przesadził, twierdząc, że przemysł produkuje obecnie o 17% więcej niż przed wojną — to jego oświadczenie nie znajduje potwierdzenia w samym Gosplanie. Mimo to, krzywa (wskaźników) gwałtownie i stopniowo rośnie i w tym zakresie ton wiary w samych siebie u oficjalnych rosyjskich mówców wydaje się być usprawiedliwiony. Pozostaje on w ostrej sprzeczności z ich własnymi alarmującymi oświadczeniami z początku 1947 roku».

W absolutnych cyfrach (w milionach ton) wzrost produkcji pięciu podstawowych elementów przemysłu przedstawia się następująco:

1) **surówka żelazna:** r. 1945 — 7 do 8; r. 1948 11 do 12; planowana na rok 1950 — 19.5.

2) **stal:** 1945 — 12; 1948 — 18; planowanotowano na rok 1950 — 25.4.

3) **węgiel:** 1945 — 120; 1948 — 170; planowana na rok 1950 — 250.

4) **ropa:** 1945 — 15 do 16; 1948 — 22 do 24; planowana na rok 1950 — 35.

5) **energia elektryczna:** (biliony kilowatgodzin) 1945 — 40; 1948 — 60; planowana na rok 1950 — 82.

« Uderzającą cechą powyższych liczb — pisze autor artykułu « The Economist » — jest szeroka luka pomiędzy prawdopodobną obecną produkcją i cyframi wyznaczonymi na rok 1950. Wniosek, iż ostateczne cele pięcioletniego planu nie zostaną osiągnięte, byłby wnioskiem zbyt pośpiesznym. Dużo nowych fabryk jest obecnie w budowie albo też w stanie wykończenia i ich produkcja może zaciążyć na wynikach jeszcze przed r. 1950. Co nie będzie łatwym do osiągnięcia, to produkcja ropy ».

Ciekawe są informacje dotyczące produkcji narzędzi i obrabiarek:

« Wzrost produkcji maszyn narzędziowych w okresie 1947 — 1948 był stosunkowo niewielki, prawdopodobnie dlatego, że produkcja w tym zakresie była w roku 1945 wysoka. Ustalono, że bieżąca produkcja tych maszyn wynosi rocznie od 100 - 120 tys. Ogólna liczba obrabiarek w rosyjskim przemyśle osiągnie w roku 1950 poziom 1 miliona 300 tys. maszyn co, według M. Woznieseńskiego, odpowiadałoby stanowi w amerykańskim przemyśle z roku 1943. Zdaje się, iż stan ten został osiągnięty dzięki reparacjom wojennym, które spowodowały gwałtowny wzrost ogólnej liczby maszyn narzędziowych ».

Jeśli chodzi o produkcję mechaniczną (traktory, maszyny rolnicze, wagony i t.d.) i produkcję chemiczną, to wskaźniki ich wahają się w granicach od 200 do 600 w porównaniu do roku 1945. Natomiast, jeśli chodzi o przemysł spożywczy to te same wskaźniki wahają się w granicach od 150 do 200.

« Produkcja tłuszczu i mięsa jest wybitnie krytyczna...

« Całkowicie załamał się plan budowy domów. Wszystkie raporty stwierdzają, iż tylko 1/4 a ewentualnie 1/3 całego pięcioletniego programu w zakresie budowy domów została wykonana w ciągu pierwszych trzech lat ».

« Zatrudnienie wzrosło z około 27 milionów w r. 1945 do 33 milionów w roku bieżącym, osiągnięto więc poziom przewidziany na rok 1950. Efektywnie zatrudnienie obecnie jest o 25% wyższe aniżeli przed wojną, a to dzięki temu, że wzrosła liczba pracowników oraz przedłużono godziny pracy».

Mundur pod listkiem oliwnym

„Ludu pracujący wszystkich krajów! Demaskuj agresywne plany podżegaczy wojennych! Niech się łączą siły demokracji w walce o trwały pokój i bezpieczeństwo narodów!". — Tak brzmi czwarte spośród 52 haseł, wydanych przez komitet centralny partii bolszewickiej z okazji 31 rocznicy „wielkiej październikowej rewolucji socjalistycznej".

Dwa razy do roku — 1. maja i 7. listopada — komitet centralny partii bolszewickiej podaje do wiadomości program swej strategii w formie litanii haseł. Litania odpowiada temu, co w świecie cywilizowanym nazywa się oświadczeniem rządowym.

Obecny komplet haseł przepojony jest w treści swej i nastroju wyraźnym kompleksem wojny. Jest to program pokojowy i gospodarczy w formie, a wojenny i imperialistyczny w treści — jak przemówienia prokuratora Wyszyńskiego.

POLITYKA ZEWNĘTRZNA

Hasła dzielą się wyraźnie na dwie grupy — zewnętrzne i wewnętrzne. Z siedmiu haseł zewnętrznych, jeśli odrzucimy pierwsze rytualnie ogólnikowe na cześć rewolucji — trzy będą miały charakter szantażu siłami piątych kolumn, a trzy — szantażu siłami wojennymi Związku Sowieckiego, który — jak głosi hasło piąte — jest: „gwarantem pokoju i bezpieczeństwa wolności i suwerenności narodów".

Cóż innego, jeśli nie szantaż piątą kolumną, ma na celu hasło takiego typu, jak przytoczone na początku tego artykułu? Jeśli oświadczenie rządu sowieckiego zwraca się z czymś do ludu pracującego innych państw, to chce przez to powiedzieć, że ma prawo, że ma realne podstawy do tego, by spodziewać się, że rozkazy będą wykonane.

Hasło siódme: „Żołnierze sowieccy! Bez przerwy podnoście poziom swej wiedzy wojennej... krzepcie siły zbrojne Związku Sowieckiego" — jest typem szantażu wojennego. To jest gra w zupełnie otwarte karty. Polityka sowiecka posuwa się na dwu skrzydłach — są to skrzydła wojny.

Jedno skrzydło jest stanem gotowości — a raczej udawaniem stanu gotowości — do wojny otwartej. To skrzydło jeszcze niebardzo jest ruchliwe. Drugie skrzydło to dywersja totalna, wyrażająca się w podżeganiu i kierowaniu wojnami wewnętrznymi na całym świecie — od Korei i Chin do Francji. To skrzydło pracuje już od dawna na największych obrotach. Wojna w formie dywersji totalnej, jako działania o charakterze zmiękczającym i wykruszającym, trwa już właściwie od lat 31 — od chwili, gdy bojówki Lenina zdobyły Pałac Zimowy, siedzibę legalnego rządu ludowego ówczesnej Rosji.

Działania te przechodzą od czasu do czasu, przy sprzyjających okolicznościach, w regularne wojny, w których Z.S.R.R. jak przysłowiowy szakal napada na pokonanych lub konających. Tak było w okresie przymierza z Hitlerem, gdy w cieniu siły krzyżackiej sęp bolszewicki porwał pół Polski, odszarpał kawał Finlandii, pochłonął kraje bałtyckie itd. Tak było w okresie Jałty, gdy w cieniu nieporadności i gnuśności demokracji anglosaskich, czerwone skrzydła okryły pół Europy i szmat Azji.

POLITYKA WEWNĘTRZNA

Stalin powiedział — 9 lutego 1946 — że „kiedy kraj nasz osiągnie ten poziom gospodarczy, będzie gotowy na wszelkie ewentualności". Ten poziom — to był w przybliżeniu poziom równy potencjałowi gospodarczemu USA.

Otóż hasła gospodarcze listopadowej litanii są wyraźnym przygotowywaniem do tych, „wszelkich ewentualności". Spośród 44 haseł wewnętrznych nie ma ani jednego, które by nie było „ostrzem swym zwróconę w kierunku świata zewnętrznego, w kierunku gotowości bojowej".

Pierwsza grupa haseł wewnętrznych, to postulaty czysto ekonomiczne, produkcyjne. Ich kolejność jest znamiennie wojenną. Pierwszeństwo mają wytwory przemysłu ciężkiego w uszeregowaniu: węgiel, nafta, metal, energia elektryczna, maszyny, samochody, chemia, okręty. Potem dopiero idzie druga grupa produktów przemysłu spożywczego — na potrzeby wygłodzonej i bezdomnej ludności. W tej kategorii pierwsze miejsce zajmuje wołanie o podniesienie przemysłu budowlanego. Zagadnienie to istotnie osiągnęło w Rosji dno kryzysu. Ludzie mieszkają w norach i szałasach. Wbrew planowi państwowemu rozwija się spontanicznie tak zwane „dzikie budownictwo", za które grozi więzienie i łagier jako za „sabotaż piatiletki".

Inne potrzeby ludności potraktowane są ryczałtowo i wyraźnie propagandowo, od niechcenia.

Trzecią grupę haseł ekonomicznych stanowią wezwania do poszczególnych klas i zawodów, od robotników do uczonych i artystów, aby podnosili jakość swych wytworów, dyscyplinę pracy i tempo „współzawodnictwa socjalistycznego".

Kolejność zadań polityki Kremla, na zasadzie omawianego oświadczenia, jest zatem następująca:

1) Wzmocnienie dywersji „rewolucyjnej" na całym świecie, przeplatane równocześnie gwałtownym dozbrajaniem i szantażami siłą wojenną po to, by we właściwej chwili zrobić z tej siły użytek i wesprzeć „rewolucję ludową bagnetami czerwonej armii".

2) Rozbudowa przemysłu ciężkiego, który wciąż jeszcze pozostaje daleko w tyle za przemysłem Stanów Zjednoczonych.

3) Rozbudowa przemysłu lekkiego o tyle, o ile jest to konieczne, aby masy niewolnicze, pracujące w przemyśle ciężkim, nie straciły całkowicie swej zdolności produkcyjnej

4) Dalszy nacisk na masy pracujące, na kadry aparatu administracyjnego (sowieckiego) i politycznego (partyjnego) w kierunku powiększenia akordowych norm pracy.

5) Dalszy zwiększony nacisk na naukę i sztukę w kierunku krańcowego stotalizowania i wprzęgnięcia ich w aparat polityki i wojny.

6) Dalszy nacisk na pobudzenie i wykorzystanie jako siły roboczej kobiet, młodzieży i dzieci (hasła 45, 46, 47, 48).

CZY GOTOWI?

Pozostaje odpowiedź na dwa najbardziej żywotne pytania:

1) W jakim stopniu Związek Sowiecki przygotowany jest do wojny zbrojnej?

2) Czy i w jakim stopniu działają wewnątrz tyranii stalinowskiej siły, zdolne współdziałać ze światem wolnym w kierunku nie tylko „zdemaskowania", ale obalenia podżegaczy wojennych z Kremla?

Co do pierwszego pytania: zdolność bojowa Rosji stalinowskiej jest wielkością względną i zmienną, nie jest w najmniejszym stopniu siłą stałą. Rosja nigdyby nie uderzyła np. na Polskę, gdyby nie uderzył na nią Hitler w r. 1939. Zatem zdolność bojowa Rosji zależy od siły i spoistości świata wolnego. Jeśli świat ten będzie skłócony i niezdecydowany na podstawienie tamy imperializmowi stalinowskiemu, jeśli będzie źle uzbrojony, szarpany sprzecznościami wewnętrznymi, powstałymi na skutek nierozwiązania zagadnień społecznych, to Rosja będzie w stanie gotowości do zadania ciosu decydującego. W chwili obecnej polityka Kremla pracuje nad osłabieniem świata zachodniego dość skutecznie. Jest b. prawdopodobnie, że — gdyby nie bomba atomowa — wojska sowieckie byłyby już u brzegów Kanału.

Jednak wiele elementów, na które Stalin liczy, może zawieść jego rachuby. Tak np. prymitywna walka z planem Marshalla osłabia gwałtownie pozycję Rosji — to znaczy komunizmu w masach robotniczych Zachodu. Rosja ma w tej chwili b. mocną pozycję jedynie w Chinach, dzięki reakcyjnej polityce rządu chińskiego. Ale poza tym sukcesem widać tzw. „odpływ fali rewolucyjnej", odpływ, nawet gwałtowny, nastrojów sympatii. Wiadomo, że istnieje i rozwija się b. silna opozycja wewnątrz partii włoskiej. Przykład Tity działa niesłychanie rozkładowo na komunistów całego świata. Nic dziwnego, że Żdanow, który jest odpowiedzialny za ten rozłam, umarł w dość tajemniczych okolicznościach.

Ogólnie mówiąc z trzech sprzeczności wewnętrznych okrążenia kapitalistycznego, jakie sformułował Lenin: a) sprzeczności między samymi „imperialistami", prowadzącymi do wojen włącznie, b) sprzeczności wewnętrznych — między rządami a masami, c) sprzeczności między metropoliami a krajami kolonialnymi — na razie najlepiej wychodzą Stalinowi te ostatnie. Ale i tu — dzięki mądrej polityce angielskiego rządu socjalistycznego — nie wszystko idzie po jego myśli. Zagadnienie chińskie rozbudowywane przez Kreml od r. 1923, wymaga co prawda w tej chwili wielkiego nakładu energii ze strony świata wolnego i urasta do roli zagadnienia naczelnego, ale jego rozwiązanie może nastąpić tylko na drodze ogólnego załatwienia problemu Rosji...

REWOLUCJA PAŁACOWA

Co do pytania drugiego — czy i jakie siły działają wewnątrz Rosji w kierunku obalenia tyranii stalinowskiej — powiedzieć można z całą pewnością tylko jedno, że istnieją **idealne warunki** do rozwoju takich sił: pokłady nienawiści w świadomości mas do systemu rządzącego i niezliczone sprzeczności wewnętrzne systemu.

Przede wszystkim sprzeczności w ekonomice — między rozbudowanym ogromnie przemysłem ciężkim a paraliżem i niedowładem przemysłu przetwórczego oraz transportu i rozdziału. Sprzeczność ta pogłębia się z roku na rok, bo bez przerwy obowiązuje polityka dawania pierwszeństwa przemysłowi ciężkiemu przed spożywczym, mimo że w samym Politbiurze partii istnieją wieczne na ten temat rozbieżności — w sensie nie tyle sporu, ile otwarcia kwestii.

Sprzeczność między masami a aparatem rządu nie ma w tej chwili szans do wylania się w formie wybuchu. Natomiast niewątpliwie istnieją takie szanse w zakresie sprzeczności wewnętrzno - pałacowych.

Bardzo prawdopodobny jest taki wariant rozwoju sytuacji wewnętrznej w Rosji — i to już w niedalekiej przyszłości: rewolucja pałacowa, która przeciwstawi sobie np. siły wojska i siły Bezpieki, albo rozbije siły Bezpieki na dwa lub więcej obozów. W ślad za rewolucją pałacową i rozprzężeniem aparatu poszedłby szybko ruch mas. Wojna przyspieszyłaby niewątpliwie ten proces. Dlatego Stalin, który rozumie sytuację wewnętrzną Rosji tak dobrze, jak źle rozumie sytuację zewnętrzną, chce najpierw rozłożyć „okrążenie kapitalistyczne", aby nie dawało ono wody na młyn rozwojowi sprzeczności wewnętrznych, a potem w wojnie łatwej i dobijającej szukać rozwiązania sprzeczności wewnętrznych.

Jednak Stalin może nie wygrać tego wyścigu, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę potężniejący rozwój sprzeczności między metropolią kremlińską a nowymi koloniami Rosji w Europie.

Trzydziesta pierwsza rocznica upływa w atmosferze pozornego tryumfu.

Janusz Kowalewski

ZYGMUNT NAGÓRSKI jr.

Młotkiem i... sierpem po głowie

Waszyngton, w grudniu

Ludzka ocena wydarzeń związana jest nieraz z częstotliwością ich odczuwania. Człowiek uderzony młotkiem po głowie raz na tydzień, niespodziewanie, skłonny jest nie tylko bronić się, lecz także starać się zniszczyć siłę, która się młotkiem posługuje. Ten sam biedak, gdy uderzenia przychodzą co kilka sekund i gdy zdaje sobie sprawę, że tylko kosztem walki na śmierć i życie z napastnikiem może swych przykrości się pozbyć, gotów jest przyzwyczaić się do uderzeń, ba nawet ich nie zauważać.

Podobnie dzieje się z Ameryką. Rosja z początku zadawała ciosy dotkliwe, bo niespodziewane, bo z zasadzki, bo zdradliwe. Już wydawało się, że po wypadkach na Korfu wybuchnie wojna. Potem, że Czechosłowacja, potem Berlin. Nigdzie nie wybuchła. Dzisiaj gen. Clay spokojnie oświadcza, że Rosjanie doszli do szczytu swoich możliwości blokadowych i że już żadnej większej przykrości Stanom Zjednoczonym nie wyrządzą. Bawmy się więc dalej, powiada amerykański oficer. Wy blokujcie, a my będziemy latać i zobaczymy, kto kogo przetrzyma. Nie dodał przy tym, że amerykański obywatel płaci grubym groszem za « air - lift », (most powietrzny), że ma tego dosyć i że coraz bardziej natarczywie pyta — co dalej?.

Horyzont nie wygląda jasno. Mimo, że uwaga przeciętnego czytelnika gazety skoncentrowana jest na aferze szpiegowskiej, że mnożą się zakłady, kto winien, kto kłamie — Hiss czy Chambers — że nawet Truman dolewa oliwy do ognia, rzucając gromy na całą procedurę komitetu « Un - American Activities », to jednak coraz bardziej dociera do ogólnej świadomości fakt kurczenia się strategicznych granic Stanów. Chiny wysuwają się na plan pierwszy, rzucają groźny cień na amerykańską pozycję na Dalekim Wschodzie, stwarzają groźną dywersję polityczną i wojskową. Jeszcze nie każdy to rozumie, jeszcze Amerykanin sądzi po pozorach, ale to już się kończy.

Te pozory, po których się sądzi, to dzisiaj przede wszystkim ogólna nagonka na rząd Czang Kai Szi. Kiedy poczęły tutaj dochodzić wiadomości o klęskach armii narodowej chińskiej, jakby na komendę, na łamach dzienników ukazywać się także poczęły krytyczne analizy rządu chińskiego generalissimusa. Terror komunistyczny przeciwstawiono społecznemu wstecznictwu nacjonalistów. Trzy lata temu, powiadają zwolennicy pozostawienia Chin swemu losowi, Czang - Kai Szi miał cały kraj w swoich rękach dzięki naszej pomocy i naszym zwycięstwom w Japonii. Nasze dywizje czyściły Chiny po to, by żołnierze narodowi mogli je utrzymać. Nasza broń, amunicja i sprzęt wszelkiego rodzaju płynął i płynie w dalszym ciągu na pomoc straconym pozycjom. Sprzęt ten idzie w wynikach do rąk naszych wrogów, zbroi komunistów, którzy zdobycznym sprzętem amerykańskim dalej prowadzą walkę. Generał nie potrafił utrzymać Chin, nie potrafił narodu poderwać do oporu, nie potrafił zmobilizować woli walki o demokratyczne Chiny. Nie dokonał tego dlatego, że jemu samemu demokracja na sercu nie leży, idee zachodnie wzniosłyby niebezpieczny dla klas posiadających, dla wojskowej kliki, bakcyl reform społecznych.

Głos ten był — i jest nadal — tak mocny, że zagłusza niemal całkowicie rozpaczliwe wołania o pomoc kraju szarpanego wojną. Wołania te przywiozła w pośpiechu wielkim pani Czang Kai Szi. Potraktowano ją w sposób politycznie przykry. Dano jej wprawdzie do zrozumienia, że osobiście jest mile widziana. Roztoczono wokół niej luksus wytwornego przyjęcia. Ale prezydent Truman przez pełnych dni dziesięć, dni być może decydujących dla Chin, nie potrafił znaleźć czasu, by ją przyjąć. Wreszcie zaprosił ją — na herbatę popołudniową. Przyjęto ją więc uprzejmie, ale tylko jako inteligentną panią, mającą kontakty, znajomości, przyszłość wielkiej popularności — i na tym koniec.

Jakiekolwiek byłoby zdanie o rządzie nankińskim, był on — czy jest jeszcze — rządem dla Stanów przyjaznym. Był chińskim kierunkiem stawiającym na Zachód i walczącym z komunizmem. Był uznanym sprzymierzeńcem nie tylko podczas wojny, ale także i podczas zimnej wojny,, toczonej w ramach Narodów Zjednoczonych. To co przyjdzie teraz, to co obejmie władzę nad 400 milionami Chińczyków, będzie jeszcze jedną odmianą administracji lubelskiej.

Pierwszy głos ostrzegawczy zabrzmiał od strony wojska. Idąc po linii zimnej kalkulacji posiadanych sił i możliwości operacyjnych, generał Mac Arthur, głównodowodzący wojsk amerykańskich w Japonii, oświadczył w nadesłanym do Waszyngtonu raporcie, że Stany Zjednoczone muszą zrewidować całkowicie swoją politykę dalekowschodnią na skutek zwycięstw komunistycznych w Chinach. Północne wyspy Kurylskie w rękach czerwonych, plus Kamczatka i Sachalin oraz południowe Chiny osłabiają bardzo poważnie pozycję strategiczną amerykańską w Japonii—pisze w tym raporcie generał. Dodatkowe wojska, okręty i samoloty są potrzebne i to potrzebne natychmiast, by sytuacji zaradzić i Japonię mocno utrzymać. Zakładając, że nie ma w tej chwili widoków odzyskania utraconych pozycji chińskich, Max Arthur chce ratować, co się da. Ale jak ten ratunek ma przyjść? Jakimi kanałami dotrzeć do owej, dzisiaj zagrożonej, Japonii? Zaledwie kilka dni temu ogłoszono, że pobór do wojska w pierwszych miesiącach 1949 roku będzie znacznie mniejszy, aniżeli projektowano. Budżet obronny, planowany na 14.400.000.000, d

WIT TARNAWSKI

Recenzja z niewydanej książki

Najpoważniejszym bodaj dramatem twórczości literackiej na emigracji jest niemożność wydawania książek. Nie brak nowych utworów; jest ich więcej niż myślimy. Brak sposobu, którym można by nowy utwór podać czytelnikom, brak kontaktu., co podnieca pisarza i czyni go dopiero twórcą w pełnym znaczeniu: twórcą przemian w ludzkich duszach.

Cóż tu może więc pomóc recenzent książek — jedynie ze swoją dobrą wolą? Może przynajmniej pośredniczyć między autorem pozbawionym głosu a czytelnikiem żądnym nowej strawy. Może informować o utworach, które czekając na druk, zasychają w tekach autorskich, przekazywać w skrócie ich treść, powierzyć wreszcie życiu ich zagadnienia. A kto wie nawet, czy tą drogą srogi (choć w trudnych istotnie działający warunkach) naród wydawców nie zainteresuje się utworami godnymi wydania?

Redaktor literacki « Orła Białego » zaproponował mi taki eksperyment zrobienia recenzji z zakresu «podziemnego» (z musu) piśmiennictwa na emigracji, a ja podjąłem się go ze szczerą chęcią. Tak się złożyło, że w szkicu powieściowym « Dzieje Nałęckich » bawiłem się już raz krytyką niewydanego jakoby utworu i rad będę uczynić to z kolei na serio.

Możnaby oczywiście zakwestionować uprawnienia recenzenta do zdawania sprawy z utworów, które nie ujrzały druku — skoro dotychczas nie mieściło się to w obyczajach krytyki literackiej. Ale znajdujemy się tu na obczyźnie w sytuacji wyjątkowej, kiedy, jak już zaznaczyłem, takie przełamanie zwyczaju jest usprawiedliwione i nawet konieczne. Wychodźstwo musi posiadać — i czuć, że posiada — swoją żywą, aktualną literaturę; jest mu to do życia potrzebne, jak potrzebne jest wyczucie stuku własnego serca. Krytyk przez podawanie do wiadomości ogólnej, że istnieje także « podziemne » piśmiennictwo, wypełniające teki znanych i nieznanych pisarzy, narastające z dnia na dzień — umocni wiarę wychodźstwa w siebie, doda mu treści i sił. Krótko mówiąc: jeśli nie można wydawać książek na emigracji — niech krytycy piszą tak, jakby książki były wydawane. Ominą po prostu jedno ogniwo. Jeżeli wierzy się w życie książki, książka zacznie żyć — mimo wszystko.

* * *

Na początek wybieram nową powieść Janusza Jasieńczyka, autora wydanego na Śr. Wschodzie w r. 1945 powieściowego reportażu « Po Narviku był Tobruk », który przedrukowano także w Kraju. Tytuł powstającego obecnie utworu brzmi « Słowo o bitwie », a tematem jest bitwa pod Gazalą, w której autor brał udział po wyjściu z Tobruku, lecz która przekształca po swojemu i przenosi na urojony teren El-Ain, ażeby w takim oderwaniu się od ścisłej rzeczywistości lepiej dotrzeć do istoty bitewnych zjawisk.

Powstawaniem tej powieści interesuję się już od dawna. Jasieńczyk zaczął pisać ją na Środkowym Wschodzie jeszcze w r. 1945, bezpośrednio po ukończeniu opowiadań o Tobruku. Rzecz rodziła się długo, ale sądzę, że wyszło to jej tylko na dobre. Kawaleryjska szarża nie zawsze niesie w twórczości najlepsze rezultaty.

Wiele fragmentów « Słowa » było drukowanych w czasopismach na Środkowym Wschodzie, później zaś w « Wiadomościach » i « Kulturze », już na terenie Zachodu. Reszta czeka w tece i w głowie autora.

* * *

Powieść będzie składać się z trzech części (około 200 stron druku). A oto jej najzwięźlejsza treść:

« Słowo o bitwie » rozpoczyna się nie na polu samej bitwy, ale w szpitalu przyfrontowym, w pustynnym kraju. Do szpitala przybywa chory autor w dwa tygodnie po bitwie pod El-Ain. Na sali spotyka towarzyszy boju, kolegów i zwierzchników — rannych i chorych. Patrząc na nich, uświadamia sobie, że ta sala szpitalna « jest jak gdyby streszczeniem boju pod El-Ain, że ci ludzie przynieśli tu ze sobą całą bitwę» — owo przeżycie, które dla autora pozostaje wciąż jeszcze zagadkowe, dziwne, domagające się rozjaśnienia.

Autor dostał łóżko w sąsiedztwie podporucznika Bylickiego, swego bezpośredniego dowódcy. Ten dzielny oficer, podziwiany przez całą kompanię w prowadzonym pokazowo ataku załamał się był nagle, po otrzymaniu postrzału w nogę — aż do nieprzytomnego, nabrzmiałego przerażeniem krzyku.

Dlaczego tak? Czy odwaga, która nie wytrzymała próby, była naprawdę odwagą? Jaka jest podszewka i gdzie granica bojowej odwagi i lęku? Oto pytania, które rozrastają się w głowie autora podczas bezsennej nocy szpitalnej, wśród chrapania śpiących i jęków rannych — pytania które musiały na pewno lęgnąć się w samym autorze od początku kampanii — i teraz, w bezczynności szpitala, domagają się uporczywie odpowiedzi. Autor śledzi więc pilnie wojenną przygodę Bylickiego, podając ją aż w dwu wersjach: jak przeżył ją sam Bylicki i jak widział ją autor, świadek całego zdarzenia.

Ale sprawa Bylickiego, która wypełnia część pierwszą powieści jest tylko jakby zadzierzgnięciem zagadnienia, jest według ujęcia autora « małym rachunkiem ». Dla zgłębienia prawdy, dla zrozumienia, czym w istocie jest bitwa i człowiek w bitwie, potrzeba szerszego obrazu, liczniejszych dokumentów — potrzeba przeżycia na nowo całej bitwy tu, na terenie szpitala, który niejako przepuścił bitwę przez swój pryzmat, przeniósł ją na własną płaszczyznę i może — przez swój kontrastowy obraz — dopiero ułatwić jej pełne zrozumienie.

Część druga « Słowa » (i druga doba pobytu autora w szpitalu) ma być, w myśl słów autora, owym «dużym rachunkiem». Wypełniają ją ludzie różnych zawodów, różnych charakterów i o rozmaitym poziomie inteligencji — żołnierze, których połączyła bitwa i szpital. Do szpitala przybył właśnie Szubert, dziennikarz, który oglądał całą bitwę z punktu obserwacyjnego dowódcy, przydzielony do jego boku. Jasieńczyk chciwie korzysta z jego opowiadania, ogarniającego całą panoramę bitwy i zestawia je z relacjami poszczególnych uczestników.

Przychodzi noc, druga noc w szpitalu. Autor zamyka oczy, ale sen się go nie ima. Jawi mu się wizja bitwy. « Wśród ciężkich oddechów chorych i rannych poszczególne fragmenty boju układają się w głowie, splatają jak dzikie wino wokoło łączącej je w całość kolumny — relacji Szuberta».

W zadziwiająco bogatej galerii tych uczestników bitwy, ludzi prostych i inteligentów, uczciwych i łobuzów, rodaków i obcych — autor odmienia i śledzi właściwie wciąż to samo zjawisko: odwagi i lęku, instynktu samozachowawczego i poczucia obowiązku — mnożąc bez końca sytuacje, motywy i charaktery. W mnogości zjawisk szuka ich wspólnej istoty, wierząc, że im więcej oglądamy oblicz tej samej sprawy, tym bliżsi jesteśmy sedna.

W części trzeciej (i trzeciej dobie szpitalnej) wracamy znowu do rzeczywistości polowego szpitala. Bitwy już nie ma — jest natomiast jej dzieło. Oglądamy tych wszystkich ludzi, których poznaliśmy w części drugiej, takimi jakimi wyniosła ich na swój brzeg bitwa — odbierając im zdrowie, pogrążając w kalectwie fizycznym lub psychicznym. Tutaj też, głównie w rozmowach autora z Szubertem, poznajemy prawdę « Słowa o bitwie » — której dotychczas autor tak uporczywie i poprzez takie bogactwo obrazów, poszukiwał.

Okazuje się, że sprawa która go cały czas najistotniej pasjonowała, to zagadnienie b o h a t e r s t w a — przyznawanego uświęconym zwyczajem niemal wyłącznie ludziom zabijającym się wzajemnie w boju. Autor natomiast, dążąc do ścisłego i czystego określenia istoty bohaterstwa, nie widzi go w regularnej bitwie. Według ujęcia Jasieńczyka « bohaterstwo to dobrowolne i bezinteresowne poświęcenie wielkiego dobra osobistego — jak życie, miłość i t.p. — dla dobra ogólnego, wyższego rzędu ». Jasieńczyk doszedł do przekonania, że nie ma miejsca na takie bohaterstwo tam, gdzie wojsko idzie do walki w mundurach, mając przed sobą bezwzględnego wroga, a z tyłu groźba sądów polowych, karzących śmiercią za dezercję. « Bitwa » — zdaje się mówić pisarz—to po prostu robota, to wykonanie dobrowolnie przyjętego lub narzuconego obowiązku. Jedni spełniają ten obowiązek lepiej, inni gorzej, lecz wszyscy spełnić go — muszą ».

* * *

Taka jest w największym skrócie, treść « Słowa ». Mamy w nim jakby dalszy ciąg, jakby myślowy i artystyczny wykwit pierwszego utworu Jasieńczyka « Po Narviku był Tobruk... ». Już w tamtym reportażu, który w swoim dociekaniu do sedna tobruckich przeżyć wykazywał niewątpliwie cechy powieściowe, twórcze — już wtedy pasjonowała Jasieńczyka istota bitwy. Dał tam, w opowiadaniu « Wycieczka », jeden z najbardziej udanych w naszej literaturze wojennej opisów «małej bitwy », wypadu dokonanego z twierdzy tobruckiej. Teraz naturalną rzeczy koleją pokusił się o wielką bitwę.

Jasieńczyk, w swoim dążeniu do przedstawiania prawdy o bitwie, ma dostojnych poprzedników — że wspomnę tylko Stendhala, Crane'a, czy wspaniałego malarza bitew Sienkiewicza. Na ogół jednak te przedstawienia bitew bywały w swej genialnej wyrazistości, jednostronne. U Stendhala i Crane'a oglądamy prawie wyłącznie człowieka wśród bitwy, u Sienkiewicza jej szeroką i wstrząsającą panoramę. U Jasieńczyka mamy natomiast ambitną i w dużym stopniu udaną syntezę obu sposobów widzenia — i mamy coś więcej: studium o psychologicznej istocie bitwy.

Możemy się oczywiście z jego tezą o bohaterstwie bitewnym zgodzić lub nie zgodzić. Ja osobiście sądzę, że obowiązek spełniany w najgroźniejszych warunkach, gdzie ani honor, ani lęk przed karą nie może być (i jakże często nie bywa) wystarczającym hamulcem wobec parcia instynktu samozachowawczego, że taki, choćby narzucony, obowiązek mieści w sobie sporą dozę tego, co Jasieńczyk zwie bohaterstwem bo osobistą decyzję moralną. W każdym jednak razie nie można zaprzeczyć, że koncepcja Jasieńczyka jest ciekawa i pobudza do myślenia.

Trzeba nadto stwierdzić, że Jasieńczyk prawdziwie był powołany do stworzenia takiego wielostronnego obrazu bitwy, jakim jest jego « Słowo ». Pisarz ten łączy bowiem ostrą wrażliwość na szczegóły z pasją ogarnięcia i zrozumienia całości — rzecz u autorów polskich nieczęsta. I to jest obecnie bodaj ze najbardziej charakterystyczna cecha talentu Jasieńczyka — co więcej cecha rozwijająca się stale, gdy jeszcze w opowieściach o Tobruku rodzaj jego talentu należało określać raczej jako gawędziarsko - realistyczny. Miałbym nawet ochotę ostrzec Jasieńczyka, by zachował umiar w rozwijaniu w sobie tego nowego kierunku—by oddalając się ku abstakcyjnym zainteresowaniom istotą zjawisk, nie uszczuplił z czasem wrodzonej wrażliwości i ostrości widzenia ich kształtów zewnętrznych — tak niezbędnej u artysty.

Zwróciłem już uwagę, że Jasieńczyka pasjonuje w «Słowie» przede wszystkim zagadnienie bohaterstwa. Przeprowadza on rewizję prawa wojny do tego terminu — dotychczas przyznawanego jej niemal wyłącznie — i zdaje się przerzucać pojęcie bohaterstwa raczej w zwykłe, « cywilne» życie, w którym decyzje i postawy moralne bywają o wiele dojrzalsze i świadome, gdy na wojnie należy bardziej mówić o szałach odwagi lub strachu.

Wyraża się w takim ujęciu rewizyjna postawa autora w stosunku do wojny — rzecz naturalna i nawet typowa dla każdej literatury powojennej. Przypomnijmy sobie powódź utworów rewizyjnych po 1918 r., od Barbusse'a i Remarque'a począwszy. Ale postawa Jasieńczyka jest w tym odmienna i nowa, że stara się być sprawiedliwą. Przewartościowuje zjawiska wojny — uczciwie. Nie odmawia jej wszelkiej czci i wiary, jak to bywa u rewizjonistów. Szuka i znajduje w wojnie pewne wartości — lecz inne, niż te, które gloryfikuje legenda i propaganda. Jesieńczyk nie ulega entuzjazmowi dla wojennego bohaterstwa, widzi w nim jednak solidne spełnienie obowiązku. « Słowo o bitwie » pisze człowiek pokoju, który przykłada do wojny miary pokoju. W pokoju też, nie w wojnie, dostrzega pisarz dziedzinę najwyższych osiągnięć moralnych — a więc i bohaterstwa.

* * *

Jak poznaliśmy, założenia powieści są ambitne i ciekawe. Czy autor zdołał dać im odpowiedni wyraz artystyczny? O ile jednak w takiej recenzji « na niewidzianem » nie wydaje mi się zadaniem trudnym dać czytelnikowi, mimo braku książki, wyobrażenia o koncepcji twórczej i poglądach autora — o tyle ocena strony artystycznej utworu, formy w jaką została wcielona myśl zasadnicza musi oprzeć się raczej na zaufaniu czytelników do smaku krytyka (chyba, że czytelnicy mieli sposobność zapoznać się sami z rozrzuconymi w różnych czasopismach fragmentami « Słowa o bitwie », jak « Strach », « Klęczący trup », « Darski zdobywa rygle », « Straty! Na wojnie muszą być straty...»). W każdym razie spróbuję stworzyć pewne wyobrażenie o artystycznych osiągnięciach pisarza — przez omówienie cech jego talentu, tak jak się one w « Słowie » przejawiają.

Jasieńczyk w nocie autorskiej do fragmentu « Słowa » drukowanego w paryskiej Kulturze (« Półuśmiech zażenowania ») określił powieść swoją jako « fikcję wyrastającą z rzeczywistości ». W ten sposób trafnym instynktem obrał on właściwą drogę dla swego pisarskiego talentu. W pierwszym swoim utworze « Po Narviku był Tobruk... » autor krążył z fantazją dokoła przeżytej rzeczywistości, ale nigdy się od niej nie oddalał. Teraz, gdy sięgnął w dziedzinę fikcji obrał — i słusznie — znaną sobie rzeczywistość za twardą podstawę wyjściową, z której talent jego najlepiej się żywi. Zarówno pisarz, jak czytelnik, czują się dobrze i pewnie na gruncie prawdziwej bitwy pod Gazalą, choć niektóre elementy są już fikcyjne, a wśród gromady urojonych postaci « Słowa » nie rzadko szotyka się, z miłym uczuciem ufności, starych znajomych z « Tobruku » (przeważnie pod zmienionymi nazwiskami). To przemieszanie rzeczywistości z twórczą fantazją przydaje prawdy życia tworom fantazji, a odbiera przypadkowość życiu. Jest to szczęśliwe małżeństwo. Oczywiście istnieją fragmenty, w których muza Jasieńczyka, opuszczając przyrodzony grunt rzeczywistości, traci jeszcze równowagę i wpada w szablon lub banał. Lecz są to poślizgnięcia nieliczne.

Skoro mówimy już o niedociągnięciach tego udanego dzieła, to mam wrażenie, że Jasieńczyk nie wszędzie jeszcze zdołał zwój obraz bitwy — świadomie wielostronny i złożony z porwanych odcinków — dostatecznie połączyć, zestroić w jednolitą, żywą całość. Autor jest jako czarodziej, który posiekał żywe ciało na cząstki i teraz ma trochę kłopotu z ich zrośnięciem się. Cząsteczki żyją (co jest dużo), ale całość w niektórych miejscach robi jeszcze wrażenie mozajki — nie jedności. Zdaje mi się, że nad kompozycją całości, nad techniką przejść pomiędzy poszczególnymi fragmentami autor powinien popracować. Może to zrobić, gdyż « Słowo o bitwie » rozrasta się jeszcze wciąż i autor niejedno będzie dodawał i zmieniał.

* * *

I tu — u końca — widzę jeszcze jedną zaletę takiej wczesnej recenzji, wyprzedzającej pojawienie się książki. Zawsze uważałem krytykę literacką za rodzaj rozmowy krytyka z pisarzem. Rozmowa taka — w czasie kiedy dzieło nie skrzepło jeszcze w kształt ostateczny i nie dający się zmienić — jest szczególnie pasjonująca, bo może do pewnego stopnia wpływać na samo kształtowanie się dzieła.

A teraz czytelniku: czy zainteresowała cię ta recenzja nieczytanej książki? Czy sądzisz, że była potrzebna?

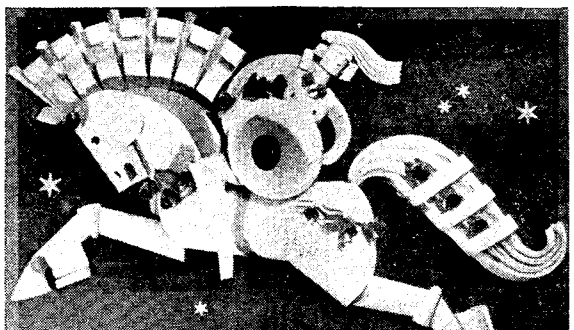

Element dekoracyjny z papieroplastyki — Z. Kowalewski

WACŁAW IWANIUK

Modlitwa o ciemność

Mówiła, że jej serce drży na przegubie
[świateł.
Że jak osina szumią w niej migotliwe
[pieśni.
A wszystkie noce biją o rzęsy topól,
i żadnej nie może prześnić,
bo dosięgają stropu.

I chłodziła płynną jasnością zórz,
po mym domu szeleszczącym mrokiem
[i spóźnionymi snami,
kiedy księżyc nocą wśród zbóż,
bił o rzekę bladymi tarczami.

Mówiła, że ją dzień męczy, a słońce
[ciąży, jak dziecię.
I nie utuliwszy łez, które zjada spękane
[życie.
I plotła smugami żal — i zapadała się
[w bólu.

Kiedy pierwsze topole strzelały smagłe
[o świcie,
nie mogłem w niej smutku utulić.

I chodziła po domu purpurową przędzą,
rozkładając w jasnych godzinach strze-
[liste modły o ciemność,
— O Panie, zabij dzień, i niech burze
[mroki napędzą,
by mogły żyć razem ze mną —

Nie słuchał dzień tych słów i nie
[słuchały ich mroki.
Chodziły długo po niebie na linotypach
[bite,
godziny mocne i jasne.
A kiedy przyszły wieczorem cichym,
[spóźnionym krokiem,
serce z nadmiaru świateł
zgasło!

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCZYŹNIE

Obrona humoru w Kraju

HUMOR KRZEPI

Znany w kraju felietonista Kisiel, takie snuł rozważania na temat znaczenia humoru:

«...treścią życia jednostki pozostanie w każdych okolicznościach jej wewnętrzny, duchowy dramat. Zaś przed inwazją natrętnej zewnętrzności broni się ona różnymi sposobami, tak jak ślimak broni się przed obcym ciałem — śliną. Jednym z najskuteczniejszych sposobów obrony jest humor, humor stosowany zwłaszcza wobec wydarzeń tzw. historycznych, mających nadmierną a beznadziejną ambicję determinowania życia wewnętrznego jednostki. Humor pomniejszający, sprowadzający do wymiarów istotnych i «odbrązowiający» zewnętrzne, zbiorowe kataklizmy, jest tu niejako narzędziem metafizycznym: obraża nicość, bezradność materialnych inwazji wobec nienaruszalności jednostkowego świata psychicznego».

«Brak poczucia humoru, przejawiający się w nazbyt poważnym stosunku do zewnętrznych, materialnych przewag, (z czego w konsekwencji wynikła szatańska pycha i bezrozumna dufność w swoje siły) sprawił, że der schone Adolf miast rządzić światem zamienił się w garstkę popiołu, rozsypaną w ogrodzie berlińskiej Reichskanzlei. Setki milionów jednostek na świecie między innymi dzięki humorowi właśnie obroniły niezależność swego życia duchowego przed zewnętrznym naciskiem masowych hitlerowskich szaleństw».

«Na zakończenie konkluzja... Wojciech Żukrowski zapoznał mnie niedawno z następującym dwuwierszem:

Jeśliś wódka w pracy szkodzi
Porzuć pracę! O cóż chodzi?

«Cytuję ten umoralniający dwuwiersz, nie żebym polecał wódkę, której dawno się wyrzekłem, ani, tym mniej, nie po to, żeby odwodzić kogokolwiek od pracy. Chodzi mi o co innego: może by tak sparafrazować ten wierszyk zastępując słowo **wódka** słowem **humor?** Wszak humor to jest niby psychiczna wódka, różniąca się jednak od wódki zwykłej tym, że miast szybko przemijających narkotycznych miraży daje istotne, głębokie pokrzepienie psychiczne, daje nam prawdziwą wewnętrzną niezależność od trosk, kłopotów, złych myśli, pesymizmu. Lepsze to od owomaltiny, penicyliny, witaminy i antytoksyny stanowi, bowiem najlepsza antytoksyna (a wszelka toksyna), gwarantuje wewnętrzną swobodę i prężność. Kończę więc ten przydługi elaborat gromkim wezwaniem: **śmiejmy się!**».

« ZWALCZMY KOMPLEKS RUIN »

W swoim czasie St. Pogaczewski napisał w « **Tygodniku Powszechnym** » obszerne uwagi na temat « Kompleksu ruin », w których czytaliśmy m.in.:

Stwierdzam istnienie zamówienia społecznego na literaturę pogodną. «Szerokie masy» chcą pożywienia lekkiego, łatwo strawnego — ale w dobrym gatunku. Tzw. «szary człowiek» dość już na bolesnych, tragicznych problemów, dość ma krwi i martyrologii. To nie znaczy, że powinno się przestać pisać o Oświęcimiu, Powstaniu czy powstaniu... Chcąc nie chcąc musimy żyć dniem dzisiejszym i myśleć o przyszłości. Wracamy do formy», mówiąc językiem sportowym, odnajdujemy swe miejsce pod słońcem: musimy także odnaleźć radość życia, pogodę ducha, wiarę w człowieka, w dobro... Nowy człowiek musi być wolny od jadu czasów, które były. Musi być naprawdę nowy.

Tymczasem — rzecz dziwna — wydawcy nieraz z niechęcią odnoszą się do utworów o tematyce nieokupacyjnej, o tematyce «lekkiej» lub pogodnej. W tym wypadku — śmiem twierdzić — objawiają brak wyczucia życzeń społeczeństwa. Gdybyśmy tak spróbowali rozpisać ankietę na temat: «Jakich dzieł literackich pan, pani pragnie obecnie? — przypuszczam, że wynik jej dałby dużo do myślenia panom wydawcom, naczelnym redaktorom pism literackich, krytykom etc. **Vox populi** — mam wrażenie — zabrzmiałby donośnie: chcemy literatury zdrowej, dobrej, pogodnej, pozytywnej...

Zwalczmy kompleks ruin. Żeby coś nowego wybudować, trzeba wpierw wywieźć rumowisko i oczyścić miejsce pod budowę.

HUMOR A WULGARNOŚĆ

Wołania o humor w literaturze krajowej zbiegają się zprzestrogami przed wulgarnością. Oto głos, który pojawił się w jednym z tygodników wychodzących w kraju:

Dowcipy tzw. «grube» mają dość rozległe prawo obywatelstwa. Nie wiem, czy należy z tego powodu koniecznie łamać ręce nad upadkiem obyczajów. Jeśli dowcip jest naprawdę dowcipem, a «grubość» jest sprawą uboczną; jeśli nie dotyka się rzeczy, z których śmiać się nie wolno; jeśli wreszcie dowcip dociera do uszu słuchacza, którego ani nie zgorszy ani nie zepsuje — to chyba jest nieszkodliwy; dałoby się czasem zaklasyfikować go gdzieś niedaleko satyry.

Ale zupełnie co innego, kiedy publicznie szermuje się obrzydliwymi aluzjami, kiedy cały «dowcip» polega na tym, że słuchacze mają się domyślać nieprzyzwoitych treści, kiedy dany wierszy czy piosenka powstaje tylko po to, żeby lawirować na granicy pornografii. A takie właśnie utwory słyszy się nagminnie w naszych tzw. «nocnych lokalach». Dlaczego przyjemność tańca, na którą tak rzadko ma się czas i fundusze, opłacać trzeba wysłuchiwaniem głupich i ordynarnych tekstów? Dlaczego dancingowi pieśniarze i rymotwórcy nie użyją talentu w sposób — powiedzmy — bardziej higieniczny? Obawiam się, że jest jedno wytłumaczenie: reakcja publiczności, która zachwyconymi oklaskami wita najbardziej wulgarne zwrotki. Niech żyje upowszechnienie kultury! Ale... przepraszam, kto chodzi do dancingów? Zdaje się, że przeważnie ludzie, mający pretensję do tego, że już są kulturalni? Ufajmy, że to nie ci, co śmieją się najgłośniej wtedy, kiedy jest do tego najmniej powodów — będą upowszechniać swoje gusta i guściki.

KONGRES SATYRYKÓW I JEGO ECHA

W « Echu Krakowa » ukazała się następująca notatka:

«OGÓLNOPOLSKI KONGRES SATYRYKÓW»

3 listopada br. z inicjatywy tygodnika satyrycznego «Szpilki» i Spółdzielni Wydawniczej «Czytelnik» odbędzie się w Warszawie pierwszy kongres satyryków. Wezmą w nim udział wszyscy wybitniejsi przedstawiciele satyry polskiej z Brzechwą, Gałczyńskim, Grodzieńską, Hertzem, Jurandotem, Lecem, Minkiewiczem, Pasternakiem, Rudzkim, Samozwaniec, Świnarskim i Tuwimem. Spośród karykaturzystów zgłoszenia na kongres nadesłali m.in. Berezowska, Daszewski, Piotrowski, Jotes i Zaruba. Na kongresie omawiana będzie m.in. rola satyry polskiej w dzisiejszej rzeczywistości».

« Oburzony », że go pominięto — satyr « **Tygodnika Powszechnego** » Kisiel napisał w rubryce « Pod Włos » felieton p.t. « Ja chcę na kongres», w którym czytaliśmy m. in.:

«Jak czytelnicy łatwo zauważą, popełniono tutaj skandaliczne przeoczenie: na wymieniony powyżej kongres nie został zaproszony poniżej podpisany. Nie wiemy, kogo winić za to karygodne niedbalstwo, noszące wszelkie cechy złośliwego sabotażu. Czyż niżej podpisany nie znajduje się w dzisiejszej rzeczywistości?! Czyż nie tkwi w niej po uszy i po dziurki od nosa?!... Wprawdzie poglądy na rzeczywistość mogą być rozmaite — z artykułu Ważyka w «Kuźnicy» dowiedzieliśmy się np., że realizm nie polega na opisywaniu tego, co jest, lecz tego, co powinno być — mimo to jednak wydaje się nie ulegać wątpliwości, że niżej podpisany istnieje, ergo, że jest cząstką dzisiejszej rzeczywistości, a więc **eo ipso** odgrywa w tej rzeczywistości jakąś rolę, czyli że — powinien był być zaproszony. Tuszymy przecież, że organizatorzy kongresu nie wyprowadzają pojęcia satyry od słowa satyr (nie miejsce tu na rozwodzenie się o zdrożnych skłonnościach wymienionego stworzenia) ani nie ograniczają określenia satyryk do członków Związku Zawodowego Nudziarzy i Usypiaczy Powodujących Torsje Bez Przerywania Snu (Z. Z. N. U. P. T. B. P. S. «Flaki z Olejem»), do którego należy większość z zaproszonych pisarzy... Apelujemy do odnośnych władz i czynników o naprawienie tego niebywałego przeoczenia. Jako swoją legitymację satyryka niżej podpisany załącza szereg dowcipów własnego pomysłu. Dowcipy te obiegły już wprawdzie Polskę siedmiokrotnie, pochodzą jednak od niżej podpisanego.

A) **Pacjent:** Panie doktorze, czy ryby są zdrowe?

Doktór: Nie wiem. Nie leczyłem ryb.

B) **Pani:** A teraz niech Frania wytrze kurze.

Pomocnica domowa: Dobrze, proszę pani. A gdzie ta kura?

C) Jaki doktór nie podaje pacjentom ręki?

— Weterynarz.

D) — Co to jest jamnik?

— Wyżeł wychowany pod szafą.

E) — Dlaczego jamnik wyziębia mieszkanie?

— Bo jak wychodzi, drzwi muszą być długo otwarte.

F) **Mama:** Chłopcy, czego się bijecie? Przecież każdy ma swoją połowę łóżka.

Staś: Tak, ale Jaś chce mieć swoją połowę w środku, a ja żebym spał po jego bokach!

G) **Pytanie regulaminu:** Do czego żołnierz strzela?

Odpowiedź: Do ostatniego naboju.

H) Człowiek jak ta pszczoła: zbiera, zbiera, a potem idzie do ula.

I) **Doktór:** Co pani jest?

Pacjentka: Kupcowa.

J) Pożyczę tysiąc złotych.

Od kogo?

K) Wiesz, ojciec mi umarł.

Zartujesz!

Pozostałe litery alfabetu zarezerwowane są na tzw. «przestawianki», których oczywiście ze względu na powagę miejsca nie podajemy. Sądzimy jednak, że powyższych wypocin wystarczy już aż nadto, aby zostać w Polsce uznanym za satyryka.

CEL SATYRY

W Warszawie odbył się pierwszy Ogólnopolski Kongres Satyryków. J. Borejsza mówił o nowych funkcjach satyry:

«Satyra nie może istnieć i rozwijać się bez walki... Z chwilą dojścia do władzy proletariatu, satyra obyczajowa zmienia swe formy. Musi być wycelowana w odpowiednim kierunku... Musi znać wroga i chłostać go. Będąc satyrykiem nie można siedzieć okrakiem na barykadzie». («I.P.»).

Przekonał się o tym p. Borejsza skoro wyleciał — z « Czytelnika »!

KONGRES SATYRYKÓW NAKŁADA KAJDANY

Agencja katolicka « I.C. » pisze:

Do jakiego stopnia jest doprowadzana totalizacja życia w Polsce świadczy urządzony w dniu 3 listopada br. ogólno - polski kongres satyryków. Ingerencja i dyrektywy komunistyczne wciskają się do wszelkich ośrodków życia polskiego. Nie darowano nawet satyrykom i karykaturzystom, którzy w każdym kraju na świecie, poza Rosją cieszą się swobodą.

Kongres ten, na który spędzono pod przymusem polskich karykaturzystów i satyryków, wysłuchał przemówień propagandowych oraz instrukcji, którym wszyscy publikujący w Polsce karykaturzyści i satyrycy muszą się podporządkować. W sposób bardzo dokładny określono, które tematy mają być przez pisma humorystyczne w Polsce poruszane, a których poruszać nie wolno. Zebranym oświadczono, że celem ich pracy na przyszłość będzie «budowa socjalistycznej Polski».

Poza stroną poważną tego zagadnienia, jest i strona poprostu groteskowa. Tylko w państwie ponurego koszmaru, jakim jest Rosja, oraz kraje przez nią okupowane, może się zdarzyć taki kongres — kongres satyryków, na którym agitatorzy polityczni dyktują warunki pracy.

W następnym numerze «Orła Białego» (3/341) z datą 15 stycznia 1949 roku

wznawiamy druk dalszego ciągu «Listy zaginionych w ZSRR.»

OPOWIEŚĆ SYLWESTROWA

Stanąłem na skrzyżowaniu ulic, zatrzymany przez czerwony sygnał. Przede mną ciągnęła się szeroka aleja, zapełniona pojazdami i tłumem przechodniów. Było już późno. Dziesiąta, albo i więcej. O tej porze, w normalny dzień, ludzie zamykali się już w swych domach, zasłaniając okna i pogrążając się w rodzinnym nastroju i ciepłe powszedniego wieczoru. Ale dziś była wigilia, którą obchodzono wesoło i hucznie, przy dźwiękach orkiestr tanecznych w publicznych lokalach, barach, tawernach, dancingach, kawiarniach, gdzie tylko można było znaleźć wolny stolik, miejsce na parkiecie, kawałek niezajętej przez nikogo przestrzeni.

Było mi zupełnie wszystko jedno, co robią inni. Wracałem pamięcią do dawnych, spędzanych w domu wigilii, kiedy jeszcze był dom i biało obleczone na święta ulice, puste wyludnione ulice, bo nikomu nawet na myśl nie przychodziło, żeby iść tańczyć w noc, kiedy moc truchleje.

Szedłem prosto przed siebie, wiedząc, że nigdzie nie zdążam, że nie zasiądę przy żadnym stole, żeby śpiewać kolędy i że nikt na mnie nie czeka. Zatrzymałem się dopiero przed czerwonym światłem na skrzyżowaniu ulic. Obok mnie stał jakiś cudacznie ubrany jegomość, w cylindrze, fraku i pelerynie, czekając na otwarcie ruchu. Musiałem mu się przypatrywać zbyt natrętnie, bo odwrócił głowę, uśmiechnął się i powiedział:

— I beg your pardon...

— Pańska twarz wydaje mi się znajoma, — rzekłem — a pański ubiór wskazuje, że pan jest cudzoziemcem. Czy się omyliłem?

— Nie, odparł po szwedzku z ormiańskim akcentem. — Nie myli się pan. Istotnie jestem po raz pierwszy w tym mieście.

— Czy pan z daleka?

— Z samego końca kalendarza. Będzie stąd jakieś sześć kartek.

— O, — powiedziałem, niezbity z tropu, — pan ma zapewne na imię Sylwester.

— A skąd pan wie?! — zawołał uradowany.

— U nas na ostatniej kartce był zawsze Sylwester.

— Oczywiście, ale ja nie tylko mam na imię, ja **jestem** Sylwester.

— Prawdziwy?

— Autentyczny.

W tej chwili zapalił się zielony sygnał. Ruszyliśmy naprzód razem.

— Bardzo się cieszę, że pana spotkałem. Nigdy nie sądziłem, że pan może być czymś więcej niż symbolem, określającym ostatni dzień w roku. W moim rodzinnym języku z pańskiego imienia zrobiono czasownik. Iść na Sylwestra — znaczy iść bawić się. Czy panu coś o tym wiadomo?

Skinął głową. — Pan z której strony kurtyny? — zapytał.

— Patrząc stąd, to z za. A pan?

— Z ponad. U nas nie ma kurtyn. Jeszcze u Mahometa zostały jakieś draperie, jeszcze gdzieniegdzie istnieją progi, które się przekracza i bramy, które się otwierają, ale na ogół poruszamy się bez trudności. Dopiero tutaj, « na ziemi », jak to się zwykło mówić, przekonałem się, co to znaczą granice. Czy da pan wiarę, że nie chciano mi wydać paszportu? Mnie, Sylwestrowi, bez którego żaden rok nie może zakończyć się przykładnie.

— Więc pan jest tutaj nielegalnie! — zawołałem pełen braterskiego zrozumienia.

— Pst, nie tak głośno! — szepnął mój towarzysz — rzecz prosta, że nielegalnie W urzędzie paszportowym zapytano mnie o narodowość. Powiedziałem, że nie mam żadnej. Kazano mi wobec tego iść do iro. Myślałem, początkowo, że to przekleństwo — iść do iro, ale okazało się, że to urząd.

— I dostał pan dokumenty?

— Nie. Zapytano, czy jestem dipi. Oświadczyłem, że nie, że jestem zupełnie normalny i nigdy nie chorowałem. Ospy mi nie szczepili, bo żyłem jeszcze przed Jeanneret'em. Jak się tu dostałem? Prosto z nieba. Powiedzieli, że wobec tego muszę być dipi, ale ponieważ w niebie nie ma ruskich, więc nie mogę być uciekinierem politycznym, tylko zwykłym turystą, ale turystą nie jestem, bo nie mam paszportu, mogę więc być tylko dipi, a ponieważ... i tak dalej. Czy pan coś z tego rozumie?

— Od trzech lat próbuję zrozumieć i nie udaje mi się

— No widzi pan. Cóż dopiera ja, który jestem tu od trzech dni.

Posuwaliśmy się z trudnością wśród odświętnie pachnącego alkoholem tłumu wesołych i szczęśliwych ludzi. Ulicą nie dął mroźny wiatr, na skwerach nie było nawet garstki sztucznego śniegu, termometr wskazywał dwanaście powyżej zera. Prawdziwa wigilia.

— Czy można zapytać o cel pańskiej wizyty w tym radosnym mieście? — zagadnąłem mego towarzysza.

— Ciekawość. Filuterna ciekawość. Przed wojną zwykłem zjawiać się dopiero 31 grudnia, na krótką chwilę, o północy, ale w tym roku postanowiłem zobaczyć jak spędzacie święta i zostać nieco dłużej.

— A, to pan ostatni raz był tutaj przed wojną? Przed którą, przed drugą światową?

— Nie przed pierwszą krzyżową.

— Jak ten czas leci — westchnąłem. Czy zauważył pan jakieś głębsze zmiany od swego ostatniego pobytu?

— Na ogół nic. Atmosfera była podobna. Szykowała się krucjata i wszyscy byli przekonani, że wyprawa musi nastąpić. Tylko pogan nazywano inaczej niż teraz. Naturalnie nie było radia, ani prasy, ani kina, więc wiadomości mogły być wymieniane swobodnie i bez zniekształceń. Nie zdołano także zrealizować jeszcze zasad prawdziwej demokracji, przeto ludzie czuli się wolni i szczęśliwi. Czy ja wiem, zresztą. Może się mylę, może drzewiej było lepiej.

Skręciliśmy w jakąś uliczkę, pustą i ciemnawą. Po obu stronach stały małe, jednorodz

KOBIETA W ARGENTYNIE

Buenos Aires, w grudniu 1948

Trzeba się przyznać ze skruchą, że wiele się pisało o tym, co czeka b. żołnierza tu i tam na emigracji, a nic — ani słowa, co czeka płeć piękną. Nie wszystkie kobiety chcą się zamknąć w czterech ścianach domu. Są takie kobiety, których ambicją jest stanąć na własnych nogach i zarabiać własną pracą, by w ten sposób pomóc mężowi i pomnożyć wspólny majątek.

Przyjeżdżające do Argentyny kobiety samotne w wielu wypadkach swym podejściem przewyższają mężczyzn. Decydując się na emigrację do Argentyny z różnych informacyj urobiły sobie opinie co czeka mężczyznę, ale co czeka tam kobietę — nie miały zielonego pojęcia.

Postaram się na podstawie własnych spostrzeżeń i przeprowadzonych rozmów naszkicować obraz kobiety w Argentynie.

Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że z tego, z czego w ujemnym pojęciu słynęła Argentyna przed dziesiątkiem lat, nie pozostało ani śladu. Dosłownie ani śladu: wypalono gorącym żelazem to wszystko, co przynosiło hańbę krajowi. Dziś kobieta może być spokojna, że na ulicy, w parku nikt jej nie zaczepi, nikt nie zaproponuje lodów... To należy do przeszłości, dziś bowiem samotna kobieta, gdy zauważy osobnika łażącego jej po piętach, ma nie tylko prawo ale i obowiązek zawołania policjanta, który zaopiekuje się adoratorem, aplikując mu w drodze administracyjnej co najmniej parę dni odpoczynku w niezbyt wygodnym areszcie.

Kobieta w Argentynie jest szanowana, ba! czczona, co szczególnie odnosi się do kobiet starszych, pamiętających ciężkie czasy XIX wieku. Patrząc na matronę argentyńską, ma się wrażenie, że to żywa kopia średniowiecznego obrazu. Lubują się one w kolorze czarnym, suknia jest bogato ozdobiona koronkowym kołnierzykiem, na głowie czarny koronkowy szal, w ręku nieodstępna hebanowa laseczka z gałką z kości słoniowej. Pojawienie się takiej staruszki robi wrażenie na ulicy. Dla niej ruch uliczny będzie specjalnie zatrzymany, ma ona prawo pierwszeństwa, wszyscy starają się być dla niej jak najuprzejmiejsi. Kobieta z dziećmi na ręku lub w poważnym stanie mogą być również pewne pomocy, ale kobiety młode niech nie oczekują z tego tytułu szczególnych względów.

Dla przykładu — taki oto autentyczny obrazek. Do autobusu wchodzi kobieta. Wiek trudny do ustalenia — świetnie zrobiona na „dzierlatkę". Gdy autobus ruszył, rozgląda się ona i widząc wszystkie miejsca zajęte, głośno wzdycha i mówi głosem pełnym boleści: „coraz gorzej w mojej ojczyźnie... już nie ma cabaleros"... W autobusie cisza panuje w dalszym ciągu, tylko jeden z pasażerów zaczytany w gazecie zaczął ją niedbale składać i po chwili odzywa się najspokojniej: „Senorita nie ma racji, kawalerowie są... tylko miejsc brak zawsze"...

W tym kraju prawdziwej swobody osobistej, kobiety muszą liczyć się z tradycjami i zwyczajami, przywiezionymi zresztą z Hiszpanii. Nie jest dobrze widziana jakakolwiek przesada w sposobie ubrania, ani też zbyt swobodne zachowanie się w miejscu publicznym. I tak np. chodzenie po mieście kobiet w spodniach jest podobnie przyjmowane, jakby chodziło się w... bieliźnie. Owszem, Argentynki używają spodni, ale w miejscu do tego odpowiednim, a więc: na boisku sportowym, na wycieczce itp. Wychodząc na miasto Argentynka stara się być skromnie, ale i elegancko ubrana.

Miejscowy zwyczaj każe wychodzić co najmniej dwom kobietom na spacer czy do sklepów. Same pojedyńcze kobiety można zobaczyć jedynie rano, gdy biegną na targ, czy do pracy. Jest nie do pomyślenia, by samotna kobieta weszła do restauracji czy cukierni. Kelner udaje wtedy, że nie widzi a zamówienie trwa tak długo, że w końcu nieszczęsna samotniczka ucieka. We wszystkich publicznych lokalach są specjalne miejsca dla rodzin i kobiet — „Para Familias". Mimo całej swobody, jaką się tu cieszy kobieta, musi się ona liczyć ze zwyczajami i tradycjami. Wybierając się do kościoła, jeśli nie chce wkładać kapelusza, musi przynajmniej przykryć głowę skromną chusteczką, gdyż stojący w drzwiach zakonnik czy zakonnica odmówi jej wejścia. W ramach krótkiego felietonu nie sposób objąć wszystkich odcieni miejscowych zwyczajów, zasadniczą rzeczą jest tak postępować, by nie zwracać na siebie uwagi.

A teraz o pracy, jako podstawowym warunku emigracji, na którym się opiera byt i przyszłość. Podobnie jak mężczyźni, tak i kobiety nie powinny obawiać się bezrobocia, jeśli na prawdę, szczerze chcą pracować. Naturalnie, proszę nie liczyć na to, że z miejsca będą zaofiarowane rentowne posady sekretarek, kierowniczek i dyrektorek. Nie dlatego, by cudzoziemki nie były dopuszczane na takie stanowiska, ale ze względu na wymagania: znajomość stenografii hiszpańskiej, pisania na maszynie, buchalterii, a przede wszystkim obowiązujących praw. Jeżeli jednak ktoś odpowiada tym warunkom, może być pewny, że otrzyma posadę i to dobrze płatną. Obecnie rynek pracy dla kobiet wykazuje wielkie zapotrzebowanie na panny sklepowe, pomocnicze siły biurowe — ale trzeba mieć opanowany dobrze język hiszpański. W fabrykach, przemysł tekstylny, wobec zwiększonej produkcji potrzebuje coraz więcej pracownic. Początkowe wynagrodzenie wynosi w tej dziedzinie od 250 pesów miesięcznie. Suma ta zupełnie wystarcza na utrzymanie. Ze znalezieniem mieszkania samotna kobieta ma trudności niewspółmiernie większe niż rodziny. Kobiety samotne winny szukać pokoju przy rodzinach lub w pensjonatach, wynajmować samej mniejsze czy większe mieszkanie jest wielkim ryzykiem chociażby ze względu na większe wydatki. Co do warunków pracy, to kobiety oprócz tych samych praw co i mężczyźni, korzystają jeszcze z innych — dodatkowych. Np. obowiązuje tu „Ley de Silla" (prawo krzesła), nakazujące pracodawcom umieszczanie w pobliżu miejsca zatrudnienia kobiety krzesła, z którego ma ona prawo korzystać dwukrotnie w ciągu dnia pracy po pół godzinie. Kobietom w poważnym stanie przysługuje prawo do płatnego miesiąca przed i po rozwiązaniu oraz pewna kwota na pieluszki. Poza tym poród jest zazwyczaj bezpłatny.

Wielkie zapotrzebowanie jest również na pokojówki (ze znajomością nakrywania stołu na przyjęcia), kucharki, panie do towarzystwa, bony itd. Wiele z pań przybyłych do Argentyny na propozycje pracy jako pokojówki dumnie robiły usteczka „w ciup", widocznie obrażone na skutek wspomnień europejskiego traktowania pracownic domowych. Tymczasem tutaj trudno zrozumieć tego rodzaju podejście. Trzeba paniom wiedzieć, że ze wszystkich praca pokojówki czy kucharki jest najbardziej popłatna. Mieszkanie i utrzymanie (i to jakie! — Argentyńczycy lubią dobrze jeść) oraz najmniej 150 pesów miesięcznie, przy czym jeden dzień w tygodniu jest wolny; w przeddzień trzeba tylko pani domu wszystko przygotować. A jeśli jeszcze „pokojówka" zna obce języki, może liczyć na większą pensję. Pensja kucharki jest większa, ale i pracy jest więcej, za to jest pierwszą osobą w domu. Dobra kucharka zarabia powyżej 200 pesów. Damy do towarzystwa, (jeśli nie trafią na pracodawców złożonych niemocą przez podagrę) mogą liczyć, że odbędą podróże do miejsc, gdzie na własny rachunek nie mogłyby się w ogóle wybrać.

Pracy dla kobiet jest bardzo dużo, ale trzeba chcieć pracować. W Argentynie żadna uczciwa praca nie hańbi. Można pracować jako kucharka czy pokojówka, a być przyjmowaną w każdym domu. Córka mojego znajomego jest pokojówką i mimo, że ojciec jej stanął już obecnie — jak to się mówi — na nogi, nie chce wrócić do domu, aż nie zarobi sobie na własny samochód..

J. C H.

Sprawa powrotów z Argentyny do Anglii

Biuletyn nr 7 Biura Porad Techn. przy Polskim Komitecie Koordynacyjnym w Argentynie podaje:

Na temat, emigrantów, którzy z różnych powodów starają się o powrót do Anglii, krążą najrozmaitsze pogłoski, nieraz fantastyczne. Liczba starających się o powrót określana jest w granicach od 400 do 2.000.

Redakcja „Biuletynu" zwróciła się do Brytyjskiego Konsulatu Generalnego w Buenos Aires celem uzyskania miarodajnych wyjaśnień. Na podstawie uzyskanych informacyj możemy stwierdzić, że dotychczas niespełna 10 osób powróciło na własny koszt do Anglii. Wnioski o przyznanie prawa powrotu złożyło od marca br. dalszych około 40 osób. Liczby te nie pozostają więc w żadnym stosunku do krążących w Anglii plotek. Część starających się o powrót — to przeważnie starsi wiekiem oficerowie, którzy nie są zdolni do pracy fizycznej, a nie posiadają określonego zawodu i nie znając języka, nie mogą oczywiście liczyć na inne zajęcie. Dalsze kategorie powracających, to ludzie młodzi, którzy pozostawili w Anglii narzeczone (czasem i dzieci) lub traktowali emigrację do Argentyny jako pewnego rodzaju „wycieczkę turystyczną".

Większość wniosków o powrót do Anglii składana jest w pierwszych tygodniach po wylądowaniu w Argentynie, pod wpływem trudności mieszkaniowych, przykrych warunków w Hotelu Imigracyjnym, upałów itp. Klimat Buenos Aires, szczególnie trudny do zniesienia w lecie (grudzień — luty) jest często podawany jako decydujący. Wnioski takie są potem często wycofywane po „urządzeniu się".

Pomijając pewne indywidualne wypadki szczególne, można zaryzykować twierdzenie, że większość emigrantów, decydujących się na powrót — to element niedojrzały do emigracji i nie przygotowany do walki z początkowymi trudnościami, które istnieją w każdym kraju osiedlenia lub po prostu ludzie zdemoralizowani długoletnim życiem obozowym bez zagadnienia troski i walki o chleb codzienny".

IRO OSTRZEGA

Sekretariat Generalny IRO ostrzega E. V. W. (ochotniczych robotników z kontynentu), przebywających na kontraktach pracy w W. Brytanii, aby nie liczyli na możliwość emigrowania do St. Zjednoczonych i nie wracali w tym celu do Niemiec lub Austrii. IRO ma ograniczone możliwości wysyłania uchodźców do St. Zjednoczonych, wobec czego usilnie radzi E. V. W., by ci wykorzystali możliwość trwałego osiedlenia się w W. Brytanii.

NA RYNKU PRACY

Koniunktura na rynku pracy utrzymuje się nadal bez większych zmian, jakkolwiek trudności importowe, wywołane brakiem dewiz odbijają się już niekorzystnie w niektórych działach przemysłu, zależnych od surowców, maszyn względnie części importowanych. W przemyśle chemicznym i samochodowym sytuacja ta odbija się już niekorzystnie na możliwościach zatrudnienia. Mechanicy samochodowi nie mogą już liczyć — jak dawniej — na korzystne i szybkie zatrudnienie. Wśród pracowników metalurgicznych utrzymuje się agitacja w sprawie dyskutowanej od dawna podwyżki zarobków. Oczekuje się, że podwyżka ta, wynosząca 40% obecnych stawek, wejdzie w życie od 1 lutego 1949 r.

PO CO SIEDZĘ W KANADZIE

Jeden z Polaków - drwali, pracujących obecnie w Kanadzie tak pisze do « Światpolu »:

« Siedzę tutaj nie tylko po to, żebym miał co jeść (a boczku tutaj ile zechcesz) ale i po to, żeby tu wszystko robił, co mój brat i moja matka i moja siostra zrobić dla Polski nie mogą, bo tam ich mocno za gardło trzymają »...

PRZED ZJAZDEM ZJEDN. POLSKIEGO UCHODŹSTWA WOJ.

Na dzień 27 lutego 1949 zwołany został do Paryża walny zjazd Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego. Według statutu w zjeździe mają brać udział delegaci członkowskich organizacji uchodźczych, w stosunku: 1 delegat na każde rozpoczynające się 10.000 polskiej ludności uchodźczej.

Członkami ZPUW są następujące organizacje: 1) Związek Polaków w Austrii, 2) ZPUW w Belgii, 3) Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii, 4) Rada Uchodźstwa Polskiego w Danii, 5) Związek Polaków w Egipcie, 6) ZPUW we Francji, 7) Związek Polaków w Libanie, 8) ZPUW w Luksemburgu, 9) Zjednoczenie Polskie w Niemczech, 10) Zjednoczenie Polskie w Szwecji, 11) Związek Polaków we Włoszech.

Poza tym następujące organizacje uchodźcze nie uzyskały jeszcze uprawnień członkowskich, uznane są jednak za kandydatów na członków: 1) Komitet Organizacyjny ZPUW w Holandii, 2) Polski Komitet Obywatelski w Nairobi, 3) Związek Organizacji Polskich w Szwajcarii, 4) Zjednoczenie Polskich Osadników w Płd. Afryce, 5) Związek Polaków w Norwegii.

Na porządku obrad Kom. Wyk. ZPUW w styczniu jest m. in. sprawa przyjęcia nowych członków.

Prawo więc udziału w zjeździe posiada już 11 krajów — udział dalszych 5. uzależniony jest od sprawy ostatecznego ich przyjęcia.

Studenci polscy w W. Brytanii

W dniu 1 października 1948, studiowało w W. Brytanii ogółem 2,620 studentów Polaków, którzy korzystają ze stypendiów Komitetu dla Spraw Oświaty Polaków, podlegającego brytyjskiemu Ministerstwu Oświaty. Z liczby tej przypada 1,493 studentów na różne brytyjskie szkoły akademickie, techniczne i inne, 966 na Polish University College, 105 na Polską Szkołę Handlu Zagranicznego i Administracji Portowej oraz 26 na Polską Szkołę Medycyny.

W Polskim Kolegium Uniwersyteckim P.U.C. studiuje architekturę 171 osób, na innych wydziałach politechnicznych (po angielsku « Engineering », ale też n.p. chemię) — 715 osób, ekonomię i handel — 110 osób. W szkołach brytyjskich największa ilość osób studiuje technikę, inżynierię i t. d. — 445; z kolei idzie włókiennictwo z 246, studentami; ekonomię i handel studiuje 169 osób, medycynę — 109, nauki ścisłe — 105, sztukę stosowaną (Commercial Art) — 103, architekturę i budownictwo — 96, humanistykę — 76, gospodarstwo domowe — 29 osób, dentystykę — 19. farmację — 18. muzykę — 14. nauki społeczne — 10 osób.

Największym ośrodkiem akademickim dla Polaków w W. Brytanii jest Londyn. W Londynie działają P.U.C. i Polska Szkoła Handlu Zagranicznego. Na uniwersytecie londyńskim uczy się 70 studentów. w Royal College of Physicians — 12, w Wimbledon College of Automobile and Aeronautic Engineering studiuje 54 osoby. w różnych tzw. politechnikach londyńskich: w Regent Street — 24, w Woolwich — 46, w Borough — 41, w Northern — 28, w Battersea — 9. Polacy studiują sztuki plastyczne w trzech szkołach londyńskich: Central, Camberwell i St. Martin's, muzykę w londyńskich: Guidhall, Royal College of Music, College of Music i Trinity College of Music. Jeden Polak uczy się sztuki dramatycznej w londyńskim Old Vic, a drugi w Royal Academy of Dramatic Art.

Dużym centrum akademickim dla Polaków jest również Dublin; na uniwersytecie studiuje 50 Polaków, a na wydziale w Cork — 22. w Galway 23. W uniwersytetach szkockich studiuje: w Edynburgu 33 Polaków, w Glasgow 12. w St. Andrews 20, w Aberdeen 3, w Dundee 2, w Cardiffie studiuje 8 Polaków, w Bangor 2, w Swansea — 5. W Belfaście zapisanych jest 8 Polaków na uniwersytecie. W Oxfordzie studiuje 14 Polaków, w Cambridge — 8. Na innych uniwersytetach uczy się następująca liczba Polaków: W Birmingham 8, w Bristolu 10, w Durnham 21. w Leeds 15, w Liverpoolu 7. w Manchesterze 11, w Reading 2 i w Sheffield 12. Wreszcie studiuje na wydziałach uinwersyteckich w Exeter 1, Hull 1, Leicester 3. W manchesterskim College of Technology studiuje 9 Polaków, w Heriot - Watt College w Edynburgu — 11, w glasgowskim Royal Technical College — 15. W szkołach technicznych zawodowych studiuje m. in. 58 Polaków w South-Essex Technical College, 56 w Blackburn Technical College, 38 w Leicester College of Technology, 89 w Nottingham and District Technical College, 43 w Portsmouth. 74 w Huddersfield Technical College oraz mniejsze grupki w innych uczelniach na prowincji. (ZPPA).

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ WYCHODŹCÓW POLSKICH W KANADZIE

Wychodźcy polscy przybyli do Kanady, wybijają się swoją pomysłowością i przedsiębiorczością wśród nowych emigrantów. Jak podał „Times" — dwaj Polacy, byli żołnierze Armii Polskiej w Anglii, których skierowano do pracy w gospodarstwie mlecznym, na jednej farmie, głównie dzięki swej inicjatywie, prosperują teraz jako właściciele sadu warzywnego, w okolicach Ottawy. Jeden z nich przed wojną był elektrotechnikiem, drugi górnikiem, pomimo to obaj szybko dostosowali się do pracy na wsi.

„Z oszczędności jakie poodkładali, pracując u farmera, wydzierżawili działkę ziemi; stare budynki gospodarskie przebudowali na dom mieszkalny, wybudowali cieplarnię, kupili używaną ciężarówkę — dziś mają już kwitnące przedsiębiorstwo. W chwilach wolnych od pracy, uczą się angielskiego i studiują inne przedmioty".

Na ogół imigranci pracują w leśnictwie, rolnictwie, w zakładach hydro - elektrycznych, hutnictwie, przemyśle włókienniczym, przy budowie kolei, w służbie domowej.

Delegatury urzędów imigracyjnych czynne są w większych stolicach świata. W Europie — przedstawiciele tych urzędów współpracują z IRO. Planuje się sprowadzenie w ciągu dwulecia 100.000 DP — z czego połowę stanowić mają krewni osób zamieszkałych w Kanadzie.

Poza kontrolą z punktu widzenia użyteczności gospodarczej — bada się również imigrantów pod kątem widzenia bezpieczeństwa. Ostatnio stwierdzono, iż 7 imigrantów przybyło za fałszywymi paszportami; poważnym kłopotem w tej chwili jest sprawa 5 Francuzów, posądzonych o współpracę z Niemcami. O ile dotąd główny nacisk kładziono na niedopuszczanie „faszystów" ostatnio więcej czujności okazuje się przy badaniu sympatyków komunizmu.

Władze imigracyjne zorganizowały dwie „operacje specjalne" — imigrację 4,500 b. żołnierzy Polaków i 5,000 Holendrów - rolników. Cztery niewielkie grupy imigrantów „nielegalnych" zostały dopuszczone do Kanady; są to Bałtowie, którzy na małych stateczkach wybrali się do Nowego Świata; jedna taka grupa została odrzucona przez USA — przyjęła ją Kanada.

Za pomocą obecnego systemu równomiernego, rozprowadzania masy imigracyjnej po całym gospodarstwie — rząd kanadyjski świadomie chce zapobiec skupianiu się imigrantów w grupach narodowościowych. Kiedyś już taką większą grupę sformowali Ukraińcy, przybyli w latach 1896 — 1914. — Mniejsze grupy zwarte stanowią Rosjanie sekciarze - „duchobory", niemieccy menonici oraz mormonowie. Obecnie rząd Kanady stara się przybyszów możliwie jak najbardziej rozproszyć. (Z.P.P.A.).

POLACY W GRECJI

Kolonia polska w Grecji pozostaje w warunkach opłakanych. Uchodźcy prowadzą ciężką walkę o życie i nie mają czasu na zajęcie się nawet własnymi rodzinami. Dzieci na ogół mówią już tylko po grecku. Polskie Stowarzyszenie Polonia (Athenes, Themistocles 66) — prosi o pomoc bodaj w postaci książek i pism. (ZPUW).

W LIBANIE

Według ostatnich informacyj, I.R.O. wstrzymało chwilowo przenoszenie uchodźców z Libanu do Włoch, w związku z tym, że władze argentyńskie zaprzestały na razie wydawanie wiz emigracyjnych. (ZPUW).

ZJAZD UCHODŹSTWA POLSKIEGO W DANII

W Kopenhadze na walnym zjeździe Delegatów Związku Uchodźstwa Polskiego w Danii wybrane zostały nowe władze organizacyjne w nast. składzie:

Przewodniczący: Franciszek Zuchliński, wiceprzewodniczący: Henryk Wilczyński, sekretarz: Teofil Cegielski, skarbnik: Józef Hucherko.

Zjazd stanął na stanowisku, że wyłonione władze powinny dążyć do jaknajściślejszego zespolenia swych wysiłków ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy i innymi organizacjami polskimi w świecie.

Wyróżniono działalność dotychczasowego referenta dla spraw emigracyjnych (ks. Kolbego) i skarbnika (p. Sobczyńskiego).

AKCJA SPOŁECZNA POLSKICH ODDZIAŁÓW WARTOWNICZYCH

Polskie oddziały wartownicze w str. amerykańskiej Niemiec w związku z planem emigracyjnym wartowników, rozpoczęły nową akcję społeczną — organizowanie pomocy dla tych kolegów - inwalidów i podeszłych wiekiem, którzy znajdują się poza normalnymi możliwościami emigracyjnymi. Akcja ma mieć charakter trwały i oprzeć się głównie o Polonię w Sandhofen. Szef Sekcji Łącznikowej Oddziałów Wartowniczych i Pracy, płk. Sobolta powołał do życia osobny komitet — na którego czele stanął mjr Behm — nazwany Komitetem Opieki nad Inwalidami.

Do zakresu działalności Komitetu należy: rejestracja, screening, klasyfikacja, przysposobienie zawodowe, wykorzystanie wszelkich możliwości ze strony IRO, wykorzystanie wszelkich możliwości ze strony gospodarki niemieckiej (inwalidzi w służbie), ścisła współpraca z Duszpasterstwem katolickim, nawiązanie łączności z istniejącymi instytucjami polskimi, rozpisanie ofert i zawarcie umów.

Akcją pomocy objęci będą wartownicy, którzy utracili część zdolności do pracy w czasie pełnienia służby, wskutek przypadku poza służbą, wartownicy, którzy wstąpili do kompanii już jako inwalidzi, wartownicy przebywający w szpitalach, w podeszłym wieku oraz rodziny tych wszystkich kategorii wartowników. (IP).

UCHODŹCY UKRAIŃSCY

Według statystyki Ukraińskiej Rady Przesiedleńczej w Europie zachodniej przebywa obecnie około 114.000 uchodźców ukraińskich. W Austrii znajduje się ich jeszcze 18,000. Najwięcej Ukraińców jest w strefie amerykańskiej. W ogólnej liczbie znajduje się 61 procent mężczyzn i 39 procent kobiet. Wśród wszystkich ukraińskich uchodźców ma być około 13 tysięcy inteligencji: profesorów, lekarzy, dentystów, nauczycieli itd.

„Uchodźcy ukraińscy dzielą się kulturalnie na dwie grupy: „galicyjską" i rosyjską. Grupa galicyjska posiada duży procent inteligencji i odznacza się ruchliwością społeczną i polityczną. Wyrobienie społeczne i duży poziom kulturalny grupa ta zdobyła w łączności z Polską przedwrześniową, mając znaczną swobodę organizowania kooperatyw gospodarczych, własnego szkolnictwa i odrębnego rozwoju kulturalnego. Grupa rosyjska pochodzi z Ukrainy sowieckiej, gdzie poziom kulturalny i warunki życiowe Moskwa celowo trzymała na niskim poziomie. Mimo różnic obie grupy ukraińskich uchodźców są dziś doskonale zorganizowane w Europie zachodniej, posiadają własną prasę oraz stowarzyszenia kulturalne i patriotyczne. (IC).

WIADOMOŚCI O ŚP. OJCU M. KOLBE

W „Kombatancie", biuletynie Stow. Polskich Kombatantów w Italii zamieszczona została nast. notatka:

„Ktokolwiek miałby jakieś wiadomości o śp. Ojcu Maksymilianie KOLBE, który zginął w Oświęcimiu — proszony jest o podanie ich Ks. Prof. Walerianowi MEYSZTOWICZOWI — Roma — Via degli Scipioni 284".

ŚWIETLICA POLSKA W BRUKSELI

Zorganizowanie świetlicy w Brukseli w lokalu Towarzystwa Pomocy Polakom, przy ul. Capouillet 32, jest inicjatywą szczęśliwą, bo odpowiadającą potrzebom środowiska polskiego. Świetlica jest już czynna od połowy grudnia ub. roku, oficjalne otwarcie nastąpiło w dniu 6 stycznia br. połączone z gwiazdką dla dzieci, urozmaiconą licznymi niespodziankami.

Świetlica posiada komplet dzienników i czasopism polskich, pianino, radio i patefon z polskimi płytami, nadto szachy, warcaby i różne gry towarzyskie. Z biblioteki wypożyczać można książki. Świetlica czynna jest codziennie — również w niedziele i święta — w godzinach od 9.30 rano do 9 wieczorem. Świetlicę prowadzi świetliczarka p. J. M. Brzozowska, obecna codziennie z wyjątkiem poniedziałku od godz. 5 do 9. Odwiedzający świetlicę korzystać mogą z kantyny, wydającej herbatę, kawę, kakao, kanapki i ciastka polskie oraz piwo po cenach kosztu własnego. Będzie to też przyjemne miejsce spotkań dla przybywających z prowincji.

W najbliższym programie prac świetlicy znajduje się kurs kroju i szycia oraz komplety nauki języków, ze szczególnym uwzględnieniem języka polskiego, co interesować powinno małżeństwa mieszane. Dla dzieci zorganizowana zostanie w świetlicy nauka polskich tańców ludowych. Zgłoszenia na wszystkie te kursy przyjmuje osobiście lub listownie świetliczarka p. J. M. Brzozowska.

Zarówno dotychczasowa praktyka kilku imprez, urządzonych w świetlicy jak i doświadczenia z projektowanych kursów oraz z codziennej pracy pozwolą — mamy nadzieję — na pełny rozwój tej placówki. Niewątpliwie największy udział w takim rozwoju mieć mogą — i powinni — przede wszystkim korzystający ze świetlicy. Ich to spostrzeżenia i życzenia, a w pierwszym rzędzie ich zainteresowanie czynne (frekwencja) posiadają szczególną wartość.

KALENDARZ „ORŁA BIAŁEGO" NA ROK 1949

STYCZEŃ		
1	S	Nowy Rok — Mieczysława
2	N	Makarego, Bazylego
3	P	Genowefy, Daniela
4	W	Tytusa, Eugeniusza
5	Ś	Telesfora, Edwarda
6	C	Trzech Króli
7	P	Lucjana, Juliana
8	S	Seweryna, Mścisława
9	N	Marcjanny, Juliana
10	P	Jana, Wilhelma
11	W	Feliksa, Palemona, Honoraty
12	S	Arkadiusza, Czesławy
13	C	Weroniki, Godfryda
14	P	Feliksa, Hilarego
15	S	Pawła, Marka
16	N	Marcelego, Włodzimierza
17	P	Antoniego, Rościsława
18	W	Najśl. Im. Jezus
19	Ś	Henryka, Mariusza, Marty
20	C	Fabiana, Sebastiana
21	P	Agnieszki, Jarosławy
22	S	Wincentego (Powst. styczn.)
23	N	Zaślubiny N.M.P., Rajmunda
24	P	Tymoteusza, Chwaliboga
25	W	Nawr. św. Pawła
26	Ś	Polikarpa, Pauli
27	C	Jana Złotoustego, Agnieszki
28	P	Karola W., Cyryla
29	S	Franciszka Salezego, Zdzisława
30	N	Martyny, Sabiny
31	P	Marceli, Piotra, Jana Bosco

LUTY		
1	W	Ignacego, Brigidy
2	Ś	M. B. Gromnicznej, Miłosławy
3	C	Błażeja, Wawrzyńca
4	P	Andrzeja, Weroniki
5	S	Agaty
6	N	Doroty, Tytusa, Bogdany
7	P	Romualda, Teodora
8	W	Jana z Malty
9	Ś	Cyryla, Apolonii
10	C	Scholastyki
11	P	Obj. NMP. z Lourdes
12	S	Juliana, Eulalii
13	N	Grzegorza, Katarzyny, Anieli
14	P	Walentego, Zenona
15	W	Faustyna, Klaudiusza
16	Ś	Julianny, Gilberta
17	C	Juliana, Polikarpa, Patrycjusza
18	P	Symeona, Gabiana
19	S	Konstancji, Konrada
20	N	Leona, Eustachiusza
21	P	Feliksa, Eleonory, Maksymiliana
22	W	Małgorzaty
23	Ś	Marty, Piotra Dam.,
24	C	Maciela ap.
25	P	Cezarego
26	S	Wiktora, Nestora, Mirosława
27	N	Gabriela, Aleksandra, Wiktora
28	P	Teofila, Romana

MARZEC		
1	W	Albina, Antoniny, Budzisława
2	Ś	Popielec, Heleny
3	C	Kunegundy, Radosława
4	P	Kazimierza. Lucjana
5	S	Teofila, Adriana, Euzebiusza
6	N	Felicjana, Marcjana, Wiktora
7	P	Tomasza z Akw.
8	W	Wincentego, Jana Boż., Emila
9	Ś	Franciszki wd., Mścisława
10	C	40 Męczenników, Cypriana
11	P	Konstantyna W.
12	S	Grzegorza W.
13	N	Krystyny, Sabina
14	P	Matyldy król., Leona, Bożenny
15	W	Klemensa, Longina
16	Ś	Juliana, Cyriaka
17	C	Patryka, Gertrudy, Zbigniewa
18	P	Cyryla, Narcyza, Edwarda
19	S	Józefa Obl. Bogdana
20	N	Joachima, Eugenii, Aleksandra
21	P	Benedykta
22	W	Katarzyny, Pawła
23	Ś	Feliksa, Pelagii
24	C	Gabriela, Symeona, Marka
25	P	Zwiast. N.M.P.
26	S	Emanuela, Tekli
27	N	Jana z Damaszku, Ernesta
28	P	Jana kap., Sykstusa
29	W	Eustachego, Cyryla
30	Ś	Kwiryna, Anieli
31	C	Balbiny, Kornelii

KWIECIEŃ		
1	P	Hugona, Teodory, Przemysława
2	S	Franciszka, Leopolda
3	N	Ryszarda
4	P	Izydora, Ambrożego
5	W	Wincentego, Ireny
6	S	Celestyna, Julianny
7	C	Epifamiusza
8	P	Dionizego
9	S	Marii Kleof., Hugona, Dobrosławy
10	N	Palmowa, Michała, Ezechiela
11	P	Leona W., Filipa
12	W	Juliusza, Zenona, Wiktora
13	Ś	Hermenegildy, Krystyny
14	C	W. Czwartek, Justyna, Waleriana
15	P	W. Piątek, Bazylego, Anastazji
16	S	W. Sobota, Benedykta, Julii
17	N	Z.Ch.P. Inocentego, Roberta
18	P	Wielkanocny, Apoloniusza
19	W	Adolfa, Jerzego
20	Ś	Teodora, Agnieszki
21	C	Anzelma, Feliksa
22	P	Łukasza, Leona
23	S	Wojciecha, Jerzego
24	N	Fidelisa, Grzegorza
25	P	Marka Ew., Jarosława
26	W	M.B. Dobrej Rady, Marcelina
27	Ś	Teofila, Zyty, Piotra
28	C	Pawła, Marka
29	P	Antonii, Roberta, Bogusława
30	S	Katarzyny Sień., Mariana

MAJ		
1	N	Filipa, Jakuba
2	P	Zygmunta, Anastazego
3	W	M.B. Król. Kor. Polskiej
4	Ś	Floriana, Moniki
5	C	Piusa, Ireny
6	P	Jana Ap.
7	S	Benedykta, Floriana, Ludmiły
8	N	Stanisława, Joanny
9	P	Grzegorza
10	W	Izydora, Antoniego
11	Ś	Franciszka, Adolfa, Maksyma
12	C	Pankracego, Dominika
13	P	Serwacego, Jana, Roberta
14	S	Bonifacego, Dobiesława
15	N	Zofii, Jana
16	P	Andrzeja Bob., Jana
17	W	Paschalisa, Brunona
18	Ś	Bogdana, (Zdob. Monte Cassino)
19	C	Mikołaja, Piotra, Celestyna
20	P	Bernarda, Tymoteusza, Zuzanny
21	S	Donata, Wiktora
22	N	Heleny, Julii
23	P	Dezyderiusza
24	W	N.M.P. Wsp., Joanny
25	Ś	Urbana, Grzegorza
26	C	Wniebowst., P. Filipa
27	P	Jana Pap.
28	S	Augusta, Lucjusza
29	N	Marii Magdaleny, Bogusławy
30	P	Feliksa, Ferdynanda
31	W	Petroneli, Anieli, Bożysławy

CZERWIEC		
1	Ś	Jakuba, Konrada, Świętopełka
2	C	Erazma, Marcelego
3	P	Pauli, Klotyldy, Leszka, Anatola
4	S	Franciszka, Teodora
5	N	Zielone Św. Mariana Walerii
6	P	Zielone Św., Norberta, Łucji
7	W	Roberta op.
8	S	Medarda, Maksyma
9	C	NMP. Królowej Pokoju, Felicjana
10	P	Małgorzaty, Bogumiła
11	S	Barnaby, Feliksa
12	N	Onufrego, Jana, Jolanty
13	P	Antoniego
14	W	Bazylego
15	Ś	Jolanty, Wita
16	C	Boże Ciało, Aliny, Julity, Benona
17	P	Adolfa, Ignacego, Mariana In.
18	S	Marka, Elżbiety
19	N	Gerwazego, Protazego
20	P	Sylweriusza, Juliusza
21	W	Alojzego, Marcina, Bogumiły
22	S	Paulina
23	C	Zenona, Agrypiny, Wandy
24	P	Jana Chrzciciela
25	S	Wilhelma, Łucji, Prospera
26	N	Jana i Pawła
27	P	Władysława
28	W	Ireneusza, Leona
29	Ś	Piotra i Pawła
30	C	Emilii, Lucyny

LIPIEC		
1	P	Przem. Krwi P. Jez., Juliusza
2	S	Nawiedzenie N. M. P.
3	N	Anatola, Jacka, Leona, Miłosławy
4	P	Teodora, Józefa Kalas
5	W	Antoniego
6	Ś	Łucji, Dominika, Romualda
7	C	Cyryla, Metodego
8	P	Elżbiety
9	S	Weroniki, Tomasza, Mikołaja
10	N	7 Braci Męczenników
11	P	Piusa, Pelagii
12	W	Jana Gw.
13	Ś	Małgorzaty, Eugeniusza
14	C	Bonawentury
15	P	Henryka
16	S	N.M.P. Szkap.
17	N	Aleksego
18	P	Szymona, Kamila
19	W	Wincentego a Paulo
20	Ś	Hieronima, Emiliana,

Na marginesie wydarzeń: «ILE DYWIZJI MA PAPIEŻ?»

(S.K.) Słynne to pytanie postawił Stalin Lavalowi w 1935 r., gdy ten ostatni próbował wyjednać poniechanie prześladowania katolicyzmu w Rosji i mówił o moralnych wpływach Watykanu na świecie. To pytanie zapewne przejdzie do historii, tak samo jak i pytanie Poncjusza Piłata. „A co to jest prawda?".

Stalin nie jest jednak Poncjuszem Piłatem. On nie jest sceptykiem, on ma własną prawdę, on nie umywa rąk z krwi niewinnych, on się w tej krwi pławi chętnie, bez skrupułów i bez strachu. Tak przynajmniej na to wygląda. „The Times" pisze, że komuniści, aresztując kardynała Mindszenty'ego podczas świąt Bożego Narodzenia, nadali swemu czynowi głębsze znaczenie. Chcieli oni ogłosić w ten sposób panowanie swego własnego materialistycznego katechizmu, w którym ani na chrześcijańskie święto ani na chrześcijańską wiarę nie ma miejsca.

„The Times" ma rację, zwłaszcza gdy się zważy, że komuniści wypowiedzieli walkę tradycyjnym zwyczajom związanym z obchodzeniem świąt Bożego Narodzenia we wszystkich satelickich krajach. W Rumunii tylko dzieciom poniżej lat 12 dozwolono kolędować dowoli. Osoby powyżej tego wieku musiały otrzymywać osobne zezwolenia władz. W Polsce przekazywano przez radio nabożeństwa z kościołów, ale Polskie Radio nie nadawało już kolęd w swoim programie.

Aresztowanie kardynała Mindszenty'ego jest czymś więcej niż epizodem w walce komunizmu przeciw zorganizowanym kościołom chrześcijańskim. Aresztowanie to uderza w religijno-cywilizacyjny splot europejskiego życia i europejskiej historii. Święto Bożego Narodzenia jest obchodem ku czci historycznego wydarzenia — narodzin Założyciela Chrześcijaństwa. Ale obyczaj świąt i zabaw w środku zimy był powszechny w Europie jeszcze przed chrześcijaństwem. W pogańskich czasach świętowano koniec okresu ubywania dnia i przedłużania się nocy, moment, gdy światło i ciepło zaczynają ponownie odbierać utracony grunt od ciemności i chłodu. Ponadto święto Bożego Narodzenia jest świętem rodziny, dniem, w którym dziecko jest najważniejszą osobą w rodzinie i w społeczeństwie.

Niektóre obyczaje świąteczne, nie zawsze były mile widziane i przez Kościół. Bujna, żywiołowa radość życia, tryskająca z tych obyczajów, nie odpowiadała ani ascetyzmowi średniowiecza, ani surowemu purytanizmowi niektórych kościołów protestanckich. Lecz radość ta w końcu zwyciężyła wszystkie przeszkody. Teraz przeciw temu wszech-europejskiemu obyczajowi staje rosyjski, pół-azjatycki komunizm — ponury, bezradosny, bezduszny i bezmiłosny. Komunizm chce za jednym zamachem zniszczyć chrześcijaństwo, kult rodziny, radość życia i europejską cywilizację.

Zapewne kardynał Mindszenty dał się komunistom we znaki. W odróżnieniu od głów protestanckich kościołów na Węgrzech oraz niektórych przedstawicieli Kościoła Katolickiego, okazał się on całkowicie bezkompromisowy, nie poszedł na żadne ustępstwa, nie zawierał żadnych porozumień z komunizmem, wiedząc z góry, iż żadne obietnice dane przez komunistów nie zostaną dotrzymane, że każde uczynione im ustępstwo zostanie użyte jako punkt wypadowy do dalszych ataków. Jednym słowem nie szedł on na żadne taktyczne rozgrywki z komunizmem ,co jest jedynie słuszną taktyką walki przeciw komunizmowi. Wiedział on, że trzeba po prostu stać i walczyć.

Nie mogąc usunąć go z drogi podstępem, komunizm musiał uciec się do siły. Używając siły fizycznej w stosunku do przedstawiciela siły moralnej, komunizm przyznaje się, że przegrał pierwsze spotkanie walki, że w starciu na płaszczyźnie siły woli, ducha i umysłu — poniósł klęskę. Przenosi on więc walkę na płaszczyznę siły fizycznej, gdyż na tej płaszczyźnie jest on pewien siebie.

Ale czy rzeczywiście, na pewno i bez wątpliwości pewien siebie? Zadając Lavalowi swoje ironiczne pytanie Stalin chciał podkreślić, że nie liczy się z siłą tylko moralną. Ale jeżeli Stalin wie, że Papież nie ma żadnej dywizji, to dlaczego komunizm w walce przeciw Kościołowi Katolickiemu jest tak ostrożny, dlaczego wyłuskuje — na razie przynajmniej —tylko jednostki i nie waży się na prześladowania masowe? Czyż nie wynika z tego, że coś jest nie dobrze z tym niby czystym materializmem Stalina, że mimo wszystko onieśmiela go ta siła moralna, nie posiadająca żadnych dywizji i żadnych atomowych bomb? Czyżby w duszy apostaty powstały wątpliwości? Nie należy bowiem zapominać, że Stalin jest apostatą, byłym kandydatem na prawosławnego księdza. Pozycja zaś apostaty w walce przeciw religji jest zawsze wewnętrznie słabsza, niż człowieka wychowanego w innej wierze od dzieciństwa. Stalin wie, że Papież nie ma żadnych dywizji, ale mimo to ma wątpliwości. Kazał on aresztować obywatela Watykanu — kardynałowie bowiem są obywatelami Państwa Watykańskiego — żeby zobaczyć, jak Watykan potrafi bronić swych obywateli.

Może zobaczy. A może i nie dożyje, żeby zobaczyć. Żaden dobry strateg nie atakuje swych celów bezpośrednio. A Władca Świata jest dobrym strategiem i czas zawsze pracuje dla Niego.

HOLENDERSKI FAKT DOKONANY W INDONEZJI

(s.s.) Przykład faktu dokonanego, jakiego widownią był Środkowy Wschód, gdzie wojska Izraela przeszły do porządku nad wszystkimi rezolucjami ONZ, podziałał zachęcająco i na Holendrów na Dalekim Wschodzie. Po bardzo starannym przygotowaniu zaatakowali oni w Indonezji miejscowych republikanów i odnieśli pełne zwycięstwo. Niemal bez rozlewu krwi zdobyli miasto Jogjakarta i opanowali wszystkie kluczowe pozycje na Jawie i na Sumatrze. Działalność rządu republikańskiego została sparaliżowana, gdyż wszyscy przewódcy indonezyjscy z Dr Soekarno na czele zostali aresztowani i wywiezieni. Zorganizowane na większą skalę walki ustały, republikanie są zdolni prowadzić conajwyżej na niewielką skalę zorganizowaną partyzantkę.

Akcja wojskowa Holendrów wywołała burzę w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Jak zwykle przy tego rodzaju debatach doszło do starcia między mocarstwami zachodnimi a Rosją. Anglia i St. Zjednoczone wypowiedziały się za rezolucją zalecającą zaniechanie walk i wycofanie się obu stron na pozycję z przed rozpoczęcia akcji wojskowej. Rezolucji tej nie poparł delegat rosyjski p. Malik, który zgłosił własną, wzywającą Holendrów do wycofania wojsk z Indonezji. Rezolucja rosyjska w głosowaniu upadła.

Na ogół Holendrzy pozostają pod obstrzałem ostrej krytyki z wielu stron, przede wszystkim zaś ze strony St. Zjednoczonych i urzędowej Australii (prasa australijska natomiast broni Holendrów). Zarzuca się im podważanie i tak bardzo już słabego autorytetu ONZ. Wprawdzie sprawa indodezyjska jest do pewnego stopnia wewnętrzną sprawą holenderską, gdyż w roku 1942 królowa Wilhelmina zapowiedziała w Londynie przebudowę swego imperium kolonialnego, w którym Holandia, Indonezja, Curacao i Suriman miały po wojnie zająć równorzędną pozycję, to jednak rząd holenderski zgodził się współpośrednictwo Komisji Dobrych Usług ONZ. Na skutek jej interwencji doszło w styczniu 1942 r. do zawieszenia broni na Jawie i ugody znanej pod nazwą Układu Renwilskiego. Dziś zarzuca się złamanie tego układu a tym samym zbagatelizowanie pośredniczącej akcji ONZ. Holendrzy natomiast utrzymują kategorycznie, iż to Soekarno i jego współpracownicy gwałcili ustawicznie Układ Renwilski i uniemożliwiał pacyfikację kraju.

Nie ulega wątpliwości, iż sprawa ta, podobnie jak i palestyńska, godzi w autorytet ONZ. Groźnym staje się niebezpieczeństwo dalszych konsolidacji narodów azjatyckich, których delegaci solidarnie wystąpili w obronie Indonezyjczyków

ZAMACH NA NOKRASZA PASZĘ

(s. s.) Nokrasza Pasza, zamordowany premier Egiptu, usiłował ratować trudną wewnętrzną sytuację swojego kraju zwróceniem uwagi swojego społeczeństwa na zewnątrz kraju. Walka z Anglią o rewizję traktatu r. 1936 i o Sudan, oraz wojna z Żydami w Palestynie miały mu ułatwić powolną i niezbyt radykalną przebudowę społeczną. Kompromitująca klęska wojsk egipskich w Palestynie i rzekome zbyt łagodne stanowisko wobec Anglii wzbudziły do niego nienawiść fanatycznego Bractwa Muzułmańskiego, które wydało na niego wyrok śmierci. Strzały wymierzone w Nokraszę Paszę mogą się stać zapowiedzią wewnętrznych trudności w Egipcie, a być może i w innych krajach arabskich, w których równie trudna sytuacja wewnętrzna oraz niepowodzenia w Palestynie wzmagają fermenty rewolucyjne.

Wszystkie kraje arabskie przeżywają okres wielkiego rozczarowania i politycznego marazmu. Liga Arabska, w której Egipt usiłował odgrywać kierowniczą rolę, utraciła swój autorytet i uległa wewnętrznemu rozbiciu. Wykorzystuje to rząd żydowski, którego wojska znowu w Negebie zaatakowały Egipcjan. Podobno patrole żydowskie miały przekroczyć granicę Egiptu.

Żydzi stają się coraz bardziej panami sytuacji w Palestynie. Okupacja przez nich całego Negebu jest już tylko kwestią niedługiego czasu. Nie ma jednak najmniejszych podstaw do przypuszczenia — pisze na marginesie ostatnich wydarzeń w Palestynie « The Spectator » — że nawet ta aneksja zaspokoi ambicje żydowskie. Tak samo jak nie ma podstaw do przypuszczenia, że zajęcie przez nich Jerozolimy, albo nawet atak na Transjordanię skłoni ONZ do pozytywnej akcji... Żydzi nie są skłonni do przykładania większej wagi do rezolucji (ONZ) aniżeli do poprzednich prób zmuszenia ich do pokoju, chociaż Amerykanie, gdyby chcieli, mogliby powstrzymać żydowską ambicję ».

INTRYGA PREZYDENTA TRUMANA

(s. s.) Zdaje się, że o nic więcej nie chodziło prez. Trumanowi jak tylko o zaintrygowanie samych Rosjan, gdy w ostatniej swej mowie oświadczył, iż niektórzy kierownicy polityki sowieckiej gotowi są do porozumienia się z Zachodem.

Wystąpienie prezydenta nie spotkało się jednak ze zbyt entuzjastycznym przyjęciem ze strony prasy amerykańskiej, a « Washington Post » wręcz zaatakował Trumana za niepotrzebne odwracanie uwagi opinii amerykańskiej od rosyjskiego niebezpieczeństwa. W piśmie tym ukazał się artykuł zwalczający legendę, jakoby Stalin był więźniem Politbiura, które uniemożliwia mu dojście do porozumienia z Zachodem. Artykuł przypomina wielką konsekwencję wszystkich wystąpień Stalina wobec narodu rosyjskiego, w których stale podkreślał niemożliwości współżycia świata komunistycznego ze światem kapitalistycznym.

Z OSTATNICH OBRAD UNESCO W BEJRUCIE

Poseł R P. w Libanie Zygmunt Zawadowski
(Do artykułu na stronie 1.)

KROK NAPRZÓD

(S.K.) Porozumienie zachodnich sprzymierzeńców w sprawie Zagłębia Ruhry jest bardzo szczęśliwym zamknięciem roku Pańskiego 1948. Kończy ono długotrwały spór między Francją z jednej, a Ameryką i W. Brytanią z drugiej strony.

Zawarte porozumienie należy ocenić z politycznego i gospodarczego punktu widzenia. Uwzględnienie w szerokim zakresie głównego francuskiego wymagania (dotyczącego kontroli zarządu przemysłu Zagłębia) oznacza zakończenie okresu anglosaskich wahań, kto ma być ich głównym sprzymierzeńcem na kontynencie europejskim: Francja czy Niemcy. Samo już zakończenie wahań ma doniosłe polityczne znaczenie, gdyż wyjaśnia sytuację. Poniechanie zaś politycznej stawki na odrodzone Niemcy i decyzja uczynienia z Francji głównego ośrodka europejskiego systemu politycznego będzie miała doniosły oddźwięk po obu stronach żelaznej kurtyny.

W konferencji, która opracowała porozumienie, wzięły udział poza Stanami Zjednoczonymi, W. Brytanią i Francją również Belgia, Holandia i Luxemburg. Postanowiono na niej utworzyć Międzynarodowy Zarząd Ruhry, w którym Francja, W. Brytania i Stany Zjednoczone będą miały po 3 przedstawicieli, kraje Beneluxu po 1, i Niemcy, po ukonstytuowaniu swego rządu — 3 przedstawicieli. Zarząd ma mieć charakter międzynarodowy w tym rozumieniu, że Sekretarz Zarządu oraz zatrudniany personel nie będą odpowiedzialni wobec rządów krajów, których są obywatelami, analogicznie do sytuacji prawnej urzędników ONZ. Zadaniem zarządu jest gospodarka zasobami i przemysłem zagłębia Ruhry na dobro Zachodniej Europy jako całości, w uzgodnieniu z planem pomocy Europie, a także dopilnowanie, by przemysł i zasoby Zagłębia nie zostały użyte do celów napaści.

Ponadto zostaje utworzone osobne Biuro Bezpieczeństwa Wojennego, którego głównym zadaniem jest czuwanie nad rozbrojeniem i demilitaryzacją Niemiec. Biuro to będzie współpracować z Zarządem Zagłębia.

Zależnie od interesów i narodowego temperamentu zawarte porozumienie zostało powitane z zadowoleniem we Francji i W. Brytanii, z niezadowoleniem w Niemczech, z radością w Stanach Zjednoczonych i z gniewem w Moskwie, której wtórują komuniści całego świata.

Radość amerykańska ma szczególne podłoże. W utrzymaniu międzynarodowego zarządu największego ośrodka przemysłowego Europy, Amerykanie dopatrują się pierwszego kroku w kierunku gospodarczego scalenia Europy w jeden organizm. Sądzą oni, że utworzona instytucja może w przyszłości rozszerzyć swój zasięg działania i objąć koordynację całego przemysłu europejskiego. Podobne poglądy były zresztą wypowiadane przez niektóre koła w W. Brytanii. Są one również szerzone i w Niemczech. Niemcom jest oczywiście trudno strawić, że tylko ich przemysł jest poddany międzynarodowej kontroli. Rozszerzenie międzynarodowego zarządu na całą Zachodnią Europę zrównałoby Niemcy w prawach z innymi narodami i usunęłoby poczucie pokrzywdzenia.

Teoretycznie rzecz biorąc, streszczone powyżej poglądy nie są pozbawione podstaw, lecz stanowią one muzykę dalekiej przyszłości. W obecnej jednak sytuacji — zaostrzającej się zimnej wojny między Wschodem a Zachodem — porozumienie to trzeba oceniać przede wszystkim z punktu widzenia jego doraźnego wpływu na przebieg „zimnej wojny".

Komunistyczna wściekłość z powodu omawianego układu wydaje się świadczyć, że cios został wymierzony dobrze. W samej rzeczy Zachód zdołał znaleźć rozwiązanie największego zagadnienia gospodarczego, pozostawionego w spadku przez wojnę, potrafił zaprzęgnąć Niemcy do dzieła odbudowy Europy, nie dając im równocześnie zbyt wielkich atutów do ręki, uspokoił obawy Francji przed odrodzeniem niemieckiej potęgi i tym samym oddziałał również uspokajająco na nastroje w Polsce i Czechosłowacji. Komunistyczna propaganda będzie teraz usiłować odrabiać te skutki, lecz także i grać na nacjonalizmie niemieckim. Możliwości jednak komunizmu w zakresie wygrywania nastrojów nacjonalistycznych zmalały powszechnie, a w Europie zeszły już chyba na poziom równy zeru.

Trudno jest, oczywiście, dotrzeć do podszewki zagadnienia, jak doszło do zawartego porozumienia. Zmiana dotychczasowego stanowiska Stanów Zjednoczonych, które wyraźnie szły w kierunku szybkiego uwłasnowolnienia Niemiec, jest bardzo daleko idąca. Możliwe, że odrodzenie się niemieckiej pewności siebie, objawy ich arogancji, opór przeciw wykonywaniu klauzul rozbrojeniowych, obudziły czujność polityków amerykańskich. Obudzenie tej czujności w W. Brytanii było już od dłuższego czasu widoczne. Dłuższy pobyt czołowych amerykańskich polityków na terenie Europy z okazji obrad ONZ w Paryżu dostarczył im niewątpliwie możliwości bezpośredniej oceny sytuacji na miejscu. Bezpośrednie zetknięcie osobiste tych polityków z europejskimi mężami stanu zapewne także odegrało dużą rolę. Fakt, że administracja amerykańska po prezydenckich wyborach poczuła się w siodle, też nie był bez znaczenia.

Niemcy przecież, w gruncie rzeczy, nie mają wielkiej swobody wyboru, względnie nie mają żadnej. Wydarzenia w Berlinie oraz po drugiej stronie żelaznej kurtyny wykazały, że na jakiekolwiek paktowanie z sowiecką Rosją nie można liczyć. Zachodnie Niemcy muszą iść z Zachodem. Wobec tego Zachód wcale nie jest zmuszony płacić Niemcom wygórowanej ceny za współdziałanie przeciw Rosji. Niemcy i tak będą współdziałać, jeśli mają choć trochę narodowego instynktu zachowawczego. A jeżeli tak, to Niemcy muszą zapłacić wpisowe i składkę za przynależność do Zachodniego Klubu. Taką wydawała się być w tej sprawie francuska logika, która przezwyciężyła anglosaskie opory. Pozostaje teraz czekać na praktyczne wyniki.

Z OBRAD UNESCO W BEJRUCIE

(Dokończenie art. ze str. 1)

ślić roli Polski i jej tragedii w swym odczycie (którego wysłuchało 1.800 osób) b. min. spraw zagranicznych Francji Georges Bidault.

Dzięki inicjatywie i kierownictwu min. Zawadowskiego zdołano nakłonić delegacje brytyjską i belgijską do złożenia wniosku w sprawie traktowania uchodźców polskich z wyższym wykształceniem i zatrudnienia ich przez państwa należące do UNESCO. Wniosek ten brzmi:

« Zgromadzenie Ogólne zaleca państwom będącym członkami UNESCO, aby wezwały krajowe zakłady nauczania do udzielenia odpowiedniego zajęcia inteligencji uchodźczej i do umożliwienia jej doskonalenia się w języku odnośnego kraju. Dyrektor Generalny UNESCO otrzymuje polecenie, aby w ramach działalności UNESCO poświęconej odbudowie, oraz w porozumieniu z Międzynarodową Organizacją Opieki nad Uchodźcami, uwzględniał szczególne potrzeby uchodźców w zakresie szkolnictwa nauki i kultury ».

Rezolucja powyższa zasięgiem swoim wybiega poza interesy uchodźstwa w Libanie i jej skutki wpłyną w pewnej mierze na zaspokojenie potrzeb kulturalnych uchodźstwa politycznego, które dotychczas nie korzystało z dobrodziejstw UNESCO. Nowy dyrektor UNESCO p. Torres - Bodet przesłał list do miejscowych władz IRO, w którym stanowczo sprzeciwia się wysiedleniu polskich studetów z Libanu do obozów IRO w Italii. Kopię tego listu sekretariat UNESCO przesłał równocześnie centrali IRO w Genewie.

W dniu 11 grudnia, pod koniec konferencji, poświęcono w hallu Uniwersytetu Francuskiego w Bejrucie tablicę pamiątkową ku czci twórcy tego Uniwersytetu (rok 1840) polskiego zakonnika, jezuity, O. Maksymiliana Ryłły, swego czasu administratora apostolskiego w Libanie. Tablica ta została ufundowana przez min. Zawadowskiego.

W ostatnich dniach konferencji instytut wydawniczy «Reduta» wydał w tłumaczeniu na język arabski « Anhelego » Juliusza Słowackiego. Książka ta, pojawiła się w starannej szacie graficznej, i będzie pamiątką pobytu w Libanie Juliusza Słowackiego, który utwór ten napisał w jednym z tamtejszych klasztorów mieszczącym się w górach Libanu. Wśród bibliofilów libańskich książka cieszy się poważnym wzięciem.

Osobny ustęp należy poświęcić wystawie artysty malarza polskiego p. Brodnickiego—Van Haardt'a, który dzięki niezwykłej energji zdołał zorganizować wystawę w czasie obrad UNESCO i nad którą protektorat objął kierownik amerykańskiego Biura Informacji p. Lewis. Wystawa jak na stosunki libańskie cieszyła się wielkim powodzeniem. W dniu otwarcia wystawę zwiedziło 400 osób, co jest w dziejach Libanu rekordem.

Tak więc ze strony polskiej nie zaniedbano niczego, by w miarę skromnych możliwości dzisiejszych przypomnieć delegacjom niemal całego świata o sprawie polskiej i cierpieniach ciemiężonego narodu.

Lesław Rencki.

SPRAWY POLSKIE

Co dalej z Gomułką?

„Trybuna Ludu", centralny obecnie dziennik partii komunistycznej w Polsce, ogłaszał tasiemcowe i przeraźliwie nudne sprawozdania z „kongresu", na którym dokonało się „połączenie" PPR z reżimową PPS. Obok przemówień głównych prowodyrów jaczejki sowieckiej w Polsce, które ogłaszano in extenso, podawano również w zwięzłych streszczeniach wystąpienia pomniejszych uczestników zjazdu. Wśród nich znalazł się tym razem... tow. Wiesław Gomułka, do niedawna czołowa postać reżimu.

Oto niemal wszystko, co po streszczeniu krótkiego wstępu z mowy tow. Gomułki „Trybuna Ludu" zanotowała z wyraźnym niezadowoleniem:

„Następnie tow. Gomułka przechodzi do zagadnienia internacjonalizmu i nacjonalizmu. Nawiązując do tego, że PZPR kładzie u swoich podstaw proletariacki internacjonalizm, tow. Gomułka rozwija własną koncepcję tego, co nazywa internacjonalizmem. Koncepcja ta pomija międzynarodową solidarność robotników wszystkich krajów w walce o socjalizm i ogranicza internacjonalizm do wzajemnego poszanowania dla siebie poszczególnych narodów, ich kultury, ich języka, ich tradycji i ich godności narodowej oraz do podkreślenia wspólności określonych interesów państwowych i narodowych poszczególnych krajów.

„Pomijając całkowicie zagadnienie walki z nacjonalizmem, tow. Gomułka rozwija pogląd, jakoby w chwili obecnej klasy wyzyskujące chwytały się przede wszystkim kosmopolityzmu i wysuwa kosmopolityzm oraz nihilizm narodowy jako niebezpieczeństwo rzekomo szczególnie grożące ruchowi robotniczemu Polski w chwili obecnej.

„W końcowym ustępie swego przemówienia tow. Gomułka skarży się, że na zebraniach i konferencjach partyjnych po Plenum sierpniowym padały pod jego adresem zbyt ostre zarzuty. Mówca zajmuje się obszernym wyliczeniem swych zasług w KPP i podczas okupacji, po czym kończy zapewnieniem, że linia PZPR będzie i dla niego linią obowiązującą".

Mowa tow. Gomułki spotkała się z natychmiastową ostrą odpowiedzią. Najpierw zabrał głos tow. Dworakowski, który oznajmił, powołując się na rzekome głosy robotników łódzkich:

„...Robotnicy pytali również, czy rzeczywiście mogą być spokojni, iż tow. Gomułka, który był nosicielem prawicowego i nacjonalistycznego odchylenia, naprawi błąd wyrządzony Partii i czy będziemy mogli całkowicie mu ufać. Myśmy się spotykali w fabrykach wielokrotnie z takimi pytaniami. „I dziś widać — a mówią to z bólem, że obawy te wypływające nie tylko z instynktu klasowego, ale i ze znajomości doświadczeń rewolucyjnego ruchu nie były nieuzasadnione. Oczekiwaliśmy od tow. Wiesława, że powie, ile strat i ile trudności przysporzył Partii, że powie i przestrzeże niektórych przed szkodami, jakie powodują ambicjonalne i szlachecko-zaściankowe pretensje".

„Myśleliśmy, że tow. Wiesław powie nam o walce z reakcją, o tym, że trzeba tę walkę konsekwentnie prowadzić dalej, że powie nam o tym, ile troski należy włożyć w poprawę stopy życiowej klasy robotniczej w Polsce. Ale o tych rzeczach nie powiedział nam. Wysłuchaliśmy fałszywej analizy internacjonalizmu i nacjonalizmu".

Na ten sam temat, czyli na temat „jadu nacjonalizmu w ruchu robotniczym" mówił również niejaki tow. Kliszko:

„Jestem tym, który później niż inni zrozumiał, że droga, po której tow. Wiesław chce poprowadzić partię jest fałszywa i szkodliwa. Ale to właśnie niech będzie moim moralnym prawem do otwartego ustosunkowania się do tego, co powiedział tow. Wiesław.

„Błędy nacjonalistycznego i prawicowego odchylenia w Partii zostały już obszernie zanalizowane i oświetlone. Pełne wnioski tej analizy zostały przedstawione w referacie tow. Bieruta.

„Prawicowe i nacjonalistyczne odchylenie było wyrazem ulegania obcej ideologii, było wyrazem przeniknięcia do szeregów partyjnych ideologii oportunizmu i nacjonalizmu, było dążeniem do przestawienia partii na antyleninowskie, socjal-demokratyczne pozycje. Zostało ujawnione i wskazane całej partii, że w odchyleniu znalazło wyraz niedocenianie rewolucyjnej roli ZSRR, niedocenianie i negowanie przedującej roli WKP(b).

„Tow. Wiesław powiedział, że już się samokrytycznie ustosunkował do swego błędu. Chcę stwierdzić, jako ten, przed którym stało zadanie uwolnienia się od błędów prawicowego i nacjonalistycznego odchylenia, że w poszukiwaniu oświetlenia źródeł moich błędów, w poszukiwaniu dróg ich przezwyciężenia, nie trafiłem na słowa tow. Wiesława. Kiedy kierownictwo partii dokonywało tej pracy, tow. Wiesław milczał. A przecież na nim spoczywała duża odpowiedzialność wobec całej partii, wobec towarzyszy, którzy mu wierzyli. Partia uwolniła się z błędów, przezwyciężyła je bez niego, przeciw niemu.

„Tow. Wiesław mówił tu o internacjonalizmie i patriotyźmie ,ale zapomniał o tym, że patriotyzm jest zaprzeczeniem nacjonalizmu. Warunkiem postawy marksistowskiego proletariackiego patriotyzmu jest zrozumienie i bezkompromisowa walka z nacjonalizmem, oportunizmem, w ruchu robotniczym.

„Chcę stwierdzić wyraźnie: Takie postawienie sprawy, jakie słyszeliśmy z ust tow. Wiesława jest fałszywe i szkodliwe, jest antypartyjne. Jest to próba otwarcia furtki, przez którą może się wdzierać oddziaływanie burżuazyjnego nacjonalizmu.

„Powrócił on na swoje dawne, fałszywe, nacjonalistyczne pozycje, przekreślił własną samokrytykę, którą przeprowadził na sierpniowym plenum".

Do sprawy tej powrócił sam Bierut, który „podsumowując wyniki dyskusji ideologicznej", uznał za konieczne oznajmić:

„Parę słów o wystąpieniu, które zabrzmiało na tym Kongresie jak przykry zgrzyt (podkreślenia nasze — przyp. red.) o wystąpieniu tow. Wiesława.

„Dla nikogo nie ulega wątpliwości, że w przemówieniu tym, pod płaszczykiem ogólnikowych rozważań, kryje się **nacjonalistyczna i antypartyjna treść**. Ostatnie jego oświadczenie nie w istocie nie zmienia.

„Nie przypadkowo walczyliśmy z odchyleniem **nacjonalistyczno-prawicowym** przed połączeniem partii. Dzięki temu Zjednoczona Partia jest zwarta i jednolita.

„**Odchylenia prawicowo-nacjonalistyczne, jako zorganizowana grupa zostały rozbite. Tow. Wiesław wystąpił tu jako pogrobowiec tej grupy**, której inni uczestnicy idą teraz razem z Partią.

„Takie jest znaczenie jego wystąpienia, które wskazuje nam zarazem, że **należy z całą ostrością** zwalczać każdy przejaw nacjonalistycznego i prawicowego odchylenia.

„**Podstawą** naszej ideologii będzie wypróbowana w stuletniej walce międzynarodowego ruchu robotniczego, sprawdzona w siedemdziesięcioletnich doświadczeniach polskiego ruchu robotniczego, wcielona w życie przez zwycięską **Wielką Socjalistyczną Rewolucję Listopadową**, której wynikiem **jest ustrój socjalistyczny w ZSRR** — teoria naukowa i rewolucyjna praktyka **marksizmu-leninizmu**. Stanowisko całego Kongresu jest pod tym względem jednolite, zwarte, zdecydowane, wolne od jakichkolwiek wahań, lub wątpliwości."

Z tych paru wyjątków wynika, że zjazd sierpniowy komunistów, który ujawnił tzw. „nacjonalistyczne odchylenie" Gomułki, bynajmniej nie zlikwidował tej „herezji" mimo pokajania się tow. Wiesława. Jego nowe wystąpienie na zjeździe grudniowym świadczyłoby raczej, iż jest on bardziej umocniony w swych przekonaniach. Po prostu lepiej wyczuwa nastroje robotnicze niż ci agenci Moskwy, którzy na nic innego nie potrafią się zdobyć, jak na przysięganie się na Marksa, Lenina i Stalina. Traktują już oni Polskę jak republikę sowiecką i do tego celu wyraźnie zmierzają. Gomułka wie, że robotnik polski nigdy na to nie przystanie.

Ostatni „zgrzyt" z tow. Wiesławem jest zapowiedzią dalszej jego likwidacji. Nie wszedł on już do „politbiura" zjednoczonej partii komunistycznej, co zapewne stanowi zapowiedź usunięcia go z innych stanowisk. Rysa wszakże głęboka pozostanie. Jest ona nowym dowodem, że między nasłaną i rządzącą w kraju grupą a narodem jest przepaść.

Odważny, choć niezbyt rozsądny...

Pan Mikołajczyk wydał w języku angielskim książkę pt. „The Pattern of Soviet Domination". Obszerną recenzję, zatytułowaną „The Middle Road", poświęcił jej tygodnik londyński „The Times Literary Supplement" (z 25 grudnia 48), bardzo poczytne pismo, omawiające ważniejsze światowe wydawnictwa.

Recenzent więcej niż o samej książce, pisze o osobie jej autora. Oto ciekawa charakterystyka p. Mikołajczyka:

„Pan Mikołajczyk, „niemal bez pomocy swoich kolegów, włożył swój najlepszy wysiłek w zabiegi przestawienia polskiej polityki na kierunek przyjaźni z Sowietami, by w końcu tylko stwierdzić, że jedynie on ze swej strony szedł na kompromis, nie będąc w możności osiągnąć wzajemności ze strony przeciwnej. Udziałem jego stała się tragedia (człowieka), usiłującego być umiarkowanym w czasach przełomowych. Gdy próby kompromisu zawiodły, ten, który szukał ugody pozostał z wypłowiałym protokółem wykrętów i konieczności, wzgardzony przez ekstremistów, którzy nigdy ani na cal nie ustąpili ze swej nieprzejednanej pozycji. Lecz zdecydowanie się (w tych warunkach) na kierunek pośredni wymagało osobistej odwagi. Pan Mikołajczyk mógł nie być bardzo mocnym albo bardzo zręcznym człowiekiem, lecz jego odwagę należy uznać za odwagę wysokiej klasy...

„Końcowa część książki jest najbardziej z całości zajmująca... Usiłowania pojednania się, które miał rozpocząć powrót Mikołajczyka do Warszawy, stały się fiaskiem już począwszy od pierwszych dni...

„Wszystko to tworzy bardzo poruszającą historię politycznej tragedii i osobistych rozczarowań, lecz nie stanowi bardzo przekonywującego dowodu. Nadal pozostaje zagadką, dlaczego pan Mikołajczyk, będąc przekonany o sowieckiej zdradzie i sowieckiej wrogości, którą teraz odczuwa jako skierowaną przeciwko sobie, musiał był zerwać ze swoimi kolegami w Londynie i powrócić do Warszawy w lecie 1945 r. On sam jest świadomy tej trudności, albowiem uzasadnianie powrotu głównie naciskami wywieranymi na niego przez brytyjskich przyjaciół, łącznie z osobistym naciskiem Churchilla, nie jest całkowicie słuszne (this is not quit fair). **Niewątpliwie czynniki brytyjskie, coraz bardziej świadome moralnej i materialnej odpowiedzialności wobec dużych sił polskich, zagrażających pozostaniem, jako trwała emigracja na ziemi angielskiej, wbrew nadziei wierzyły w możność ugody pomiędzy londyńskimi Polakami i proroszyjskim rządem w Warszawie i były przekonane, iż Mikołajczyk jest jedyną osobą, która może tego dokonać. Jednakże odpowiedzialność za decyzję, chociaż przykro to stwierdzić (however hard), mogła jedynie spoczywać na panu Mikołajczyku. On jeden znał Polskę i on mógł ocenić możliwość swojego sukcesu".** (podkreślenie red. „O.B.*)".

Nareszcie znalazł się uczciwy Anglik, który szczerze i otwarcie powiedział panu Mikołajczykowi, do czego był on potrzebny Anglikom z Churchillem na czele. W każdym razie nie po to, jak to się zdawało Mikołajczykowi i jego obrońcom, by odegrać jakąś historyczną rolę przez wykazanie światu, że kompromis z Rosją jest niemożliwy, lecz jedynie w celu ułatwienia Brytyjczykom zrzucenia ze siebie odpowiedzialności za sprawę polską. Polityka, który się na tym kawale nie poznał, trudno inaczej dziś określić, jak „not a very strong or a very clever man" *).

Słusznie recenzent podkreślił, iż to nie Churchill, lecz pan Mikołajczyk był zobowiązany do obrony polskich interesów. Pan Churchill, pomijając stronę moralną jego postępowania, bronił interesów angielskich, obrona zaś interesów polskich, zwłaszcza gdy one w widoczny sposób znalazły się w sprzeczności z interesami brytyjskimi, należało do pana Mikołajczyka.

Recenzją w „The Times Literary Supplement" kończy się następującą złośliwością pod adresem p. Mikołajczyka:

„Książka była początkowo przeznaczona dla amerykańskich czytelników. Jej ostatnie kartki demaskują ZSSR jako „gigantyczne gospodarcze niebezpieczeństwo, zagrażające wszędzie prywatnej inicjatywie i prywatnej przedsiębiorczości". Tak nagle pan Mikołajczyk pozbył się swojego europejskiego radykalizmu i dostosował się do charakterystycznych akcentów amerykańskiego sposobu życia".

Rola schlebiana coraz to innym protektorom nie należy do wdzięcznych. Pan Mikołajczyk, zgubiwszy pion niezależnego polityka polskiego, nie może nadążyć w swoich unižonych ukłonach, zginając się usłużnie raz to w stronę Ameryki, jako obrońca kapitalizmu, to drugi raz w stronę Londynu, czy też wreszcie usiłując zachować rolę radykała i demokraty, komenderującego... polskimi socjalistami.

Biedny „not clever man!".

A to się doczekał!

*) Nie zbyt mocny i nie zbyt rozsądny człowiek.

Schuschingg a Mikołajczyk

Z kół czytelników „Orła Białego" otrzymujemy następujące uwagi:

W książce Romana Fajansa pt. „12 lat wśród zawieruchy" (Douze ans dans la tourmente) umieszczony jest wywiad autora z kanclerzem austriackim Schuschniggiem, zrobiony w 1945 r. Oto wyjątek z tego wywiadu:

„Czy nie miał Pan możliwości ucieczki w porę z Wiednia i z Austrii?

— Tak, na pewno... W tragiczną niedzielę 11. marca wieczorem wróciłem do siebie w towarzystwie prezydenta dr. Miklasena i Seyss-Inquarta. W poniedziałek rano mój adiutant zaproponował mi ucieczkę z domu przez ogród i ukrycie się w miejscu bezpiecznym. Stamtąd mógłbym uciec z Wiednia i z kraju. Odmówiłem kategorycznie. W związku z sytuacją nie mogłem uciekać z Austrii. Jak mógłbym to uczynić? Niemcy przekroczyli już granicę, i oczekiwano z godziny na godzinę wkroczenia ich do Wiednia. Czy miałem prawo chronić się zagranicę, narażając na prześladowania nazistowskie setki tysięcy rodaków, najbliższych przyjaciół i wiernych współpracowników, jednym słowem tych wszystkich, którym powtarzałem do ostatniej chwili, że wszystko się jeszcze jakoś ułoży, których nastrój starałem się podnosić przez mój optymizm i którym oświadczałem, że pozostanę z nimi zawsze do końca? Czy Austriacy nie mieliby prawa powiedzieć później: „Do ostatniej chwili nas oszukiwał, karmił nas łatwym optymizmem, a kiedy katastrofa nadchodziła uciekł i zostawił nas własnemu losowi?". Tak, prawdą jest, że starałem się natchnąć ich odrobiną optymizmu ale czó innego m

VIII.

J. J. CALVELEY

OPERACJA ATOM 2 (V)

OPOWIEŚĆ FANTASTYCZNA

Dr Strumień następnego dnia zamierzał lecieć do kwatery głównej 1. Obaszaru Likwidacyjnego Uranii, aby wraz z płk. Croxem oraz prof. Douglassem wziąć udział w pierwszej „wycieczce" do Uranopolis, organizowanej przez Centrum Badań Atomowych i Dowództwo Atomo-bombowego Lotnictwa Atlanty.

Z doniesień radiowych, z depesz korespondentów wojennych oraz z raportów, jakie nadchodziły z dowództwa grup operacyjnych — wynikało, że zaskoczenie „Ślepą Operacją" jakie zastosowano w Adolfopolis i „w okolicy" — było całkowite i piorunujące. Uranczycy nie posiadali zupełnie pochłaniaczy chroniących przed gazem oślepiającym „B", a ich maski gazowe okazały się całkowicie bezużyteczne.

W pierwszych 30 godzinach akcji wzięto do niewoli wszystkie dowództwa i sztaby oraz zajęto bez trudności wszystkie lotniska. Niemal bezpośrednio wybuchły walki i w innych okupowanych krajach.

Walki trwały na morzach. Jednostki urańskiej floty dalekowschodniej odmówiły kapitulacji, podejmując beznadziejną walkę.

Z samej Uranii nie nadchodziły do Atlantopolis oficjalnie żadne wiadomości. Wyglądało to tak, jakby ten olbrzymi kraj zapadł się pod ziemię.

— Musieli nałożyć na wszystko straszliwą cenzurę — mruknął do siebie Dr Strumień, odkładając plik porannej prasy.

Sięgał po kapelusz, gdy nagle zadzwonił telefon.

— Co?? Kalinow nie żyje? ... Czym ... porażony prądem elektrycznym... Co to wszystko ma znaczyć? Oficerowi, który odpowiadał za jego życie, należy się kula w łeb...

Strumień rzucił słuchawkę na widełki aparatu i jak stał zbiegł ze schodów.

Wskoczył w samochód i ruszył pełnym gazem.

— A jednak dosięgli go! — pomyślał. Konający urański gigant znalazł jeszcze dość sił, by zamordować człowieka tu w Atlantopolis.

Kalinow mieszkał pod przybranym nazwiskiem, w małej willi poza miastem. Strzeżony był dniem i nocą przez najzdolniejszych agentów. Zajmował mały pokoik na pierwszym piętrze. Znajdował się stale pod obserwacją lekarzy, a stan jego nerwów pozostawiał wiele do życzenia.

Dr Strumień nie zdążył jeszcze dobrze zahamować wozu, gdy sierżant Filsby rozpoczął swój meldunek.

— Dziś o 8. rano z pokoju profesora (tak powszechnie najbliższe otoczenie nazywało Kalinowa) rozbrzmiewała, jak zwykle, muzyka z płyt gramofonowych. Profesor przed kilku dniami otrzymał pocztą większą przesyłkę płyt, które wszystkie były dokładnie zbadane. Ponieważ Kalinow całymi dniami słuchał muzyki, nikt nie przywiązywał specjalnej wagi do faktu, że profesor w dniu dzisiejszym rozpoczął swój codzienny koncert o godzinę wcześniej.

— Gdzie pan wtedy był? — przerwał Strumień.

— W moim pokoiku służbowym, na dole.

— O której pan meldował o wypadku?

— W dwadzieścia minut po katastrofie. W tej chwili na górze jest cała komisja i lekarz. Przyjechał także inspektor Burns.

— To dobrze. Poczekam na Burnsa tutaj, przy samochodzie. Niech pan mówi dalej.

— To wszystko jest bardzo dziwne — podjął sierżant Filsby. — Ja też kocham muzykę i przyznam się panu, że z przyjemnością słuchałem codziennych koncertów profesora. Dziś rano z pokoju na górze płynęła włoska muzyka. Widocznie te nowe płyty zawierały wybór włoskich arii operowych.

— Panie — wybuchnął Strumień — co to wszystko ma wspólnego z zabójstwem profesora, z porażeniem prądem elektrycznym. Co pan opowiada o włoskich ariach?

Sierżant Filsby wyprostował się i zauważył chłodno:

— Zapewniam pana, że wszystko, co mówię, ma ścisły związek z wypadkiem, który bynajmniej nie jest prosty. Proszę uzbroić się w cierpliwość.

Strumień przygryzł wargi i nic nie odpowiedział. Sierżant raportował dalej:

— W pewnej chwili z pokoju profesora usłyszałem arię z „Pajaców" w wykonaniu Carusa. Była to nowa płyta, wspaniale nagrana a rekonstrukcja głosu śpiewaka była tak fenomenalna, że przysiądz by można, że arię tę śpiewa żywy człowiek, żywy Caruso. W tym — w miejscu, gdzie wypada finalne wysokie „C" stało się coś strasznego... Owo wysokie C przeszło w świst, o kilkanaście oktaw wyższy, przypominający świst błyskawicznie ciągniętego stalowego rylca po płycie szklanej. Było w tym coś przerażającego. Gdy wszystko ucichło, sam właściwie nie wiem dlaczego zerwałem się i zacząłem biec po klucz służbowy. Otworzyłem drzwi. Profesor leżał na ziemi martwy. Na jego prawej dłoni widniała krwawa pręga, a w powietrzu unosił się swąd spalenizny. Na patefonie leżała płyta, zwyczajna płyta jakiejś włoskiej marki. Zaalarmowałem nasz posterunek. Zatelefonowałem po lekarza. Przyjechał natychmiast dr Strzemkosky. Po zbadaniu oświadczył, że śmierć nastąpiła na skutek porażenia prądem.

— Nic z tego nie rozumiem, ale w każdym razie dziękuję panu.

Właśnie inspektor Burns ukazał się w drzwiach werandy i dostrzegłszy Strumienia, skinął przyjaźnie w jego stronę.

Po chwili siedzieli w małym pokoiku na parterze. Inspektor Burns zapalił fajkę i przez chwilę notował coś szybko w swoim notesie.

— Już ci służę — powiedział, składając notes. — Powiem Ci na samym wstępie, że jest to jedno z najbardziej wyrafinowanych morderstw, jakie widziałem w czasie mojej dwudziestoletniej kariery. Czy wiesz, jak go zamordowali?

— Filsby opowiadał mi coś o jakichś płytach, gdy czekałem na ciebie, ale nic z tego nie rozumiałem.

— Wyobraź sobie taką mistrzowską kompozycję: tu na parterze jest kuchnia elektryczna. Kabel, którym dostarczany jest prąd o znacznym napięciu do tej kuchni, biegnie przez pokój profesora i na strychu połączony jest z aparatem do ogrzewania wody do łazienki. Morderca połączył ów kabel drutem z żelaznym łóżkiem Kalinowa. Lecz to nie wszystko! W ów drut wmontowane były widełki stroikowe w ten sposób, że dopiero, gdy widełki wibrowały i stykały się ze sobą, przez drut przepływał prąd. Gdy widełki znajdowały się w spokoju, nie wibrowały, ich raniona nie kontaktowały ze sobą i prąd nie przepływał. Kalinow został zamordowany płytą gramofonową, specjalnie w tym celu skonstruowaną. Owo fałszywe wysokie „C" Carusa, było ściśle dostosowane do wmontowanych widełek, które w chwili, gdy w pokoju zabrzmiał ów wysoki gwizd, zaczęły wibrować i przewodzić prąd wprost z kabla na poręcz żelaznego łóżka. Kalinow był tak osłabiony, że ilekroć wstawał trzymał się poręczy łóżka. Morderca wnioskował, że w chwili, gdy Caruso zacznie „fałszować", profesor zerwie się z łóżka, aby wyłączyć patefon i niechybnie uchwyci się poręczy. I tak się stało.

— To jest nie do wiary — odezwał się Strumień.

— Tak, ja sam nie uwierzyłbym, że można kogoś zamordować płytą gramofonową, gdybym nie sprawdził wszystkich szczegółów osobiście. Gdy lekarz stwierdził śmierć na skutek porażenia prądem, zaczęliśmy najdokładniej badać cały pokój i ...

— No, dobrze, ale jak oni zdołali się tam dostać — przerwał niecierpliwie Strumień. — Przecież, aby to wszystko zmontować, trzeba było czasu, kilku godzin, czyż nie? Gdzie byli wówczas nasi agenci??

— Gdybym umiał odpowiedzieć na te pytania — sprawa byłaby wyjaśniona — uśmiechnął się inspektor. — Pamiętaj, że urańska 5. kolumna w tym kraju nie została zniszczona bombą atomową, ani sparaliżowana martwymi polami radio-aktywnymi. Już dziś ustaliłem, że w ostatnich kilku dniach dwukrotnie zgasło w willi światło i że wzywano monterów z firmy Jackson. Sądzę, że monter z firmy Jackson nigdy tu nie doszedł a w jego charakterze zjawił się jakiś gentleman z całkiem innej firmy... Lecz na razie są to wszystko przypuszczenia. Mam nadzieję, że za kilka dni będę ci mógł służyć bardziej szczegółowymi informacjami.

— Jutro opuszczam Atlantę — odparł Dr Strumień, wstając. — Ale jak tylko wrócę, natychmiast zgłoszę się do ciebie.

Podali sobie ręce. Jadąc do domu Strumień przypomniał sobie ostatnie słowa Kalinowa, jakie powiedział mu, gdy się żegnali: „Nie zdołacie mnie ustrzec — oni nawet pod ziemią mnie odnajdą".

— — — — — — — — — — — —

Chronione ołowianymi i azbestowymi płytami specjalne samochody ekspedycji w pewnym momencie odmówiły dalszej pracy. Dynama już nie działały. Nie było innej rady i ostatnie kilometry trzeba było przejść piechotą.

27. sierpnia, w siódmym dniu wojny kontynentalne lato paliło spiekotą i ciężko było iść w nieforemnym stroju anty-radioaktywnym. Krople potu spływały pod maską — nogi w butach przypominających obuwie głębinowego nurka — ciążyły jak z ołowiu.

Nad niewidocznym Uranopolis wisiała nieruchoma ciemnordzawa chmura w kształcie olbrzymiego grzyba. Chmura odcinała się kontrastowo od jasno-niebieskiego nieba i robiła wrażenie łaty przyszytej do firmamentu.

Gdy dochodzili do wzniesienia, które przysłaniało im horyzont — wszyscy uczuli kłujące, przenikające bóle w gałkach ocznych i w skroniach. Prof. Douglass, który szedł na czele ekspedycji zatrzymał się i polecił założyć szkła R. 3. Nad wzgórzem, do którego się zbliżali — biła jasna łuna, jakby niewidoczne jeszcze miasto iluminowane było tysiącem potężnych reflektorów.

Wszyscy szli w milczeniu, pokonując z wysiłkiem wzniesienie terenu.

Do szczytu dotarli pierwsi prof. Douglass i Dr Strumień. — Przed nimi roztaczał się widok — jakby olbrzymia filmowa makieta do fantastycznego obrazu. Tam, gdzie niegdyś był Uranopolis, leżał wypolerowany, miedziany dysk, o promieniu czterdziestu-kilku mil. Ciemno-rdzawa powierzchnia błyszczała jakby powleczona roztopioną miedzią.

Zmienili powtórnie szkła w swych okularach i dopiero teraz dostrzegli, że na brzegach tej olbrzymiej polerowanej tacy stoją ruiny gmachów i fabryk, niczym fantastyczne, postrzępione koronki.

— Mam wrażenie, jakbyśmy wylądowali na innej planecie — szepnął Dr Strumień.

— W pewnym stopniu istotnie tak jest — odpowiedział prof. Douglass. — To, na co patrzymy, jest kawałkiem księżyca, kawałkiem zamarłej ziemi...

Zaczęli schodzić w dół. Szli teraz jakby żwirowiskiem krzemieni, które w miarę jak posuwali się naprzód, stawały się coraz bardziej błyszczące i coraz bardziej zlepione z sobą, aż w końcu przechodziły w jednolitą, lśniącą powierzchnię.

Po kwadransie marszu doszli do pierwszych ruin. Były to kilku-piętrowe bloki zabudowań fabrycznych. Stały jakby utkane z waty i sypkiego śniegu, a zarysy okien i drzwi przypruszone były puszystymi nawisami dziwnego pyłu.

Prof. Douglas podszedł bliżej i ręką osłoniętą specjalną rękawicą podniósł rzekomą cegłę. Na dłoni pozostała mu jednak jedynie garść niezmiernie delikatnego pyłu, który rozsypywał się za najlżejszym muśnięciem.

— Widzi pan — odezwał się do Strumienia, który stał najbliżej — tak wygląda „trup" materii — przyroda martwa, w której zniszczono właściwy jej układ atomowy. To jest pył kosmiczny, ten sam pył, który od milionów lat pokrywa wymarłe kratery wulkanów na księżycu.

Szli w milczeniu dalej, stąpając ostrożnie po wypolerowanej drodze. Wpatrując się dokładniej w błyszczącą powierzchnię, gdzieniegdzie dostrzec było można zarysy ulic, skrzyżowań, placów, a nawet stacji kolejki podziemnej. — Zbliżali się ku lśniącej ścianie, która błyszczała jak olbrzymi kinowy ekran.

— Ta ściana o stopionej powierzchni — odezwał się profesor Douglass — nie jest fragmentem jakiejś ocalałej budowli, lecz kawałkiem powierzchni wyrwanym podmuchem i zastygłym w tej formie.

Nie uszli jeszcze 20 metrów, gdy nagle Dr Strumień przystanął jak wryty.

— Niech pan spojrzy, profesorze! — krzyknął zmienionym głosem i wyciągnął przed siebie rękę. — Niech pan spojrzy!

Na dolnej płaszczyźnie ściany widać było wyraźnie zarysy ludzkich postaci. Wyglądało to jakby prześwietlone nieco fotografie w naturalnej wielkości.

Podeszli bliżej, wpatrując się w tę makabryczną podobiznę grupy ludzi, zrywających się do ucieczki i równocześnie splątanych w jakimś śmiertelnym uścisku. Rysunek ciał i linia ruchu czyniły wrażenie, jakby ci ludzie skamienieli w rytmie jakiegoś tragicznego tańca. Twarze zastygły w wyrazie nieogarnionego przerażenia.

— Straszne — szepnął dr. Strumień.

— Prawdy dowiemy się dopiero z filmów — odpowiedział profesor Douglass.

— Dlaczego z filmów?

— To, co my tu widzimy, to są obrazy widoczne dla ludzkiego oka przysłoniętego szkłem polaryzacyjnym i absorbującym pewien określony procent promieni poza-czerwonych. Gdyby pan w tej chwili zdjął swe okulary — czego nie radzę panu czynić — to z całą pewnością nie widziałby pan więcej tych postaci. Podobnie obiektyw specjalnie skonstruowanego aparatu filmowego dojrzy przez różnorakie filtry i zanotuje na różnorakiej wrażliwości filmach wiele dziwnych rzeczy, które dzieją się tutaj wokół nas, mimo, że oko nasze ich nie rejestruje. Zdjęcia tego typu robione w Hiroszimie, przyniosły rewelacyjne odkrycia.

Szli teraz ku centrum. Prof. Douglass na dokładnym planie Uranopolis starał się rozpoznać miejsce, w którym się znajdowali. Zarysy ulic pozwalały w pewnym stopniu na orientację w terenie.

Po chwili dr Strumień przystanął i spojrzał w niebo.

— Czego pan tam szuka? — uśmiechnął się prof. Douglass.

Strumień szybko pochylił głowę i wbił wzrok w lśniącą powierzchnię ziemi.

— Mamy pod stopami ostro zarysowany cień jakiejś budowli — odezwał się, nie odwracając oczu od ziemi. — To jest tym dziwniejsze, że w zasięgu naszego wzroku nie ma takiej budowli. W ogóle nie ma niczego, co mogłoby rzucać cień.

— Tak, ma pan rację — potwierdził prof. Douglass, przerzucając kartki swego, bogato ilustrowanego przewodnika. — Ale może pozwoli pan bliżej, to pokażę panu coś interesującego.

Dr Strumień podszedł i spojrzał przez ramię profesora na fotografię.

— Czy nie sądzi pan, że ów wyrazisty cień, który leży przed nami jest cieniem tej właśnie budowli? Niech pan patrzy i porówna: te cebulaste kopuły wież, te mury...

— Ależ oczywiście — wykrzyknął ze zdumieniem Strumień — to jest cień „Pałacu Grozy". — Ale jak to jest możliwe? — dodał po chwili — przecież Pałacu Grozy już nie ma.

— Tak — odparł z namysłem prof. Douglass. — Są tylko dwa miejsca na świecie, gdzie cień okazał się trwalszym od przedmiotu, który go rzucał. Tymi dziwnymi miejscowościami są Hiroszima i Uranopolis. Dla ścisłości należy dodać, że to, na co patrzymy nie jest cieniem Pałacu Grozy. To jest fotografia tego cienia.

— Jak to?

— Tak. Na tej olbrzymiej radio-aktywnej płycie, po której stąpamy, w powodzi światła o mocy biliardów świec, cień Pałacu Grozy został utrwalony. W Hiroszimie do dziś dnia widnieją cienie gmachów, z których nie zostało nic prócz garstki miałkiego pyłu.

Długo stali w swych dziwacznych anty-radioaktywnych strojach, wpatrując się w cień. W cień na martwej ziemi.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Wspomnienia gen. Wł. Andersa

p. t.

„Bez ostatniego rozdziału"

Wychodzą równocześnie w 6 językach.

Książka, którą każdy Polak powinien posiadać.

Wydanie polskie w luksusowej, sztywnej oprawie zawiera: 520 stron tekstu, 80 ilustracji i szkiców oraz indeks.

Cena Ł. 1—0—0

Do nabycia w «GRYF» Publications Ltd. 59/61 Hatton Garden, London E.C.1. (tel. CHA 50-94)

bez doliczenia kosztów przesyłki. Dostawa natychmiast po nadesłaniu należności.

Wysłać wypełniony kupon:

Do «GRYF» Publications Ltd. 59/61 Hatton Garden, London E.C.1.

Proszę przysłać .... egz. «BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU»

na adres: .....

P. O.
Załączam M.O. na £.....
Czek

Podpis .....

THE ZEGRE WATCH Co. Ltd.
(dawniej J. W. Zegrze)
11, Old Bond Street (I piętro) Londyn W. 1.
Naprawa Zegarków
Dla klientów zamiejscowych załatwiamy pocztą poleconą 0199

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI
Księgarnia Polska — ORBIS — 38, Knightsbridge London S.W.1.
Wielki wybór książek i czasopism.
Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast 053.

ORDERY — KRZYŻE — MEDALE
Sztandary — Wstążki — Odznaki wojskowe i sportowe, metalowe lub haftowane.
PANI ALAVOINE
4 rue Gaston de St. Paul. — Paryż XVI.
Metro: Alma — Marceau.
Telefon COPernic 23-99
Załączyć kupon na odpowiedź. 0130a

Wprost z doków najświeższa
WANILIA „TAHITI"
w laskach
Cena za 1 lb. £ 1.15.0, za przesyłkę poleconą zagranicę szyl. 3/-
poleca
GENERAL SUPPLY Company
74 Lancaster Gate (Hotel), London W. 2.
Żądajcie cenników na inne towary! 0202

LOTNICZO DO POLSKI
Parker lub Waterman . . . . . sh. 30/-
Nylony, Gat. Export «54» . . . . . sh. 15/-
Cenniki na materiały, koce, obuwie, art. kolonialne i inne paczki bezpłatnie.
HASKOBA LTD.
29, REDCLIFFE, Sq., LONDON S. W. 10. 0212

LOTNICZO DO POLSKI
NYLONY, fully fashioned, para 15 sh.
WATERMAN, wieczne pióro 30 sh.
HASKOBA LTD.,
29, REDCLIFFE SQUARE, LONDON S.W.10 0162

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO I JĘZYKÓW TERAZ
Kursy od 5 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych
THE LONDON SCHOOL OF LANGUAGES
319, Oxford Street, W. 1. MAY 2120
Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Płd. Ameryki. 071

FUTRA I SKÓRKI BEZ KUPONÓW
i ZA POŁOWĘ ceny wysyłamy do POLSKI lub innych krajów. Załatwiamy wszelkie formalności związane z wysyłką.
LANGER & CO. LTD.
1, Notting Hill Gate, London W. 11.
Tel.: BAY 3773 081

PLAN INWESTYCJI NA ROK 1949

Prasa krajowa o odbudowie

Dzienniki krajowe donoszą:

Naczelnym zadaniem planu odbudowy Warszawy jest koncentrowanie wysiłków na zagadnieniach podstawowych, decydujących o prawidłowej przebudowie Warszawy i warunkujących jej dalszy właściwy rozwój. Głównym obiektem inwestycyjnym jest nadal trasa W — Z (Wschód — Zachód), przy czym jako dodatkowe zadanie realizacyjne wysunięte zostało powiązanie komunikacji warszawskiej z trasą W — Z oraz przebudowa ulicy Marszałkowskiej. Trzecią wreszcie grupę inwestycji, finansowanych przez SFOS (Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy) obejmuje wykończenie obiektów uprzednio rozpoczętych oraz obiekty częściowo finansowane z funduszów społecznych, takie np. jak Centralny Dom Młodzieży.

Sprawozdanie z dotychczasowej tegorocznej akcji inwestycyjnej na terenie stolicy oraz wytyczne do Państwowego Planu Inwestycyjnego dla Warszawy i Warszawskiego Zespołu Miejskiego na rok 1949, przedstawił NROW (Naczelna Rada Odbudowy Warszawy) Komisarz Odbudowy m. st. Warszawy, wiceminister inż. Roman Piotrowski, charakteryzując przebieg tegorocznego sezonu budowlanego oraz perspektywy na rok przyszły.

Zagadnienie uchwalonych przez Komitet Wykonawczy miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego m. st. Warszawy i Warszawskiego Zespołu Miejskiego — zreferował NROW przewodniczący Komisji Planowania wiceminister inż. Juliusz Zakowski.

Po dyskusji nad przedstawionymi jej sprawami, Naczelna Rada Odbudowy m. st. Warszawy powzięła uchwały, przyjmujące do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie Komitetu Wykonawczego i Sekretariatu Generalnego za okres od 2.5. do 30.10 r.b., projekt planu inwestycyjnego z funduszów SFOS na rok 1949 oraz uchwalone przez Komitet Wykonawczy miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego m. st. Warszawy i Warszawskiego Zespołu Miejskiego.

FUNDUSZE NA ODBUDOWĘ STOLICY

O funduszach na odbudowę Stolicy „Słowo Powszechne" pisze:

Do Stołecznego Komitetu Odbudowy Warszawy napływają sprawozdania z wrześniowej akcji zbiórki na odbudowę stolicy.

Sprawozdanie z woj. poznańskiego wykazuje kwotę 21 miln. zł. Z miast najwyższą sumę w wysokości 3,5 miln. zł. zebrano w Poznaniu. W Gnieźnie i w Kaliszu zebrano po około pół miliona zł. Z powiatów przoduje jak dotąd pow. Wągrowiec, który zebrał przeszło 2 miln. zł., następnie powiat Turek — 1.700.000 zł. i powiat Środa — 1.270 tys. zł.

Poważne sumy zebrał Pow. Komitet Odbudowy Warszawy w Tarnowie. Pow. tarnowski przekazał na odbudowę stolicy już 10 miln. zł., tj. pełną sumę projektowaną na cały rok.

Mimo zakończenia akcji wrześniowej, nie ustaje ofiarność społeczeństwa. Ostatnio pracownicy Centralnego Komitetu Żydów w Polsce postanowili opodatkować swoje miesięczne pobory w wysokości pół procent na odbudowę. Szkoła muzyczna im. Karłowicza w Zabrzu zorganizowała koncert, który przyniósł dochód w sumie około 16 tys. zł. Pieniądze wpłacono na odbudowę stolicy.

Zdarzają się również wypadki, że przedsiębiorstwa prywatne wykazują dużą ofiarność. Ostatnio przedsiębiorstwo inżynieryjno-budowlane inż. K. Nowickiego wpłaciło na SFOS 124 tys. zł., jako dar wrześniowy. Niezależnie od tego firma Nowicki przechowuje bezpłatnie w swych magazynach materiał budowlany, składany przez różnych ofiarodawców jako dary w naturze na odbudowę Warszawy.

TEMPO ODBUDOWY WARSZAWY

Wychodzący w Kraju „Robotnik" pisząc o tempie odbudowy stolicy donosi, że w dniu 22 października:

oddany został do użytku dla ruchu kołowego i pieszego — na trzy tygodnie przed terminem — odcinek nowej Marszałkowskiej od ul. Leszno do wiaduktu Żoliborskiego. Odcinek ten posiada 1554 m długości, jezdnię o szerokości 9 metrów oraz chodnik dla pieszych z płyt betonowych dwumetrowej szerokości. Ogólny koszt budowy wyniósł 200 milionów złotych.

Jest to przedostatni etap doniosłych prac związanych z właściwym połączeniem północnych dzielnic Warszawy (w tym gęsto już zaludnionego Żoliborza) z centrum miasta. Koncepcja urbanistów ustaliła w r. 1945, że najwłaściwszą arterią, która wykona to zadanie będzie przedłużenie w prostej niemal linii ulicy Marszałkowskiej do wiaduktu Żoliborskiego. Jak wiadomo pracę w tym kierunku podjęto już przed dwoma laty i prowadzono ją fragmentami, które w ciągu tych dwóch lat nabierały stopniowo konkretnej formy. Początkowymi etapami robót było utworzenie łączności dla komunikacji miejskiej, czego dokonano w roku zeszłym, przeprowadzając wzdłuż zaprojektowanej arterii linię tramwajową. W r. 1948 równolegle do niej rozpoczęto budowę jezdni i chodników dla pieszych.

I oto pierwszy etap tych prac zakończony został... na trzy tygodnie, co podkreślamy, przed terminem, ponieważ początkowo projektowaną datą uruchomienia nowego odcinka była połowa listopada.

Na przedterminowe ukończenie robót wpłynęła dobra organizacja i współzawodnictwo pracy 300 zatrudnionych tu robotników...

W czasie pracy usunięto również 26 min, odkopano archiwum ksiąg żydowskich oraz wiele pamiątek z powstania warszawskiego.

Na budowę odcinka nowej Marszałkowskiej od ul. Leszno i wiaduktu Żoliborskiego zużyto około 4 tysięcy ton kostki, 3.750 ton krawężników, 800 ton cementu, 1.200 ton piasku oraz około 3.500 metrów sześciennych gruzu. Zastosowanie gruzu zamiast 2.000 ton żwiru zaoszczędziło ponad 2 i pół miliona złotych.

15 listopada r.b. oddany miał być do użytku końcowy odcinek nowej Marszałkowskiej długości 540 metrów na trasie od ul. Leszno do ul. Królewskiej. To ostatni etap prac przy przebijaniu nowej wielkiej arterii w kierunku północnym, która skróci połączenie północnych, dzielnic miasta z centrum o około 2 km. (Dotychczasowa trasa wynosiła 5 km, obecna wyniesie 3 km, licząc od ul. Królewskiej do granic Żoliborza).

NA TRASIE W — Z

Według dalszych doniesień prasy krajowej:

Na całej 6-kilometrowej długości Trasy W — Z prowadzone były intensywne prace budowlane.

Wschodni odcinek na terenach kolejowych dworca Wileńskiego obejmuje budowę nowej jezdni z kostki granitowej. Wykonano tu robót ziemnych w ilości 1.000 m. sześć. i zabetonowano 250 m. b. jezdni.

Na moście Śląsko-Dąbrowskim zakończone zostało układanie konstrukcji na III i IV przęśle i przystąpiono do układania dźwigarów na II i V przęśle. Dotychczas ustawiono już 1.500 ton konstrukcji, tj. około 30 proc. całości.

Po stronie warszawskiej zabetonowano przyczółki wiaduktu nad Wisłostradą i buduje się rusztowania pod konstrukcję jezdni tego wiaduktu. Obok przy domu Rady Związków Zawodowych po ustawieniu oszalowań, rozpoczęto betonowanie ściany oporowej nasypu. Wzdłuż Wisłostrady wybudowano już z górą 200 m.b. nawierzchni.

Wiadukt Mariensztacki ma gotowe oba filary, jeden przyczółek, drugi zaś zabetonowany jest w połowie.

Przy Pałacu pod Blachą, na ukończeniu znajduje się betonowanie muru oporowego długości 62 m. Na odcinku od pałacu w kierunku wlotu do tunelu, wywieziono ogółem 20.000 m. sześć. ziemi.

Przy tunelu wykonywa się dalsze betonowanie stropów. Z 16 sekcji (każda po 12 m. długości) zabetonowanych już zostało 12 sekcji. Obecnie prace koncentrują się na odcinku tunelu między Krakowskim Przedmieściem, a Senatorską, na którym zrekonstruowane zostaną zabytkowe kamienice. Wywożenie ziemi z wnętrza tunelu potrwa około 2-ch miesięcy. W styczniu wykona się betonowanie spodu tunelu, a następnie przystąpi się do robót instalacyjnych oraz wykładania bocznych ścian materiałem ceramicznym.

U wylotu tunelu przy ulicy Miodowej, obok kościoła Kapucynów zakończona została budowa muru oporowego o długości 53-ch metrów.

Na dalszym odcinku trasy w kierunku zachodnim, po obu stronach ulicy Bielańskiej, na Tłomackiem i przy pałacu Radziwiłła, układana była nowa jezdnia. Wykonano jej około 200 m.b. Na krańcowym zachodnim odcinku trasy, prowadzona była dalsza budowa jezdni w okolicach ul. Młynarskiej i Żelaznej.

REMONTY HOTELI MIEJSKICH

Prasa krajowa donosi:

Hotele miejskie, przygotowując się do zimy przeprowadziły remonty i naprawy.

W «Bristolu» otwarto salę restauracyjną na pierwszym piętrze. Opracowano też plan odbudowy sali malinowej. Uruchomiono także nowoczesną pralnię mechaniczną.

W Hotelu «Centralnym» zostaną przebudowane i całkowicie odnowione wnętrza. Po zakończeniu wszystkich prac technicznych, pokoje otrzymają nowe meble.

Hotel «Polonia», wybudowany przed 50 laty, posiada przestarzałą instalację elektryczną i sygnalizacyjną, która będzie wymieniona.

Państwowe Przedsiębiorstwo Instalacyjne kończy już naprawę centralnego ogrzewania. «Polonia» będzie także całkowicie odmalowana i otrzyma częściowo nowe umeblowanie.

Trzeba zaznaczyć, że pracę remontowe przy odnawianiu hoteli wykonywane są niemal w całości z dochodów hoteli miejskich.

25 milionów złotych kredytu który przyznała Rada Państwa zostało przeznaczone na odgruzowanie terenu pod nowy hotel na 600 pokoi, który ma stanąć w roku 1949 pomiędzy ul. Chmielną i Złotą.

SIEDZIBA NARODOWEGO BANKU POLSKIEGO

Dzienniki w kraju piszą:

Prace przy budowie centralnej siedziby Narodowego Banku Polskiego, która powstać ma przy pl. Napoleona posuwają się w szybkim tempie naprzód.

Do chwili obecnej wykonano już wykopy pod fundamenty budynku, przeznaczonego dla urządzeń socjalnych, oraz prowadzi się wykopy pod gmach główny i budynek biurowy.

Przyszły kompleks zabudowań Narodowego Banku Polskiego składać się będzie z 3 gmachów luźno stojących, połączonych między sobą podziemnymi przejściami. Gmach główny, który będzie stał po środku placu, leżącego między ul. Warecką, Pl. Napoleona, Świętokrzyską i tyłami zabudowy Nowego Światu, będzie posiadać front od Pl. Napoleona i składać się będzie z dwu równorzędnych bloków, połączonych między sobą wielką halą operacyjną. Dalszy fragment kompleksu tworzyć będzie blok biurowy, który ma stanąć od strony ul. Świętokrzyskiej oraz trzeci z kolei budynek — który stanie równolegle do zabudowań Nowego Światu między ul. Warecką a Świętokrzyską. Ogólna kubatura całej zabudowy wyniesie ok. 250 tys. m. sześć.

Na posesjach leżących wzdłuż ul. Nowy Świat do ul. Świętokrzyskiej projektuje się budowę gmachów, przeznaczonych częściowo na biura, częściowo na mieszkania dla pracowników.

INFORMATOR POLAKA W BELGII
WRAZ Z KALENDARZYKIEM NA ROK 1949
ukaże się w najbliższych dniach, wydany staraniem sekcji polskiej Syndykatów Chrześcijańskich i Robotniczej Młodzieży Katolickiej. Informator zawierać będzie — ustawodawstwo górnicze, tabelę zarobków, przepisy o urlopach płatnych, o premiach pilności i dodatkach rodzinnych, tekst umowy o pracę, podpisanej w Niemczech wraz z komentarzem — itd., nadto ustawodawstwo ubezpieczeniowe, informacje w sprawach emigracyjnych i paszportowych, aktualne adresy w Belgii i zagranicą.
Cena INFORMATORA — 15 frb. Zamawiać go można u mężów zaufania Syndykatów Chrześcijańskich i R. M. K.
0149a

Już wyszedł z druku pierwszy po wznowieniu, styczniowy numer pisma
UNIVERSUM
miesięcznika Ruchu Chrześcijańsko-Społecznego R. C. S.
zawierający na 48 stronach druku artykuły i utwory T. Batorewicza, J. Bielskiego, F. Buczenia, M. Brzezińskiego, T. Kobrzyńskiego, J. Olechowskiego, O. Dr. J. Warszawskiego, T. J., A. Zagórskiego i inn.
Redaktor: W. Zaleski.
Cena numeru w prenumeracie z przesyłką pocztową i w sprzedaży wynosi: w Anglii 1 sh., w Niemczech 80 fn., we Francji 30 fr.fr., we Włoszech 80 lir, w Stanach Zjedn. i Kanadzie 25 centów, w Belgii 8 fr.b.
Redakcja i administracja: w Anglii: 17, Penywern Road, London S.W.5, R.C.S., w Niemczech: München-Allach, Waldhornstr. 25.
Przedstawicielstwa we Francji, Włoszech, St. Zjednoczonych i Kanadzie — te same co «Orła Białego», w Belgii Librairie Polonaise en Belgique, Bruxelles 42, rue Defacqz.
0150a

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry):
W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/, rocznie 45/. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego" Gryf Publications LTD, 59 61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.
W BELGII franków belg.: miesięcznie 20, kwartalnie 60. Należności za prenumeratę wpłacać na rachunek pocztowy Solange Philippe C. C.P. nr. 785.065, podając na blankiecie tytuł zamówionego pisma i dokładny swój adres.
WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-TE „LIBELLA" Librairie — 12, rue St. Louis en l'Ile — PARIS IV nr. konta pocztowego Paris co 565150.
W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,50. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsch Aalmoezenier, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg).
W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: A. SYRIATOWICZ, Brunnleite 7, Regensburg, — oraz: FIL. AGENCJA Postfach 187, Amberg.
W NORWEGII koroni miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongensgate 9, Fredrikstad.
W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Frihourg 2. Case postale 19.
W SZWECJI koroni miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują „Wiadomości Polskie", Riddaregatan 23-I, Stockholm.
WE WŁOSZECH lir: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. GROCHOWSKI via della Croce 81/8 Roma. Należność proszimy wpłacać przekazem pocztowym.
W ARGENTYNIE: kwartalnie 6 peso, półrocznie 12 peso. Prenumeratę przyjmuje: Jan Miecznikowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641 Buenos Aires.
W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolaçao 3625; w stanie PARANA — W. Stec, Rua Theodoro Rosas 950, Ponta Grossa.
W KANADZIE: kwartalnie $ 1.50, półrocznie $ 3.—. Prenumeratę przyjmu